16.

FELICYTA

CZYLI

MĘCZENNICY KARTAGIŃSCY.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

PRZEZ

ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.

Marya Iwanowska

WYDANIE DRUGIE.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

FELICYTA.

FELICYTA

CZYLI

MĘCZENNICY KARTAGIŃSCY.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

WYDANIE DRUGIE.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1858.

Niniejsze dzieło pod tytułem: FELICYTA czyli MĘCZENNICY KARTAGIŃSCY, z polecenia Duchownéj Dyecezalnéj Zwierzchności czytałem, i nie tylko w niém nic przeciwnego Nauce św. Kościoła Katolickiego nie znalazłem, lecz owszem jako wierny obraz wiary i pobożności pierwiastkowych Chrześcian, ze wszech względów za godne druku uznaję.

Wilno, 1857. roku dnia 25. Maja.

X. A. Wroblewski,
Kanonik katedry wileńskiéj, Cenzor.

(L. S.)

Pozwalam drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno, dnia 25. Maja 1857. roku.

Cenzor **Paweł Kukolnik.**

(L. S.)

K. 3060/48

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W [illegible]

„Mądrość ciała jest śmierć; lecz mądrość ducha jest żywot i pokój.

„Nie jesteście w ciele ale w duchu, jeśli Duch Boży w was mieszka.

„Którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi.

„A jeślić synami, tedyć i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko wspól z Nim cierpimy, abyśmy też z Nim wespół byli uwielbieni.

„Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowéj? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli prześladowanie? czyli miecz?

„We wszystkiém tém przezwyciężamy przez Tego, który nas umiłował: albowiem nic nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożéj, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym."

LIST ŚW. PAWŁA DO RZYMIANÓW. ROZDZIAŁ VIII.

„Któż jest co zwycięża świat? — Ten tylko, który wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym."

LIST I. ŚW. JANA. ROZDZIAŁ V.

DO CZYTELNIKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ta myśl i to uczucie przewodniczyły téj pracy; w tym duchu i w tém uczuciu przyjm ją i osądź chrześciański czytelniku. A jeśli patrząc z tego punktu widzenia, dojrzysz w niéj co niezgodnego ze świętością przedmiotu, (którego z resztą wysokości i największy geniusz na świecie nigdy w pełni odpowiedzieć nie zdoła:) wskaż, nie dla chluby swojéj żeś dojrzał, ale przez miłość Prawdy, dla przestrogi tak czytelników, jak i tego samego, któremu dano wykonać tę pracę: aby błąd, skoro go uzna, nie tylko w dziele swojém, lecz co większa, i w sobie sprostował.

Tu zdaje się należeć uwaga, że pomimo obranéj formy dramatu, wystawienie jego na scenie, nie było nie tylko na celu, ale nawet ani na względzie w pisaniu; gdyż już sama natura treści, w dzisiejszym duchu i stanie teatralnych widowisk, ze wszech miar temu się przeciwi.

Pozostaje powiedzieć słów kilka o historyczności przedmiotu.

Pierwsze większe prześladowanie Chrześcian w Afryce, na początku III. wieku, stanowiące treść niniejszego dramatu, było zarazem początkiem silniejszego rozkrzewienia się Chrześciaństwa w téj części świata, ówczesnéj już ojczyźnie Oryginesów i Tertulianów, a przyszłéj Cypryanów i Augustynów; tak, iż za czasów tego ostatniego, w połowie IV wieku, liczono już tam nie mniéj jak 70 biskupstw.

Najsławniejszemi z téj epoki prześladowania są dwa imiona śś. Męczenniczek: Perpe-

tui i Felicyty. Dzieje ich pojmania i cierpień; doznanych łask cudownych i proroczych widzeń, poprzedzających męczeństwo; opisane są przez samę ś. Perpetuę i przez ś. Satura, który cierpiał wraz z niemi, i zakończone obrazem ich męczeńskiéj śmierci, którą w cyrku Kartagińskim ponieśli, a którą naoczny świadek, wnoszą nawet, że sam Tertulian, opisał. Akta te za czasów ś. Augustyna czytane były publicznie po wszystkich kościołach, i znajdują się w całéj rozciągłości w każdéj prawie Historyi Kościelnéj. Atoli nie pod względem ścisłego zachowania szczegółów tego pojedyńczego męczeństwa, praca niniejsza może mieć prawo zwać się historyczną; jest ona tylko historyczną o tyle, o ile, nie tylko co do ogólnego ducha, wewnętrznych uczuć i pojęć pierwiastkowych Chrześcian: lecz nawet co do stosunków wprowadzonych osób i główniejszych dramatu wypadków, oparta jest na tożsamości, lub

ścisłém podobieństwie zdarzeń, które się rzeczywiście w ogólnych dziejach śś. Męczenników znajdują.

Prześladowcza zawziętość Pogan, nie pojmujących, ani zdolnych pojąć przez siebie, ducha Chrześciańskiego: Ducha Prawdy i Ducha Łaski, który wiarę swoich wyznawców w pewność przekonania zamieniał, i natchnieniem cudownéj swéj mocy, nad słabość ich natury ludzkiéj wynosił; nie znajdujących, ani w zmysłowéj tylko Religii, ani w nadętéj pychą Filozofii swojéj, żadnych sił i przeświadczeń moralnych, przez któreby się moralnemu wpływowi Chrześcian skutecznie opierać mogli; — skłaniała ich do użycia jedynego środka, jaki był jeszcze w ich mocy, a który, według sposobu ich widzenia, zdawał się im być najskuteczniejszym do zachwiania stałości Chrześcian i do odstraszenia bałwochwalców od przyjmowania ich wiary. Środkiem tym były męczarnie i za-

bójstwa ciała: — które dla samych Pogan, nie myślących o duszy i o życiu przyszłém, było Alfą i Omegą bytu i przeznaczeń człowieka. Niewiadome lub niepojętne im były przestrogi Zbawiciela, które uczniom swoim udzielił: „aby się nie lękali tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą,“ i „że Królestwo Jego nie jest z tego świata;“ — a tém mniéj jeszcze zdolni byli pojmować nadprzyrodzony wpływ i pomoc świata wyższego, wpływ i pomoc cudownéj Łaski Bożéj, przez które słabe niewiasty, zgrzybiali starcy i niedorosłe dzieci, śród najokropniejszych katuszy, przemieniali się w nadludzkich bohaterów, przy których wytrwałości i odwadze gasną Scevole i Regulusy, owe pogańskie ideały męczeństwa dla ziemskiéj cnoty albo chwały ziemskiéj. I ztąd to prześladujące władze Romy, widząc jak wszędzie skutek ich oczekiwania zawodził, zamiast uznać fałszywość używanego środka,

zdały się tylko uznawać jego niedostateczność, i aby temu zaradzić, wysilały się na wymysły coraz dzikszych mąk i okrucieństw, na których samo opisanie wzdryga się natura ludzka, a które przecież, właśnie w miarę swojéj srogości, zamiast zachwiać stałość męczonych a zastraszyć patrzących: tém cudowniejszą mocą napełniały pierwszych, tém silniéj i tém liczniéj pociągały ostatnich do przyjęcia i wyznania ich wiary; do ponoszenia tychże samych męczarni, które za zwyczaj dla nich na wyższy jeszcze podnoszono stopień.

Jest to faktum stwierdzone świadectwem dziejów, że im gdzie w któréj prowincyi lub mieście sroższe było prześladowanie i okrutniejsze męczeństwa: tém rychléj po nich, i tém więcéj nawracało się Pogan; — tak dalece, iż za panowania Trajana, cała ludność jednego miasta w Azyi, w którém Prokonsul, Arrius-Antoninus, z niezwykłą zawziętością

prześladował Chrześcian, nawróciła się w massie i stanęła przed trybunałem jego, wyznając swą wiarę w Chrystusa i domagając się męczeństwa. Przerażony tém Prokonsul, porwał się z miejsca swego i zawołał: „Szaleńcy! jeśli tak chcecie umierać, macie sami przepaści i powrozy!“ — poczém natychmiast oddalił się z miastą i dalsze prześladowanie zawiesił.

W czemże więc być musiała ta pociągająca siła? Zapewne nie w boleściach i katowniach ciała, które podług wrodzonych praw natury ludzkiéj, przerazić tylko lub odrazić mogły. Nie w krasomówczych zapewne przemowach lub moralnych przekonywaniach Męczenników, którzy w modlitwach i hymnach odzywali się tylko do Boga, aby ich samych pokrzepił i ofiarę ich przyjąć raczył. — Siłą tą być nie mogło, i nie było też nic innego, jak owa tajemnicza, nie dająca się pojąć i oznaczyć rozumem, a jednak objawiająca się wi-

domie i bezpośrednio działająca na ludzi, wewnętrzna moc duszy ludzkiéj, podniesionéj do najwyższéj swojéj potęgi, to jest: do przejęcia się Bogiem i do połączenia się z Bogiem, przez wyrzeczenie się świata dla Boga, z miłości i przez wiarę w Syna Jego, Jezusa Chrystusa; — jak owa cudowna, wszechmogąca moc Ducha Bożego, który na tak usposobioną duszę ludzką zstępuje: — a przez które to właśnie zstąpienie, człowiek z ciała, według słów Apostoła, odradza się człowiekiem z Ducha, w którym żyje nie już on, ale Chrystus;[1]) — przez które człowiek, wedle słów samego Zbawiciela, staje się synem Bożym przez Łaskę, „doskonałym jak Ojciec w Niebiesiech;“ — a na które to zstąpienie Ducha Bożego, skoro kiedyś, za Łaską Bożą, ogół całéj Ludzkości przez Krzyż Chrystusowy zasłuży: świat stanie się Królestwem Bożém; — o którego przyjście Zbawi-

[1]) S. Paweł do Galatów. Rozdział 2.

ciel ludziom najpierwéj prosić Ojca zalecił; które Sam wiernym swoim obiecał; a które najulubieńszy uczeń Jego, Święty Jan Ewangelista, widział widomie w Objawieniu swojém, zstępujące z Nieba na ziemię, w postaci wielkiego miasta, świętego Jeruzalem, mającego być „przybytkiem Boga z ludźmi, stolicą Boga i Baranka," a którego Kościołem, Światłością i Życiem wiecznem, będzie Pan, Bóg wszechmogący, i Baranek.[1])

Ale nim ta nadprzyrodzona siła, objawiająca się najwyraźniéj w chwili męczeństwa, jako w chwili ostatecznego zwycięztwa ducha nad ciałem, napełniła dusze samychże Męczenników; któż nie czuje, że to udzielenie im Łaski Niebieskiéj, musiał poprzedzić szereg własnych ich zasług wewnętrznych, za które tylko łaska się udziela? — Martyrologowie poprzestają zazwyczaj na

[1]) Objawienie Ś. Jana. Rozdział 21. i 22.

opisaniu samych cielesnych mąk i śmierci Męczenników; ale poprzedzające je męczeństwo wewnętrzne: te walki duszy ludzkiéj ze słabością natury i ciała; to przezwyciężenie w samych sobie wrodzonéj miłości życia, obawy cierpień i śmierci, pokus myśli i ponęt światowych; to wyrzeczenie się wszelkich uczuć ziemskich dla Nieba; to dobrowolne zerwanie wszystkich najdroższych węzłów natury i serca, które ich z życiem i światem łączyły; a przez co wszystko naturalnie przechodzić musieli, mając zwykle zostawiony sobie czas do namysłu, i wolny wybór między śmiercią a odstąpieniem swéj wiary; — całe to męczeństwo wewnętrzne, odbywające się w tajni ich ducha, pozostało téż na wieki tajemnicą między nimi samymi a Bogiem, i rzadko gdzie indziéj, jak w pamiętniku Ś. Perpetui, wzmiankę nawet o tém znajdziemy. — Lecz jakież to niezmierzone pole dla duchownego rozmyślania Chrześcian

i dla poezyi Chrześciańskiéj! — Na tém to właśnie polu był cel niniejszéj pracy; a jeśli ona przed duszą czytelnika choć kraj téj zasłony podniesie: — cześć i chwała niech będzie Temu, od którego wszelka myśl dobra i natchnienie pochodzi.

1847 r. Grudnia 24. dnia.

FELICYTA

CZYLI

MĘCZENNICY KARTAGIŃSCY.

OSOBY.

Olympiusz Priskus, Prokonsul Afryki.
Basilides Asper, Prefekt miasta Kartagi.
Kajus Vulpiskus, Dworzanin Cesarzów.
Ardabal, Arcykapłan Feba.
Pomponiusz, Centuryon Legii Afrykańskiéj.
Pudens, Dozorca więzienia.
Pasterz.
Kapłani, Dekuryonowie, Obywatele, Wojsko, Lud.

CHRZEŚCIANIE.

Satur, Biskup Kartagiński.
Kajus Verus, jego następca.
Deodatus, Trybun Legii Afrykańskiéj.
Artaxiusz, Filozof szkoły Alexandryjskiéj.
Kwintus, młody Libijczyk.
Dyakonowie, Chrześcianie.

KOBIÉTY.

Felicyta, córka Arcykapłana.
Perpetua, żona Pomponiusza.
Kryspina, niewolnica Arcykapłana.
Dyakonisse, Kapłanki Bogów, Chrześcianki.

Rzecz dzieje się w Kartaginie, na początku III. wieku, za panowania Cesarzów: Gety i Karakalli.

AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

(Komnata w pałacu Prokonsula.)

OLYMPIUSZ i ASPER wchodzą, potém KAPŁAN.

OLYMPIUSZ
(ściskając rękę ASPERA).

Ha! witaj, witaj! Myśl o twym powrocie
Była mi jedną osłodą w tęsknocie,
Gdyś był daleki; lecz powrót w tę porę,
Za znak szczególny dobréj wróżby biorę,
Że piérwsza prawda w złych wieści chaosie,
Ma dojść mych uszu w przyjaciela głosie.

ASPER.

Toż chyba jedno niech jéj gorycz słodzi.
Sewer nie żyje.

OLYMPIUSZ.

To już wiém: — lecz młodzi?

ASPER.

Razem zasiedli tron, i zobopólnie
Przysięgli oba rząd sprawować wspólnie.
Geta, jak zawsze, pomni twe zasługi
I wspólną wojnę nad Tygrem; lecz drugi —
Wróg wszelkiéj cnoty, a zawistny chwale,
Boi się dobrych.

OLYMPIUSZ.

O! znam Karakallę.
Widziałem chwilę, gdy zdradny zabójca
Żelazo z tyłu wzniósł na swego ojca,
I wiém, że świadków ojcobójczéj chęci
Oddawna w mściwéj policzył pamięci.

ASPER.

Wiész? więc me wieści nie tyle cię strwożą.
Tak! gwiazdy Romy nie dobrze ci wróżą.
Lecz niebo Romy zmienia się bez końca,
Co miał być piorun, być może wschód słońca.

OLYMPIUSZ.

Mów wszystko.

ASPER.

Wróg twój, zdawna ci wiadomy,
Vulpiskus na cię zapalił te gromy.

Już w myśl Sewera, zwątloną w chorobie,
Z miłości ludów Afryki ku tobie,
Ze sławy twoich zwycięztw i imienia,
Siał wymyślone ziarno podejrzenia,
Mieniąc cię wodzem i człowiekiem, który,
Może Cezarskiéj zapragnąć purpury.
Geta był twoim obrońcą; — lecz sądzę,
Że Karakalla, którego złe żądze
Miały służalca w Vulpisku, dał ucha
Potwarzom jego, i w skrytości ducha
Knuje twą zgubę: choć przez wzgląd ku bratu,
Powolność tylko w służbie Majestatu
Zarzucił jawnie w Senacie. I przeto,
Edyktem jego, wydanym wraz z Getą,
Masz być upomnion, byś odtąd surowiéj
Libią dzierzył w poddaństwie Rzymowi,
A przedewszystkiém, by nad Chrześciany
Wyrok Sewera był ściśle spełniany.

OLYMPIUSZ.

Ach! czyż już nie dość krwi i łez płynęło!
Jeśli to ludzkie i zwodnicze dzieło,
Czas by już zgasło; a jeśli nie gaśnie,
Prześladowaniom przypisać to właśnie.

Jeśli zaś — słuchaj! wyznam ci, Asperze,
To co wiém dotąd o téj nowéj wierze,
Com słyszał z słowa, i com widział z czynu,
Tak się przeciwi dzikim baśniom gminu —
Co jak zwierz w cyrku, na Chrześcian w gniewie
Miota się oślep, a za co, sam nie wie: —
I tak jest zgodne z tém, cośmy słyszeli
Z najmędrszych Greckich ust nauczycieli,
Albo w przybytkach Tajemnic Izydy:
Że zamiast tylko wzgardy i ochydy,
Co nam czuć każe ów wyrok Sewera,
Taki tłok myśli w duszę się napiera,
Że nieraz w myślach, sam z trwogą się prawie,
Na sąd przed sobą Prokonsulem stawię.

ASPER.

I toż snać w tobie dojrzał wzrok Vulpiska.
Lecz wieść, co groźniéj dotycze cię zbliska,
Jest — że sam Vulpisk ma być gońcem, który
Wiezie ów edykt.

OLYMPIUSZ.

On?

ASPER.

Jakiéj natury

Inne rozkazy mieć może tajemnie,
Przyszłość okaże. Lecz nie czas daremnie
Łudzić się; chwila jest nagłą i groźną.
Drżałem, ażebym nie przybył za późno.
Sam stryj twój, co mię o wszystkiem ostrzegał,
Thrasea Priskus o pośpiech nalegał.
Przez wpływ i jego wspomożenie szczere,
W Ostii lekką nająłem galerę,
I ledwo wczoraj, przy Libijskim brzegu,
Sokoło-skrzydła spoczęła po biegu,
Gdy już na krańcach horyzontu fali,
Wprawni majtkowie masztów dostrzegali
Nawy rządowéj, co w ślad za mną niosła,
Twojego wroga, a Cezarów posła.

OLYMPIUSZ.

Co! tak już rychło?

ASPER.

Tak, Olympiuszu!
Radź się Fortuny twojéj Geniuszu,
Bo czas jest drogi. Czy szczęśliwszéj pory
Czekając, uledz, wdziac maskę pokory;
Czy — jeśli ufasz Legii i porze,
Grom uprzedź gromem; — lecz w każdym wyborze,

Pomnij — czy wolisz ciszę czy pioruny,
Jam zawsze twojéj towarzysz Fortuny.

OLYMPIUSZ.

Dzięki ci! — Tak jest, czas drogi lecz krótki.
Czekajmy — z przyczyn same wyjdą skutki.
Lecz póki jeszcze Rubikon przed nami,
Zgłębmy go myślą, nim się rzucim sami.

(Wchodzi KAPŁAN.)

KAPŁAN.

Arcy-Kapłana cześć i pozdrowienie
Niosę ci, Panie! W dzień wielkiego święta
Tryumfu Romy, już błagalne pienie
Brzmi z głębi świątyń: wieszczba już zaczęta.
I twego tylko przybycia zebrani
W przysionku Feba czekają Kapłani,
By stugłów upadł u stopni ółtarzów,
Na cześć Fortuny Romy i Cesarzów.

OLYMPIUSZ.

Idźmy!

(Do ASPERA.)

Dziś święto zdobycia Kartagi.
Sama czcić musi pamięć swéj zniewagi.

Bo tém nad światem wynosi się Roma,
Że świat drzy przed nią, a siebie się sroma.
Idźmy!

ASPER.

I pewno ujrzym przy ofierze
Cudną Kapłankę Dyanny.

OLYMPIUSZ (z zapałem).

Asperze!
Kocham ją! — iskra stała się płomieniem.
Co było żądzą — jest czcią, uwielbieniem.
Ona być musi moją — ale żoną.

ASPER.

Prokonsul? Priskus?

OLYMPIUSZ.

To postanowiono.
I na twój tylko powrót ze stolicy
Czekając, zamiar trzymam w tajemnicy.
Pójdź!

ASPER (odchodząc razem).

Ten cię obrzęd niech natchnie odwagą.
Zwłoką w działaniu upadła Kartago.

(Odchodzą.)

Scena druga.

Forum. Po jednéj stronie krużganek świątyni Feba, po drugiéj, w oddaleniu, widać mury Cyrku. Przed krużgankiem świątyni, na wzniesieniu, krzesło Kurulne; za niém po obu stronach stoją KAPŁANI, na czele ich
ARCYKAPŁAN, OLYMPIUSZ i ASPER, wchodzą.

ARCYPAPŁAN.
(Postępując naprzeciw OLYMPIUSZA.)

W tobie, Prokonsulu! cześć składamy Romie.
Roma Bóg świata, a ty nam widomie
Przedstawiasz Boga jéj saméj — Cezara.
W imię więc Jego, niech nasza ofiara
Miłą ci będzie. Jelita i ptaki
Szczęśliwéj wróżby zwiastowały znaki.
Obyż je Romie Pan Olympu w Niebie,
A nam je Roma ziściła przez ciebie!
(do jednego z KAPŁANÓW.)
Idź! niech dym ofiar wzbija się w Niebiosy,
A chwałą Romy brzmią serca i głosy.
(OLYMPIUSZ zasiada na krześle. ASPER staje przy boku jego.)

CHÓR PIERWSZY.

Roma! Roma!
Ty widoma
Pani świata; ty Mistrżyni
Ludów świata; ty Bogini!
Któż jak Ty?

Orzeł Zeusa — goniec Romy;
Broń jéj ręki — Zeusa gromy.
Drzy i milknie świat poziomy,
Gdy Roma grzmi.
Gdzież jest Sturęki,
Gdzie jest Stugłowy,
By Tytan nowy,
Przeciw niéj wznieść śmiał cios?
Tytana męki,
Krew, gruz i plagi
Dumnéj Kartagi,
To jego los.

CHÓR DRUGI.

Wszystko-żywiący,
Wszystko-widzący,
Wszystkim świecący,
Apollo! Febie!
Jak ty na Niebie,
Na ziemi Roma:
Wszystko-świadoma,
Wszystko-widząca,
Okiem twém słońca,
Z końca do końca
Przenika glób.

Gdzież jest tak stroma,
Gdzie tak wysoka,
Góra, opoka?
Gdzie tak głęboka
Przepaść podziemna?
Gdzie taka ciemna
Puszcza, lub próżny
Step tak bezdrożny,
By w nich wróg Romy,
Mógł niewidomy
Ujść przed jéj gromy,
I zatrzeć ślady swych stóp? —
Najdalszy ziemi wyda go kraniec,
Z głębi odepchnie swéj fala;
Aż wróg, buntownik, zbieg czy wygnaniec,
Podzieli los Annibala.

OLYMPIUSZ (porywając się z krzesła).

Dosyć!

(do ASPERA.)

Asperze! słyszałeś? Widocznie
Niebo w tych pieśniach zsyła nam wyrocznię.
Myśli, co wrzały w głębi mego ducha,
Głos cudzy w słowach podaje do ucha....

(ujmując go za rękę.)

Ale ty nie sądź, że podłość lub trwoga
Każą mi giąć się przed obliczem wroga.
Nie! — lecz ten tylko kto począł roztropnie,
Może iść śmiało, i celów swych dopnie.
Ty idź, i obejdź kohort stanowiska.
Z ust twych niech wiedzą przybycie Vulpiska.
Znajdź barwny pozór edyktu podniety,
A nie zapomnij o przyjaźni Gety,
I o tym drugim — rozumiesz, Asperze!

(ASPER odchodzi.)

KAPŁAN PIERWSZY (poglądając z boku.)

Patrz, jak się zżyma Prokonsul! — ja wierzę,
Że jest, jak mówią, Chrześcianin skryty.

KAPŁAN DRUGI.

E! jemu tęskno do ócz Felicyty.
Kazał zamilknąć chórom, bo w nadziei,
Że głos jéj rychléj usłyszy z kolei.

KAPŁAN PIERWSZY.

I Arcykapłan posłał właśnie do niéj,
Gdzie w tajemniczéj przybytku ustroni,
Samotna u stóp wieszczego trójnoga,
Czeka natchnienia złotéj lutni Boga.

KAPŁAN DRUGI.

Ach! jéjby saméj rozdawać natchnienie!
Charyta z wdzięków: a jedno spojrzenie
Więcéj ku Niebu porywa i nęci,
Niż całe razem grono Siostr Dziemięci.

KAPŁAN PIERWSZY.

Bluźnisz.

KAPŁAN DRUGI.

Apolla kary się nie zlęknę,
Że kapłan jego, umiem czuć co piękne.

KAPŁAN TRZECI
(wchodzi spieszno od strony świątyni.)

Arcykapłanie!

ARCYKAPŁAN.

Gdzież jest Felicyta?
Cóż to? ty milczysz? — Skąd to pomięszanie,
Ten strach w twych oczach? — Mów! zwierzchnik cię pyta,
Ojciec cię błaga — mów!

KAPŁAN TRZECI.

Arcykapłanie!
Córki twéj nie ma w przybytku.

ARCYKAPŁAN.

Nikczemny!
To być nie może.

KAPŁAN TRZECI.

Tajny wchód podziemny,
Gdzie nikt nie postał prócz Arcykapłana,
Stoi otworem; na ziemi stargany
Wieniec, i biała zasłona Dyany,
I lutnia.

ARCYKAPŁAN.

Nie kończ, dość! ona porwana!
Ha! i wiém sprawcę.

(zbliża się szybko do OLYMPIUSZA.)

Słuchaj Rzymianie!
Słuchaj! wiész co mam mówić. Gad i żmija,
Gdy je zbyt depcą, ma jad co zabija.
Myśmy zdeptani — lecz krew co w nas płynie,
Wiedz, że dojrzewa ogniem tego słońca,
Które wyradza lwy i szkorpiony.
Drzyj! bój się zemsty mojéj — i tysiąca.
Oddaj mi dziecię!

OLYMPIUSZ.

Starcze, tyś szalony!
Co z twém dziecięciem?

ARCYKAPŁAN.

Nie wiész? o bezczelny!
Czyliż ci nie dość rozkoszy piekielnéj,
Że możesz targać i deptać bezkarnie
Wszystko co święte, i sprośnemi usty
Skazać niewinność na hańbę rozpusty,
Byś urąganiem powiększał męczarnie? —
Mów — któż ci wzbroni? mów śmiało i szczerze:
„Jestem Rzymianin, pan wasz! chcę i mogę.“
Mów! — ja Libijczyk czołem w proch uderzę,
Hańbę poczytam za cześć i przemogę
Ból, żal, gniew ojca, strachem niewolnika
Co drzy przed Panem.

OLYMPIUSZ.

Co za rozpacz dzika!
Starcze! przez Nieba, mów co się z nią stało?

ARCYKAPŁAN.

Ach! i jam nędznik łechtał się tą chwałą,
Że ten, przed którym za lada skinieniem
Afryka drzała, drzy przed jéj spojrzeniem,
Jéj, dziecka mego! — którą tajemnicza
Świętość skromności, niewinność dziewicza,
Strzegły potężniéj przed sprośnym zapałem,

Niż strój kapłanki; — ach! ja nie wiedziałem,
Co może Rzymian przemoc wyuzdana.

OLYMPIUSZ (z gwałtownością).

Cóż się z nią stało? mów!

ARCYKAPŁAN.

Ona porwana!
A tyś ją porwał.

OLYMPIUSZ.

Ona! Felicyta?
Porwana? starcze!

ARCYKAPŁAN.

O! mnie nie omami
Dziw twój udany; — wzrok mój głębiéj czyta.
Ledwieś wszedł, zgadłem, że serce z myślami
Walczyło w tobie; gdyś zasiadł na tronie,
Piekło złych uczuć wrzało w twojém łonie.
I niecierpliwość twoja przy ofierze,
I..... (uderzając się w czoło.)
Co za straszne światło piorunowe
Błysło w méj myśli! — Nie wierzę, nie wierzę,
Nie! — lecz mów, wyznaj, czy i ona w zmowę
Wchodziła z tobą? Ach! bo i cóż znaczy

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W POZNANIU

Ten strach, to łkanie, ten jéj głos rozpaczy,
Gdy u nóg moich padłszy na kolana,
Dłoń załamując, błagała dziś z rana,
Ażeby nie być wspólniczką obrzędu.
Byłaż to bojaźń, czy zgryzota błędu,
Czy chęć wyznania? — lecz wątpić daremno!
Któż mógłby bez niéj znać drogę podziemną? —
Olympiuszu! jeśliś ty zdradziecko,
Ją, najcnotliwszą; ją, jedno me dziecko;
Ją, któréj równéj — Apollinem Febem
Świadczę się — równéj nie było pod niebem;
Jeśliś do zbrodni ty uwiódł jéj duszę:
Ja człowiek — czuję, że przebaczyć muszę,
Bo zemsta ludzka nie sprosta twéj winie
I krzywdzie mojéj. — Lecz ty, Apollinie!
Ty, coś za krzywdę, méj równą, przed wieki,
Tchem moru skarał Atryda i Greki,
Ty wszystkie swoje promienie zmień w gromy,
Nad głową jego i zbrodniczéj Romy!

OLYMPIUSZ.

Kapłanie Feba! jak Bóstw twoich strzały,
Straszne twe słowa boleścią Nioby
Pierś mą przebodły: stoję skamieniały,
Obelg nie czuję, i twojéj żałoby

Dzielić nie mogę; i na moję własną
Sił mi nie starczy. — Klnę ci się, Kapłanie!
Na światła Niebios co nigdy nie gasną,
I wiecznie ciemne Erebu otchłanie,
Że zbrodni, którą gniew mię twój obarcza,
Jam nie jest winien; — i oby potwarcza
Była zarówno myśl, słowa twe o niéj! —
Lecz myśl ta ostrzem jadowitéj broni
Utkwiła we mnie. Tyś serca jéj skrytość
Znał i przenikał; mów, błagam, przez litość!
Mów, byłże człowiek, coby wzrok zuchwały
Śmiał wznieść aż ku niéj, i czyje zapały
Onaby dzielić mogła?

ARCYKAPŁAN.

Jeślis szczerze
Rzekł i poprzysiągł słowa twe: — nie wierzę,
I śmiałbym przysiądz na Styx, że nikt inny
Nie postał nigdy w jéj myśli niewinnéj,
I że jéj dusza, jako obraz Nieba,
Gorzała tylko świętém ogniem Feba,
Złączona tylko z ziemskiemi przedmioty,
Miłością córki i żalem sieroty.

OLYMPIUSZ.

W obec więc Feba i czystéj Dyanny,
Słuchaj mię, Ojcze! Kocham Felicytę;
Dziś miał być dla mnie ów dzień pożądany,
W którym ci chciałem odkryć myśli skryte.
Złe wieści z rana, jak groźne wyrocznie,
Wstrząsły mém sercem; to był powód smutku,
Coś widział we mnie; — lecz teraz niezwłocznie
Stały mój zamiar chcę przywieść do skutku.
W tém, coś rzekł, straszna jest jakaś zawiłość.
Spiesz ją rozjaśnić; bierz w pomoc me straże;
Znajdź ją! a jeśli podziela mą miłość,
Dziś przed Hymena stanę z nią ołtarze.

(Głos trąb za sceną.)

Ha! cóż to znaczy?

GŁOSY ZA SCENĄ.

Goniec, Poseł Romy!

OLYMPIUSZ.

O! trzebaż losu! by wróg mego życia
Wybrał tę chwilę swojego przybycia!

(Do ARCYKAPŁANA.)

Arcykapłanie! musisz zostać z nami.
Poszlij kapłanów zwiedzić gmach kryjomy
I święte gaje, i za jéj śladami

Iść, gdy się znajdą. Nam przyjąć potrzeba
Gońca Cezarów; niech w obliczu Feba
Sprawia poselstwo: — treść mi jest wiadoma. —
Słów, coś rzekł, przez mię nie dowie się Roma.
Lecz niech na wieki zamilkną w twéj duszy,
Bo wiatr tu język, a ziemia ma uszy.

(KAPŁANI się szykują. OLYMPIUSZ zasiada na krześle: kilku KAPŁANÓW wychodzi z rozkazu ARCYKAPŁANA.)

Scena trzecia.

CIŻ i VULPISKUS.

VULPISKUS.

Olympiusza Priska, Prokonsula
Libii i Afryki, memi usty
Pozdrawia Senat i oba Augusty:
Co jako Kastor i Pollux na Niebie,
Na tronie Romy świecą obok siebie.

OLYMPIUSZ (powstając).

Cześć im obudwom! Łaska ich utula
Żal w sercu mojém, którym zgon Sewera
Przejął świat cały.

VULPISKUS.

Rozkaz mój zawiera

Inną też, dla mnie smutniejszą powinność.
Lecz biada temu, ktoby w państwach Romy,
Na szali uczuć swych ważyć śmiał czynność,
Którą mu zleci świata Bóg widomy.

(zwracając się do KAPŁANÓW.)

W obec więc was, kapłani! i zebranych
Obywateli rzymskich i poddanych,
Olympiuszu! słuchaj coć obwieści
Edykt Cezarów:

(rozwija zwój pergaminu i czyta)

„Doszły nas wieści,
„Że powierzoną ci w Afryce władzę,
„Niedbałą dzierżysz dłonią, i w Kartadze,
„Stolicy twojéj, z niewiadomych względów,
„Dopuszczasz sprośnych, bezbożnych obrzędów
„Wiary Chrześcian: bluźnierców i wrogów
„Nieba i Romy; za co pomsta Bogów
„Ciężkiemi klęski karze nasze kraje.
„Wojny, pożogi, głód, nieurodzaje,
„Tępią ich ludy tchem zabójczym moru.
„Sama natura ze zwykłego toru
„Wyszła, i działa wspak ludzkiéj potrzebie.
„Złowrogie znaki grożą wciąż na niebie,
„Jakby na hasło morzu, co swe prądy

„Wezbrawszy, wpada na mieszkane lądy,
„I wstrząsa ziemią, co sama ku niebu
„Zionie z wulkanów ogniami Erebu.
„Bo wszystkie bóstwa złączyły się wspoły,
„W zemście na wspólne swe nieprzyjacioły.
„I z ich to natchnień, im równy na ziemi,
„Co dziś w Olympie ucztuje już z niemi,
„Septimus Sewer, grom prawa surowy
„Zatlił w swych ręku na przestępców głowy,
„By przebłagali Bogów, lub zginęli.
„Olympiuszu! biadaż ci, jeżeli
„Dłoń się twa leni, a myśl się odważa
„Przesądzać wyrok Bogów i cesarza,
„Co jak grom Zeusa, gdy błysł przed oczyma,
„Świat go nie zwróci, Olymp nie powstrzyma,
„Jeśli się jednak, jako pragniem sami,
„Z pozorów winy oczyścisz przed nami,
„Tą razą jeszcze, raczym ci łaskawie
„Dać czas i pole ku dalszéj poprawie.
„Przytém zwiastujem Afryce i światu,
„Że z woli naszéj, za zgodą senatu,
„Pamięci ojca naszego i Pana,
„Boska cześć odtąd ma być oddawana,
„A posąg jego w pierwszych Bogów rzędzie,

„Na równi z Marsem postawiony będzie.
„Olympiuszu! wola przeto nasza,
„Którą ci Kajus Vulpiskus ogłasza,
„Sługa nasz wierny i wielce nam miły,
„Jest — by się w mieście Kartadze odbyły
„Święte igrzyska, śród których Sewera
„Posąg niech pierwszą Boską cześć odbiera.
„Ty sam, kapłani i lud cały społem,
„Palcie kadzidła i bijcie mu czołem.
„Kto zaś doniesion byłby do urzędu,
„Jako uczestnik Chrześcian obrzędu,
„Ten, prócz palenia kadzidł i pokłonu,
„Winien poprzysiądz u podnoża tronu,
„Cześć naszym Bogom i nam posłuszeństwo.
„Łaska pokornym, śmierć za sprzeciwieństwo!
„Ty sądź, jakiego wart kto będzie losu:
„Pożarcia zwierząt, miecza albo stosu.“

LUD

Niech żyją oba Augusty! niech żyje
Geta i Karakalla!

OLYMPIUSZ.

Cześć im obu!
Wola ich święta! — Lecz nim z siebie zmyję

Plamę potwarzy: — ku czemu sposobu
I sił mi nie brak; — chcę byś wprzód, Vulpisku,
Wiedział, co nie wiesz; — że dłoń ucisku,
Nie postrach władzy, nie kaźni miecz nagi,
Może w poddaństwie trzymać lud Kartagi.
Bo jak lew, których wydają te kraje,
W wątłéj się tylko klatce więzić daje,
Lud się ten tylko wieść temu dozwoli,
Kto mu dozwala zapomnieć niewoli;
Gotów znieść władzę, lecz nie bojaźń panów.
Znam go i rządzę. — Co do Chrześcianów,
Niech mię obwini, kto prawdy świadomy,
W czém kiedym dla nich złamał prawa Romy?
Że łez nie piję, że w krwi się nie pławię,
Toć przecię w żadném nie kazano prawie,
Ani mieć chciano Prokonsula celem,
By sam był sędzią i donosicielem.
A list Trajana zastrzegł najwyraźniéj,
By z nich ten tylko ulegać miał kaźni,
Kto wprzód doniesion będzie do urzędu.
Adryan wzbronił karać go bez względu,
Ani inaczéj, aż się udowodni,
Że prócz swéj wiary, stał się winnym zbrodni.
Antonin Pius i Marek Aureli

Wskazali kary na donosicieli.
A i sam wreszcie ów edykt Sewera,
Źródło mych nagan, i cóż on zawiera?
Oto, by w państwie nikt nadal bez kary
Nie śmiał się imać Chrześciańskiéj wiary;
Lecz żadném słowem ni zwala, ni zmienia,
W niczém, poprzednich praw postanowienia.
Miałożby prawa uwłaczać powadze,
Że się niewinny nie karze w Kartadze;
Lub że w niéj świadectw fałszywych narzędzia
Znaleść nie może i nie szuka sędzia? —
Jakież gdzieindziéj wydały owoce
Krwawe katusze i srogie przemoce?
Daliż się zachwiać kaźni okrucieństwem,
Ci, co ból szczęściem, a śmierć zwą zwycięztwem.
I w koło bratnich rusztowań lub stosu,
Zazdroszczą tylko męczenników losu,
Lub biegną sami rozwijać zuchwale
Pozór cnót rzymskich, przeciw rzymskiéj chwale?
Lekkiém ważeniem, obojętną wzgardą,
Jam chciał i mniemał zgiąć ich pychę hardą.
Lecz głos cezarów jest mi głosem Bogów.
I najpodlejszy z ukrytych mych wrogów,
Oszczerca moich czynów i zamiarów,
Świadczyć to musi przed tronem Cezarów.

(do KAPŁANÓW i LUDU.)

Arcykapłanie Feba, i zebrani
Obywatele Rzymscy i poddani,
Słuchajcie wszyscy! a słów moich treści
Niech każdy wszystkim w Kartadze obwieści.
Jutro — nim dłonie różannéj Aurory
Ogniste wschodu otworzą zapory —
Kapłani, wojsko, lud, z dala i z bliska,
Niech się na święte zgromadzą igrzyska,
Ku czci Augusta Septyma Sewera,
Imperatora, Pana Bohatera,
Boga! — któremu, gdyby zuchwały
Odmowił hołdu ofiary i chwały:
My, przyodziani Romy majestatem,
Choćby był naszym ojcem, synem, bratem,
Na śmierć naszemi skazujem go usty.
Tak każe Senat i oba Augusty.

(do VULPISKA z ironią.)

Ty będziesz z nami: — wybór mąk rodzaju,
Tobie zostawim, wielkomyślny Kaju!

(OLYMPIUSZ i VULPIRKUS odchodzą.)

LUD.

Niech zyje Priskus! na śmierć Chrześcianie!
Na stos! na pastwę lwom!

Scena czwarta.

ARCYKAPŁAN i KAPŁANI, wysłani przezeń na początku poprzedzającéj sceny wchodzą.

KAPŁAN PIERWSZY.

Arcykapłanie!
Zbiegliśmy wszystkie ścieżki i zakręty
Świętego gaju, lecz nigdzie nie tknięty
Śladem stóp ludzkich kwiat i piasek świeży.
Ale nam jeden z spotkanych pasterzy,
Co pasą trzody pod murami miasta,
Rzekł, że dziś jakaś, znać stara niewiasta,
Krążyła, widział, w pobliżu świątyni.
Wnet potem druga znalazła się przy niéj,
Młodsza, jak wnosił z jéj ruchów, a wzrostu
Córki twéj, Panie! Obiedwie po prostu
Odziane w długich płaszczach Afrykańskich,
Szły spieszno w stronę mogił Chrześciańskich,
I owych pieczar, gdzie nocne swe schadzki
I odbywają obrzęd świętokradzki.
Nikt z nas ich śladem iść nie śmiał tą drogą,
Ty wiesz, o Panie! jak Prokonsul srogo,
Na mocy niby praw Marka-Aurela,
Karze, nie winnych lecz oskarzyciela,
Co z gorliwości o cześć naszych Bogów,
Chciałby mu odkryć Chrześcian, ich wrogów.

ARCYKAPŁAN.

O! przyszła chwila, że śmierć i męczarnie,
I słuszna pomsta ich wszystkich ogarnie!
Jutro, przed całéj obliczem Kartagi,
Krwią ich obmyjem krzywdy i zniewagi,
Nasze, i Bogów naszych, co w swych próżnych
Świątyniach stoją bez ofiar pobożnych,
Odkąd ich gniewu sprawiedliwe gromy
Gasił namiestnik światowładnéj Romy.
Idźcież! i wszystkich, o których poszlaki
Macie, lub wieści, lub choć domysł jaki,
Wywleczcie wszystkich z ich kryjówek ciemnych,
Z grobowych lochów, z ich jaskiń podziemnych.
Choćby najbliższy był własnego serca,
Każdy, jak zbrodzień, jak Bogów bluźnierca,
Niech będzie wleczon do stóp ich ołtarzy,
Ofiarne ognie swém ciałem rozżarzy,
A sprośne ślady, któremi je splami,
Niechaj obmywa swéj krwi strumieniami.
Bo gdy sąd Bogów swój wyrok wyrzeka,
Kapłan ma w sobie zapomnieć człowieka.
Idźcie! ja biorę Prokonsula straże. —
Gdzie jest ów pasterz? Wezwać go, niech wskaże
Drogę tych niewiast. — Nie sądzę, nie wróżę,

By była ona; — lecz kto wié, co może
Zemsta bezbożnych: czy chytre układy
Nie chcą ją zwabić w przepaść jakiéj zdrady,
Pozorem cnoty lub wielkości w czynie? —
Sam idę zburzyć ich zbrodni jaskinię.
Wy spieszcie każdy w swą stronę; — a który,
Znajdzie ją samą, lub wskaże jéj tory,
Niech wié, że ojca ma w Arcykapłanie —
Idźcie! a hasło — „na śmierć Chrześcianie!“

KAPŁANI.

Idźmy! a hasło — „na śmierć Chrześcianie!“

(wychodzą.)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena pierwsza.

Ciemna, sklepiona budowa, oświecona kagańcem, zwieszonym ze środka sklepienia. W głębi ołtarz, w kształcie stołu, przy którym DYAKONOWIE i DYAKONISSE łamią chleb i rozdają obecnym: DYAKONOWIE mężczyznom, DYAKONISSE kobietom, całując i uściskując przyjmujących. Na przodzie przed stołem stoją:
SATUR, DEODATUS, ARTAXIUSZ i KWINTUS.

HYMN CHRZEŚCIAN.

Ojcze nasz, Stwórco, Boże na niebie!
Serc naszych miłość, ust naszych śpiew,
Duch Ci nasz, Panie, święci sam siebie,
Lecz Ty je uczyń godnemi Ciebie,
Przez Twe najświętsze Ciało i Krew.
Świat powstał na nas; do Twego celu
Iść groźny jego broni nam gniew.
W pokorze serca, w ducha weselu,
Daj nam go znosić, o! Zbawicielu!
Przez Twe Najświętsze Ciało i Krew.

Gdy płomień bucha, gdy miecz się sroży,
Gdy wściekły na nas miota się lew:
Ty spraw, o Panie! niech nas nie trwoży,
Ty nas pokrzepiaj Baranku Boży,
Przez Twe Najświętsze Ciało i Krew!

(Podczas śpiewania hymnu DYAKONOWIE i DYAKONISSE kończą obrzęd łamania chleba i zajmują się rozebraniem stołu.)

SATUR.

Bracia! ofiara skończona. Pan z wami,
I pokój!

CHRZEŚCIANIE.

Amen.

(rozchodzą się w różne strony.)

Scena druga.

SATUR, DEODATUS, ARTAXIUSZ, KWINTUS.

SATUR.

Ze wszech stron z listami
Przybyli bracia; a z wszystkich ich treści,
Jak w ludzkie serce płynie zdrój boleści,
Tak chrześciańskich dusz rośnie otucha,
Że Pan da tryumf mocy Swego ducha,
I prędzéj późniéj, liść palmy męczeńskiéj
Zwiśnie na krzyżu, jak wieniec zwycięzki.

DEODATUS.

Ach! czyż nie pora, ojcze! czyż nie pora,
By się już stało, co się stać powinno?
Długoż, podobny do gladiatora,
Świat, jak on w cyrku, będzie krew niewinną
Lał, lub nią spływał, dla sprosnéj uciechy
Spodlonéj Romy, co z dzikiemi śmiechy
Klaszcze i wrzeszczy, nie czując, że razem
Nad własnym swoim urąga obrazem,
Gdy jak za wozem tryumfu wleczona,
Idzie na pastwę igrzyskom Nerona.

Ojcze! któż temu wreście kres położy,
Jeżeli nie my, nie przez nas Syn Boży,
Co nas z piekielnéj niewoli łańcucha
Wyrwał, nauczył czuć swobodę ducha,
I za cel wskazał pomiędzy bliźniemi,
Królestwo Swoje rozszerzać na ziemi.

I zgadł snać Pańskie drogi niewidome,
Szatan, co owładł Romą i przez Romę
Światem, i w żywych i martwych bałwanach,
Cześć sobie dawać każe na kolanach.
Zgadł, że się przez nas objawia i zbliża
Dzień wyzwolenia, pod znamieniem krzyża,
I ztąd tchnie ku nam, w serca ślepéj dziczy,

Złość i swéj trwogi instynkt tajemniczy.
Bo jestże w ludzkiéj naturze, co budzi
Nienawiść przeciw miłośnikom ludzi?
Lecz długoż cierpieć będziemy, że piekło
Bezkarnie na nas zionie złość swą wściekłą?
Długoż krzyż tylko ma być męki godłem,
Lub zdrój chrztu tylko łez męczeńskich źródłem?
Wszak przyjdzie chwila, że całą w ramiona
Ziemię objąwszy, przytuli do łona;
Że nowy potop, Łaski a nie kary,
Wodą chrztu jego świat odrodzi stary.
Co ma być kiedyś, czyżby ludzką siłą
Nie można sprawić, aby rychléj było?
Czyż już nie Boska wskazała prawica,
Gdzie ma być Jego Królestwa stolica?
Bo gdy przed wieki — coś pewnie świadomy —
Kładziono kamień pod budowę Romy,
Gdzie się dziś piętrzą mury Kapitolu;
Martwa tam głowa, znajdziona na polu,
Czyż się nie zdała pierwszym budowniczym,
Przyszłéj wielkości znakiem tajemniczym,
I czyż téj wróżby nie sprawdziły lata?
Tak, Roma odtąd była głową świata,
Głową człowieka starego rodzaju,

Co go wąż przywiódł do wygnania z Raju.
I snać nie indziéj, jak w téj saméj Romie,
Ludzkość się w Bogu odrodzi widomie,
Gdzie pod nowego kościoła budowę,
Pierwszy apostół położył swą głowę;
I toć jest węgiel i owa opoka,
Co zwalczy piekło i zdepce łeb smoka.
Czemuż więc zwłóczym objąć w imie Pana,
Ziemię potęgi co nam obiecana?
Czyż nam czas kiedy lepszą porę poda,
Lub pomyślniejsza zaświéci pogoda?
Co było w Romie ziarn mocy i chwały,
Wszystkie w Sewerze wzrosły i przejrzały;
Co było pychy i złości pogańskiéj,
Wszystko wyzionął na świat chrześciański.
A my co wtedy z bojaźni nie drzeli,
Nas-że dziś słabość wroga nie ośmieli?
Dziś, kiedy tronu Cezarów posada
Sama się przez się na dwoje rozpada,
A w ręku synów niezgodnych Sewera,
Pas jéj uroku na pół się rozdziera?
Ojcze! tyś święty w kościele; twe słowo,
Życie i siłę może tchnąć w myśl nową.
Tysiące braci, jak dziś na męczeństwo,

Czyżby nie radziéj biegli na zwycięztwo,
By z mocy piekieł Niebu podbić ziemię,
I stargać więzy, które ludzkie plemię
Wlec jeszcze musi przez wiekowe lata,
Nim je przegryzie rdza krwi i łez świata?

SATUR.

O! Deodacie! tybyś krwią Chrystusa,
Chciał tylko spełnić dzieło krwi Brutusa;
Krzyż zrobić godłem krzywd rzymskiego ludu,
By starł fałszywe Bogi i ofiary,
A chrztem obmyty ze spodlenia brudu,
Dawną swą cnotę wzmógłszy siłą wiary,
W pomoc rzymskiemu, wziął Boskiego ducha,
I zmartwychwstały w chwale majestatu,
Szedł znów przodkować i panować światu,
A świat go słuchał z czcią, jak dziś klnąc słucha.
O! Deodacie! w duszy twéj Rzymianin
Nazbyt żyw jeszcze, aby obok niego,
Jak w Rzymskiém państwie nowy chrześcianin,
Mógł ożyć w pełni życiem mistrza swego.
Jako duch z ciałem, tak węzły mocnemi,
Serce człowieka do rodzinnéj ziemi
Sam Bóg przywiązał: lecz jako duch w ciele,

Z pomocą ciała, wyższe, Boskie cele
Pełnić tu winien, aby z nim i ciało
Na nieśmiertelne życie zmartwychwstało:
Tak Chrześcianin w ojczyznie widomej,
Nie służyć tylko jéj chwale znikomej,
Lub grzesznéj pysze: lecz całą swą siłą
Czynić ma, Bogu by się stała miłą.
A w jakich cnót ją chce widzieć ozdobie,
Takie ma naprzód rozwijać sam w sobie.
Wonczas, jeżeli pan przyjmie te chęci,
W pomoc mu zejdą aniołowie święci,
Słowom i czynom jego, Boską władzą,
Nad ludźmi siłę Boskiéj woli dadzą,
Aż na wzór jego, stanie naród cały
W wieńcu tryumfu i cnotliwéj chwały.
Lub gdy lud jego zasłużył na karę,
Pan za błagalną przyjmie go ofiarę,
I da mu porę, że jako Syn Boży,
Sam zań swą mękę albo krew położy:
Lecz w krwi téj będzie dla jego plemienia,
Moc oczyszczenia i moc odrodzenia.
Bo kto kraj w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem;
Bóg, co na szalach kary i nagrody,
Sam tylko wznosi i zniża narody.

Nie nam więc skracać skryte drogi Pańskie,
Nie nam przyspieszyć, co snadź On odwleka.
Zbrójmy się tylko w cnoty chrześciańskie,
W sobie i w bliźnim Boga, a człowieka
Kochajmy w Bogu: i dzieł téj miłości
Nie skąpmy, każdy wedle koła swego;
Zbierze je ręka Jego Wszechmocności,
I z nich się złoży dzieło Łaski Jego.
Jeśli więc wierzysz, jako i ja wierzę,
Że krzyż nad światem ma być wzniesion w Romie,
Wierz też, że kogo Pan na to wybierze,
Znak mu swéj woli objawi widomie.

ARTAXIUSZ.

Prawdęś rzekł, ojcze! nie siłą oręża
Prawda się krzewi, walczy i zwycięża.
Bóg sam jest Prawdą; Jego tylko droga
Prowadzi do niéj; — a jako u Boga,
Przed wszystkiém było Słowo, a nie Ciało,
Nim przez nie wszystko stało się, co się stało:
Tak i przez Słowo tylko wpośrod ludzi
Prawda się naprzód objawia i budzi,
Nim stworzy ciało swe; i biada ciału,
Coby przed Słowem, z pychy czy zapału,
Moc swą za Prawdę śmiało stawić w czynie!

Bo samo ciało, czém walczy, tem zginie.
Zkąd poszła wielkość i potęga Romy,
Że na twarz przed nią upadł świat poziomy?
Oto, nim ramie podniosła do czynów,
Czuła już sercem każdego z swych synów,
Prawdę najwyższą, jaką ludzka głowa
Ogarnąć mogła bez Boskiego Słowa:
Prawdę ojczyzny — lecz nie wiecznéj w Niebie;
Prawdę swobody — lecz tylko dla siebie.
I z tych ziarn zrosły jéj i świata dola:
Państwo jéj chwały i świata niewola.
I z tych ziarn wzrosły jéj grzech i jéj kara:
Pycha jéj saméj i pycha Cezara.
Któż był nad niego? — lecz moc jego była
Z ciała nie z Prawdy; — i cóż uczyniła?
On wolność Romy; świętość władzy w Romie,
W nim zabił mściciel; — aż szatan widomie,
W mroku prawd wszelkich, rozpostarł swe państwo, —
Podłość niewoli i władzy tyrańskwo.
Lecz nas-że mylna ma łudzić otucha,
By mocą ciała zmódz choć złego ducha? —
Mistrz nasz, Bóg-Człowiek, szerząc prawdę nową,
Umarł tu ciałem, lecz zostawił Słowo.

Duch Jego zesłan na rodzaj człowieczy,
Wziął kształt ognistych języków, nie mieczy;
Albowiem Słowo, nie miecz jest orężem,
Przez który Prawda, i my z nią zwyciężem.
W Słowie więc naprzód w ludzką myśl i serce
Idźmy siew Prawdy siać choć po iskierce,
A Pan wie porę, gdy tchem swego ducha
Iskry te w ogień ofiarny rozdmucha,
Aż świat, jak Niebo, zajaśnieje cały,
Jedną światłością, jednéj Bożéj chwały.

SATUR.

Bracie! w twych słowach jest prawda dla ucha.
Lecz czy sam dobrze znasz prawdę ich ducha?
Bo nigdzie łacniéj, jak w ludzkim rozumie,
Szatan w Anioła przedzierzgnąć się umie,
I nieraz w same słowa Zbawiciela,
Myśli swéj pychy, zamiąst Boskich wciela.
Błąd byłby w tobie, jeżeli rozumiesz,
Że ucząc tylko, co sam wiesz i umiesz,
Mistrza już Prawdy stałbyś się obrazem.
W Słowie Chrystusa był czyn i cud razem:
Czyn, Bóg w człowieku; cud, moc Ojca w Synu.
Nam grzesznym cuda nie dane; — lecz czynu

Na wsparcie Prawdy naszych słów potrzeba,
By w nie cud Łaski moc swą natchnął z Nieba.
Pewniejsza przetoż myśli naszych droga,
Nie jak wieść drugich, lecz jak iść do Boga.
Bo w on czas każdy, prostując w pokorze
Własne swe ścieżki, i bratu też może
Dać wzór i radę, lub go w błędnéj drodze
Wstrzymać, miłością nie pychą w przestrodze.
Lecz Prawda Pańska, jak słońce na niebie,
Sama się tylko objawia przez siebie.
I tyle tylko każdemu stworzeniu,
Światła i ciepła zsyła w swym promieniu,
Po ile ono zwróci się do Nieba,
Ile znieść może, lub ile mu trzeba.
Jeśliż więc człowiek zamyśli w swéj dumie,
Wszystkie jéj blaski skupić w swym rozumie,
I sam zapragnie o własnéj swéj mocy,
Świecić w jéj miejscu jak latarnia w nocy:
Człowiek ten wierzy w szatana, nie w Boga.
Bo wierzy słowom duszy naszéj wroga,
Któremi uwiódł Adama, gdy wróżył,
Że może zrównać Temu, co go stworzył.
Lecz że fałsz często, jako mgła od ziemi,
Prawdę, jak słońce, oczom ludzkim ciemi:

Błogosławiony mędrzec chrześciański!
Co jak powiew, w którym tchnie duch Pański,
Mgłę tę porusza, rozwiewa dopóty,
Aż się lub we łzy rozpłynie pokuty,
Lub nakształt dymu błagalnych kadzideł,
W niebo ją wzniesie wiatr Anielskich skrzydeł,
By Miłosierdzie tam ją osądziło,
A słońce Łaski znów tu widne było!
Z wiary w szatana są filozofowie,
Co sami prawdą głoszą się w swém słowie,
I jak kłamliwych Sybilli wyroki,
Myśli swe plączą w słów ciemnych obłoki,
Jakby choć przez to ujść za Bogów w tłumie,
Że ich nie pojmie nikt i nie zrozumie.
Ale moc łaski mieszka w mędrców łonie,
Co sami w Pańskim ćwicząc się Zakonie,
Serc tylko bliźnich prostują zawiłość,
By wierząc, czuły Pokorę i Miłość:
Bo gdzie te cnoty duch w sobie roznieci,
Tam Prawda sama światłem Łaski świeci.

KWINTUS.

Dobrze to, ojcze! lecz Prawdy i Wiary,
Cóż jest owocem i znakiem? — Ofiary.

Bóg nam nie tylko rzekł swéj Prawdy słowo,
Lecz je sam stwierdził ofiarą krzyżową.
I czém ta Prawda rośnie tak zwycięzko,
Czy tylko słowem, czy i krwią męczeńską?
Przebacz mi, ojcze! lecz żar mego ducha
Płomieniem wstydu na twarz mi wybucha,
Ilekroć wspomnę, jak mało odwagi,
Jak mało ognia w kościele Kartagi.
Gdy świat w koło nas, od końca do końca,
Brzmi czcią i chwałą wyznawców tysiąca,
Co w ogniach stosu, lub zwierząt paszczęce,
Męczeńskich zwycięztw osięgają wieńce:
My, jak piskłęta bez sił i bez lotu,
Jak trwożna trzoda na sam odgłos grzmotu,
Tulim się w cieniu, w którym nas otula
Skrzydło Rzymskiego łaski Prokonsula;
I wielbiąc tylko poświęcenia drugich,
Trwonim czas sami na rozprawach długich,
Lub na posługach, w czém nas każda z miasta
Wyręczyć lepiéj potrafi niewiasta,
W kojeniu chorych, lub słabych pociesze.
Ale ja czuję, czuję że nie zgrzeszę,
Gdy duch mój śmiały, niepamiętny na nic,
Wyrwie się naprzód z więżących go granic,

I w pośród Forum, śród świątyń ich progów,
Wyzwie do walki Romę i jéj Bogów.
Mnież to ma trwożyć ich groźba lub kara,
Gdy celem moim jest tylko ofiara?
Mnież to ma wstrzymać wzgląd, że może inni
Boją się czynić co czynić powinni?
Maż cudza słabość być méj siły miarą,
Lub duch mój stygnąć czyjąś zimną wiarą?
Dość gdy im z siebie dam wzór, w obec Nieba,
Jak wyznać, cierpieć i umierać trzeba.
W kim duch mnie równy — za mną na męczeństwo!
Im więcéj ofiar, tém bliższe zwycięzstwo.

SATUR.

Synu mój, synu! oby słów twych w Niebie
Pan nie dosłyszał! i obyś je z siebie
Wyrzekłszy, w duszy naprawił ich źródło!
Bo serce twoje w pychę cię uwiodło.
Że krew młodzieńcza wre ogniem w twych żyłach,
Skąd śmiesz tak ufać w ducha twego siłach,
Że gdy krew owa, pod katowskim biczem
Na wpół wypłynie przed sędziów obliczem,
Na wpół w podziemnych wyziewach zastygnie:
Że cię duch w onczas wzmoże i podźwignie,

Duch, co w najlżejszéj pokusie i probie,
Jeśli zna siebie, nie ufa sam w sobie,
Lub gdy się nazbyt, jak Judasz wynasza,
Baćby się winien upadku Judasza?

Synu! tyś jeszcze nie cierpiał, nie badał
Tych, co cierpieli; — tyś marzył i gadał.
Marzeniem zwycięztw, wzdął pychę odwagi;
W słowach przechwałki, stłumił głos rozwagi;
I już być mienisz niezrównaném męztwem,
Nie chcieć, nie mierzyć sił z niebezpieczeństwem;
I już się targasz, w szalonym zapale,
Wyrwać z rąk Boga Opatrzności szalę,
By wtrącać, dziełem płochego pospiechu,
Braci do zguby, a wrogów do grzechu,
By krew niewinną, chociażby nie chcieli,
Mieczem praw swoich przelewać musieli.

Nieszczęsny! nie wiesz jak już te zamiary
Są najstraszliwszém bluźnierstwem ofiary,
Któréj cię wyraz czaruje i łudzi!

Tak jest, Bóg żąda ofiary od ludzi.
Bo Mu za wszystkie Łaski jego dary,
Ludzie nie mogą dać nic, prócz ofiary.
Ale mój synu! jak Prawda i Wiara,
Tak jedna tylko jest święta Ofiara,

Ofiara Boska: — gdy Mu w niéj dajemy,
Co On mieć pragnie, nie co my dać chcemy;
Co duch sumieniu natchnie, nie krew ciału.
Ofiara z powinności, a nie z szału;
Ofiara z posłuszeństwa, a nie z pychy.
Czyniąc inaczéj, czyżby się proch lichy
Nie równał z Panem? jakby się śmiał ważyć
Świadczyć mu łaski, lub go wzajem darzyć.
Lecz chcieć być nadto, w uniesieniu dzikiém,
Nie już ofiarą, lecz i ofiarnikiem;
Prześladowania stawać się pochodnią! —
O! to już nie jest szaleństwem — to zbrodnią.
I biada temu! tu i tam na sądzie,
Gdy sprawiedliwość na wyrok zasiądzie.
Biada szaleńcy! co krwią swego brata
Chciał był okupić — choć zbawienie świata.
Nie jemu miejsce przy baranka tronie,
Lew go ryczący, jak swój łup pochłonie.

Scena trzecia.

CIŻ I JEDEN Z CHRZEŚCIAN.

CHRZEŚCIANIN.

Ojcze! dwie jakieś niewiasty w zasłonie,
Chcą mówić z tobą tajemnie: — a w tonie
Głosu téj, która mówiła, i w drżeniu
Drugiéj, milczącéj, znać pospiech i trwogę.

SATUR.

Niech wnijdą!

(CHRZEŚCIANIN odchodzi.)

(na stronie.)

Panie! tyżeś to w widzeniu
Woli mi Twojéj chciał ukazać drogę?

(głośno.)

Bracia! nie chciałem trwożyć was przedwcześnie,
Ni sam brać władzy proroczego ducha;
Lecz mi dziś dano objawienie we śnie,
Którego duch mój mimowoli słucha.
Przyjście tych niewiast każe mi, że muszę
Mówić wam o tém: bo gdyby się stało
Com widział: — trzeba, aby wasze dusze
Czuły w tém wolę Boga, i w nim śmiało
Ufały, wiedząc, że czuwa nad wami.
Usnąłem wczoraj z cichemi myślami,

Z rozradowaniem nawet, w skutek treści
Krzepiących z Romy i z Azyi wieści.
W tém, zdało mi się, że na me wezgłowie
Zszedł z góry Anioł, w postaci dziewicy:
Znam ją, i wkrótce nauczoną w Słowie
Miałem ją przywieść do Chrztu tajemnicy.
W prawicy miała pochodnię, od któréj
Dziwny blask kręgiem twarz jéj opromieniał;
A w drugiéj ręce, wzniesionéj do góry,
Zgięty jak w wieniec, liść palmy zieleniał.
Milczała, ale słodyczą w spojrzeniu,
Jakiéj głos ludzki wysłowić nie może,
Wstrzęsła pochodnią; — i wnet, w okamgnieniu,
Płomieniem moje okryło się łoże.
Jam się przebudził, i już resztę nocy
Trwał na modlitwie.
Bracia moi mili!
Jeśli Bóg zechce doświadczyć méj mocy,
Bądź wola Jego! — lecz w téj strasznéj chwili,
Bracia! jam starzec, grzesznik z krwi i ciała,
Nie ufam sobie: — proście Pana w Niebie,
Aby Mu we mnie była cześć i chwała.
Proście Go za mnie — i może za siebie,
Jakom ja za was, wasz Pasterz, Go prosił.

(do DEODATA.)

Byś dotrwał mężnie, jako Rycerz Wiary,

(do ARTAXIUSZA.)

Byś śmiało zawsze Prawdę Pańską głosił,

(do KWINTUSA.)

A ty, byś świętéj dopełnił ofiary.

A teraz, bracia! przebaczmy wzajemnie,
I wrogom naszym — jako Pan na krzyżu.

(uściskają się.)

(postrzegając wchodzące niewiasty).

Idźcie! — z niewiasty chcę mówić tajemnie.
Ale tu na mnie czekajcie w pobliżu.

(DEODATUS, ARTAXIUSZ i KWINTUS odchodzą.)

Scena czwarta.

SATUR, FELICYTA, KRYSTYNA (obie w zasłonach).

FELICYTA.

(rzucając się do stóp SATURA.)

Ojcze mój, ojcze!

SATUR.

(podnosi ją i uchyla zasłonę.)

Powstań! — Felicyta!

(opuszcza zasłonę, i wznosząc oczy i ręce ku niebu, na stronie.)

Stało się! otom sługa Twój, o Panie!
Myśl serca mego przed Tobą odkryta,

Jak chcesz i każesz, niech mi się tak stanie.

(do FELICYTY.)

Córko! wiem, smutne przynosisz mi wieści.

FELICYTA.

Przebacz, ach! ojcze! przebacz méj boleści,
Przebacz grzesznicy — że staje przed tobą.
Wiedząc, że może śmierć wiedzie za sobą.

SATUR.

O! nie, nie! córko! nie! tyś w tém niewinna.

FELICYTA.

Ja czynię, zda się, com czynić powinna.
Lecz ty sam chyba, ty jeden, mój ojcze!
Zdołasz ukoić zgryzoty zabójcze,
Co jak mieczami szarpią moją duszę.
Słuchaj mię, ojcze! bo wszystko ci muszę
Wyznać — ach! wszystkie uczucia i grzechy,
By żebrać rady i może pociechy.

Wiesz już, mój ojcze! że nim światło nieba
Bóg nasz przez ciebie objawić nam raczył.
Rodzic mój ze krwi, arcykapłan Feba,
Mnie na kapłankę Dyanny przeznaczył,
Ażbym Hymena mogła zawrzeć śluby.
Czas to był właśnie, gdy próżność i pycha

Z wszystkiego w sobie szukały swéj chluby.
Blask chwały ojca, i uroda licha,
I — com wierzyła być łaską Bogini —
Dar wdzięcznéj lutni i pieśni z natchnienia,
Sprawiały we mnie, że służąc w świątyni,
Sama się brałam za cel uwielbienia.
I w uwielbieniu drugich moja dusza
Czerpała rozkosz, którą świat mię łudził.
Tak było długo, nim..... (urywa.)

SATUR.

Cóż cię tak wzrusza?
Mów śmiało.

FELICYTA.

Ojcze! trudno mi bez sromu
Wyznać, czegobym, prócz ciebie, nikomu
Wyznać nie śmiała. — Znasz Olympiusza! —
On inne czucia w sercu mém obudził.
Pomnisz, mój ojcze, gdy poprzedzon chwałą
Cnót swych i zwycięztw, przybywał tu z Romy.
Echem radości całe miasto brzmiało,
W kwiat się stroiły świątynie i domy.
On, jak w tryumfie, laurem uwieńczony,
Jechał: — jam stała na czele kapłanek. —

I zdało mi się, że sam syn Latony
Na swéj świątyni wstępował krużganek.
On spojrzał na mnie, i stanął. — Ja nie wiem,
Nie wiem, mój ojcze, co się stało ze mną.
Ale myśl o nim, jak wieczném żarzewiem
Zatliła serce, i siłą tajemną,
Siłą, o jakiéj ludzki rozum nie śni,
Wzmogła natchnienie muzyki i pieśni.
Drżę dziś, gdy myślę, żali to nie była,
Pchnąca mię w przepaść, złego ducha siła:
Lecz wtenczas, wtenczas, gdy z lutnią mą w ręku
Chór mi wieść przyszło przed jego obliczem:
Ja sama czułam, jak w każdym jéj dźwięku,
Jak w każdéj strony echu tajemniczém,
Tchnęło — jak gdyby z wieszczego trójnoga,
Com rozumiała być natchnieniem Boga.
Natchnieniem pieśni proroczych Sybilli,
Lecz już nie chciałam, aby mię wielbili
Inni, prócz niego; ani śmiałam wróżyć
Hołdu, na który pragnęłam zasłużyć. —
Była to pierwsza poprawa méj pychy.
Ale wnet sroższa czekała ją proba. —
Wciąż czułam w sercu głos nadziei cichéj,
Że on mię pojmie — ojcze! — i podoba.

Lecz wszelkie rodu i stanu różnice
Obce mi były — o! i gdybym czuła!.....
Dziś już w tém Boską uznaję prawicę,
Co z moich cierpień nić zbawienia snuła.
Lecz wtedy, wtedy! — piekła mi katusze
Zdały się niczém, obok téj zniewagi
W oczach mnie saméj, którą moję duszę
Wstrząsł do dna dumny Prokonsul Kartagi.
Posłuchaj, ojcze! Raz wedle zwyczaju,
W świętym, Dyannie poświęconym gaju,
Gdzie nikt z śmiertelnych, prócz Arcykapłana,
Wejść nigdy nie śmie, i tylko wybrana
Kapłanka może nieść ofiary Febie,
Dumałam sama: — xiężyc lśnił na niebie,
I drżąc przedzierał drzew zasłonę ciemną.
W tém usłyszałam szmer — i on przedemną
Stanął. — Ach! ojcze! jakby zda się cała
Ziemia podemną w téj chwili zadrżała,
Jakby sklep niebios runął około mnie.....
Wzrok mój się zaćmił — stałam nieprzytomnie, —
Dźwięk jakiś dziwny napełnił me uszy.
Teraz ja czuję, że się los méj duszy,
W strasznéj téj chwili, ważył w ręku Bożém,
Między Szatanem i Aniołem Stróżem.

Lecz wtedy, ojcze! co serce żądało,
Co myśl marzyła — gdyby się to stało!
Gdyby choć pozór czci cnocie powinnéj,
Gdyby choć maska miłości niewinnéj!.....
Czuję, niestety! że żadna już siła,
Żadnaby ludzka moc mię nie zbawiła. —
Lecz się Bóg mojéj słabości użalił,
Wziął tylko szczęście — i tém mnie ocalił.

Dumny Rzymianin, zamiast dzielić ze mną
Moje wzruszenie, mą trwogę tajemną,
Swiętosci uczuć godła tajemnicze:
Tryumfujące, spokojne oblicze
Obrócił ku mnie; jakby sam Apollo,
Ulitowany nad ziemianki dolą,
Zszedł z nieba przyjąć uczuć jéj ofiarę.
I pierwszém słowem — śmiałém, poufałém,
Jak pan ku brance: — serca mego wiarę
Zabił ku sobie: — i z dumnym zapałem
Postąpił ku mnie i podniósł ramiona,
Jakby mię z łaski przygarnąć do łona. —

O! wtenczas, ojcze! jak blask błyskawicy,
I gniew, i siła afrykańskiéj lwicy
Zawrzały we mnie; — i musiał w mém oku,
Musiał w méj twarzy wyczytać kto jestem.

Bo słów nie pomnę; — wiem tylko, że giestem,
Jak nie cofnioném skinieniem wyroku,
Wskazałam jemu by odszedł, i sama
Z dumą i wzgardą odeszłam w swą stronę.
Ale, mój ojcze! ta czci mojéj plama,
Ten wstyd, to serce tak upokorzone!.....
Ach! tu się straszne zaczęły męczarnie.
Nie śmiem ich wspomnieć, i myśl nie ogarnie,
Jak je znieść mogłam: ja, biedna sierota,
Sama, bez matki, któréjby pieszczota
Żal mój koiła; któraby swe dziecię
Wsparła swą radą; którąbym na świecie
Kochać tak mogła, jak jego kochałam! —
Ojciec mi nie mógł pomódz w téj potrzebie:
Kochał mię, wielbił, jak ja niegdyś siebie,
Leczby mię pojąć nie mógł; — a nie śmiałam
Wyznać mu wszystko: by w słowach zbyt śmiały,
Broniąc czci mojéj i Bóstw swoich chwały,
Nie ściągnął pomsty Namiestnika Romy.
Lecz choć milczałam, ojciec był świadomy
Pierwszych mych uczuć i widać rozumiał,
Że je podziela on; — bo nie potłumiał
Ognia ich we mnie, ach! raczéj rozniecał.
Częstsze niż przedtém ofiary zalecał,

Przy których, przed nim, pieśń moja i chwała
Coraz się wyżéj wznosiła i brzmiała.
W sercu mu za to dziękowałam nieraz,
I uprzedzałam chęć jego. — Lecz teraz!.....
Po owém strasznem spotkaniu; po owém
Wiecznem, o! wiecznem rozstaniu — stać przednim
Na czele chóru; by wzrokiem lub słowem
Pieśń mą pochwalał; lub by ją powszednim
Okrzykiem witał gminnych tłum słuchaczy!.....
O! nigdy! nigdy! i pierwéjbym raczéj
Poszła za śladem rozpacznéj Safony,
Niż spełnić ojca rozkaz niecofniony.
Szczęściem natura — ach! nie! — Boska siła,
Ona to, ona w pomoc mi przybyła,
I wyczerpnąwszy zdrój krewkiego zdrowia,
Do śmiertelnego przykuła węzgłowia:
By co być miało zmierzchem nocy wiecznéj,
Zamienić w przedświt jasności słonecznéj;
By dusza moja, u granic Erebu,
Umarłszy światu, ożyła ku Niebu.

(wskazując na stojącą w oddaleniu KKYSPINĘ.)

Oto jest ona, ojcze mój! ta, któréj,
Jak życie ziemskie méj matce z natury,
Tak winnam pierwsze tchnienie życia wiary.

Ona piastunka moja od powicia;
Jéj, matka moja, czując koniec życia,
Zbawienia mego zleciła zamiary,
I sama przez nię umarła ochrzcona.
Ale nic o tém nie wiedziałam wprzódy;
Bronił jéj mówić, najprzód wiek mój młody,
A potém próżność i pycha szalona.
Ale w chorobie — jéj czułość matczyna,
Pamięć dzieciństwa, posłuszeństwo słowu
Straconéj matki, serce moje znowu
Zwróciły ku niéj; — i odtąd jedyna
Ulga méj duszy była z nią w rozmowie,
W zwierzaniu przed nią wszystkich mych boleści:
Znalazłam echo w jéj duszy niewieściéj,
I głos zbawienia poczułam w jéj słowie.
Ojcze! tyś reszty dokonał; tyś wiarę
Moję oświecił; ty oznaczył drogę
Myślom i sercu; ty wskazał ofiarę,
Którą uczynić chciałam — i nie mogę.
Słuchaj, o! słuchaj wyznania grzesznicy!
Mimo méj krzywdy, mimo tych katuszy,
Com zniosła przezeń; ach! mimo różnicy
Wiar naszych — ojcze! on zawsze w méj duszy.
Dzisiaj to, dzisiaj poczułam najsrożéj,

Dziś, w strasznéj chwili, gdy głos woli Bożéj
Rzekł mi wyraźnie: że się wyrzec trzeba,
Lub całkiem ziemi, albo całkiem Nieba.
Ojciec mi wczoraj objawił swe chęci,
Bym dziś chór znowu wiodła przy obrzędzie,
Którym Kartago tryumf Romy święci.
Chciałam się oprzeć — lecz w gniewu zapędzie,
Co w nim nie z myśli, nie z serca, nie z ducha,
Lecz z krwi Libijskiéj zbyt łacno wybucha,
Kazał mi milczeć i słuchać.
Ach! ojcze!
Jak ci wysłowić te straszne katusze,
Te walki serca, te myśli zabójcze,
Co przez noc całą miotały mą duszę.
Słowa modlitwy oniemiała trwoga,
Głos Wiary uczuć mąciła zawiłość;
Płakałam ojca, lękałam się Boga,
Drżałam na obraz męczarni: — lecz miłość,
Miłość, ach! czułam, że była dla niego.
Jedna mię tylko krzepiła otucha,
Że ojciec jeszcze prośb moich wysłucha,
Lub ty mię wyrwiesz z mocy ducha złego.
To był ostatni środek i jedyny
Zbawienia mego; — lecz Bóg jest świadomy

Mąk méj bojaźni, by na cię z méj winy
Nie spadła pomsta kapłanów i Romy.
Ojciec, niestety! — gniew go tak zatwardził
Na głos natury; — odepchnął mię, wzgardził
Prośbami memi; — cóż mogłam inaczéj?
Uledz? lub jawnie złamać posłuszeństwo?
Wyrzec się Boga? lub iść na męczeństwo,
Bez żadnéj siły w duszy — prócz rozpaczy?
Ach! i ta rozpacz — wyznaję ci, ojcze!
Wyznaję, co już zapisano w Niebie:
Był straszny moment, iż, by zbawić ciebie,
Szatan tchnął we mnie myśli samobójcze. —
Bóg strzegł mię przez nię.

(wskazuje na KRYSPINĘ.)

Ona mi podała
Sposób ujść skrycie z przybytków świątyni. —
Teraz jam z światem na wieki zerwała,
Pan daléj przez cię niech wolę swą czyni.
Ty sam sądź, ojcze, czym godna chrztu łaski;
Ty radź, ty wspieraj, ty wskazuj mi drogę,
Gdzie iść: — bo tutaj pozostać nie mogę.
W Tebajskie stepy, czy w Libijskie piaski,
Wyszlij nas! ojcze! gdziebym mogła przy niéj
Wiek mój w pokucie strawić na pustyni,

Aż Bóg — lecz, ojcze! uspokój mą trwogę,
Ukój zgryzotę! — naucz mię, czy mogę
Prosić go za tych, co kocham na ziemi,
By ich oświecił — i mnie złączył z niemi.

SATUR.

Błogosławionaś, córko! coś już tyle
Zniosła dla Pana! O! co bądź wypadnie,
Pan będzie z tobą: — zawierz jego sile.
Kto w Nim, nie w sobie ufa — nie upadnie,

Scena piąta.

CIŻ, DEODATUS, ARTAXIUSZ, KWINTUS i WIELU CHRZEŚCIAN. (wchodzą z pospiechem.)

DEODATUS.

Coś przepowiedział, ojcze, już się stało.
Prokonsul z Romy otrzymawszy gońca,
Kazał na jutro ofiarę wspaniałą
Ogłosić w mieście, przed świątynią słońca:
Śród któréj każdy podejrzan o wiarę,
Ma, przed zmarłego posągiem Sewera,
Złożyć cześć Romie i Bogom ofiarę,
Lub umrzeć. — Ojcze! lud w tłumy się zbiera,

Kapłani ku nam jątrzą złość zawziętą,
Co czynić każesz?

SATUR.

Trwać i ufać w Bogu.
Oni się w miecze, my w cierpliwość świętą
Zbrojmy; — lecz naprzód, u wieczności progu,
Ostatnią może spełnijmy powinność.

(wskazując na FELICYTĘ.)

Oto dziewica! — moc jéj i niewinność
Pan upodobał; — niech święta chrztu woda,
Zmyje cień skazy, a cnocie sił doda! —
— Dyakonowie! spieszcie się posługą.
A teraz, bracia, módlmy się!

WSZYSCY.

Cześć Panu!

SATUR.

(wznosząc ręce ku Niebu.)

Ty! co świat idąc obmyć krwi Twéj strugą,
Sam się wprzód dałeś obmyć chrztem Jordanu!
Jak w on czas Ciebie, spraw, niech nas w téj chwili,
Duch Twój osłoni skrzydłem Swéj opieki,
Byśmy swe grzechy radzi krwią swą zmyli,
I z martwych w Tobie powstali na wieki.

WSZYSCY.

Amen.

(Dyakonowie i Dyakonisse czynią przygotowania do chrztu: ustawiają znowu ółtarz i przynoszą chrzcielnicę.)

CHÓR.

Duch wesela, duch pokoju,
Duch nadziei w Tobie, Panie!
Niech w Twym chrzestnym spływa zdroju,
Dusze krzepić w życia znoju,
Śmierć przemienić w zmartwychwstanie.

Wejrzyj Panie! usłysz Panie!
Serc potrzebę, ust wołanie.
Łaska Twoja niech się stanie!

(Dyakonnisse prowadzą FELICYTĘ ku chrzcielnicy.)

SATUR.

(dając znak ręką stojącéj zawsze opodal KRYSPINIE i DEODATOWI.)

Zbliż się, niewiasto! i ty, Deodacie!
Tyś ją przyjęła u jéj życia progu,
Tyś ją zjednała — ty ją podaj Bogu.

(do DEODATA.)

Z ducha i z wiary bądź ojcem jéj, bracie!
Nim będziesz z czynu; — bo wnet ją polecę
Męztwa i Rzymskiéj twéj cnoty opiece.

Obrzęd Chrztu. Dyakonnisse podają w ręce FELICYTY zapaloną gromnicę; SATUR kładzie w jéj usta kroplę miodu; DYAKONISSE okrywają ją białą szatą. Podczas gdy się to po kolei odbywa, śpiewa Chór.

CHÓR.

I.

Jak w twéj dłoni ta gromnica,
W duszy twojéj niech przyświeca
Niebieskiemi Wiara blaski;
Niech jak ona, w sercu pała,
Boża miłość, Boża chwała,
A nad tobą promień Łaski.

II.

Jak miód w uściech, w duszy twojéj
Swą słodyczą niech cię poi
Słowo Pańskie, Mądrość Pańska;
Jak on, z ust twych niech wypływa
Mowa słodka i prawdziwa,
I pociecha chrześciańska.

III.

W niewinności jasnéj bieli,
Sercem czysta jak Anieli,
Idź po ziemi w ślad Baranka;
By przed jego tam obliczem,
Nieskalana mogła niczém
Stanąć Dusza-Chrześcianka.

SATUR.

(kładąc obie ręce na czoło FELICYTY.)

Duchu nieczysty! jeśli jaka plama,
Nie z jéj złéj woli, lecz z grzechu Adama,
Była w niéj jeszcze: — iżeś śmiał w jéj cieniu,
Jak Ewę w raju, kusić ją w sumieniu; —
W Imię! przed którém piekło się uniża,
Mocą téj wody i znamieniem krzyża,
Precz! — ja ci każę; precz, w wieczne otchłanie!

(podnosząc ręce do góry.)

A Łaska twoja niech w niéj mieszka Panie!

WSZYSCY.

Amen.

(DYAKONISSE pochylają FELICYTĘ nad chrzcielnicą. SATUR zlewa jéj skroń wodą świętą.)

CHÓR.

Duch wesela, duch pokoju,
Duch nadziei w Tobie, Panie!
Niech w tym świętym spłynie zdroju,
Duszę krzepić w życia znoju,
Śmierć przemienić w zmartwychwstanie.

Wejrzyj, Panie! usłysz, Panie!
Serc potrzebę, ust wołanie.
Łaskę Twoję daj jéj Panie!

(Obrzęd skończony. DYAKONOWIE wynoszą sprzęt.)

FELICYTA (u stóp SATURA.)

O! dzięki!

SATUR.

Teraz rozstać się nam trzeba.
Stróż-Anioł we chrzcie zstąpił na cię z Nieba.
Jemu powierzaj tajnie duszy twojéj:
On wzmoże siłę, on boleść ukoi,
On poda radę, on natchnie przestrogę.
Ja cię, jak ojciec, błogosławię w drogę,
(wskazując na DEODATA.)
On, jak brat, będzie przewodnikiem twoim.
(do DEODATA.)
Biskup Scylity jest jak bratem moim.
Ku niemu prowadź te niewiasty obie.
Niech je tymczasem, jeśli nie przy sobie,
Ukryje w któréj z tych wielu jaskini,
Gdzieśmy z nim niegdyś mieszkali w pustyni,
Aż sam Bóg rozporządzi z nimi daléj.
Spiesz, nim się pogan zajadłość rozpali.
Wąwozem w lewo, wyszedłszy za groby,
Ominiesz miasto; — dalszemi sposoby,
Wiem, że myśl dobra natchnie cię w potrzebie.
Znam cię, i przeto upatrzyłem ciebie.

Chrześciańskiego odwadze rycerza,
Pasterz, ozdobę swéj trzody powierza.
Bowiem zaprawdęć mowię, przyjacielu,
Wiary jéj równéj mało w Izraelu.
Idźcie!

FELICYTA (rzucając się w objęcia SATURA.)

Ojcze mój!

DEODATUS.

Posłusznym być muszę.
Lecz odejść w chwili, gdy śmierć i katusze
Grozić wam będą!.....

SATUR.

O to bądź spokojny.
Sługa Chrystusowy, jak żołnierz śród wojny,
Nie sam wybiera gdzie mu walczyć trzeba;
A wódz nasz wszędzie równo widzi z Nieba.
Idźcie! Pan z wami! — a co bądź przeznaczy,
Kto się w Nim żegna, w Nim się tam zobaczy.

(DEODATUS, FELICYTA i KRYSPINA odchodzą.)

Scena szósta.

SATUR, ARTAXIUSZ, KWINTUS, CHRZEŚCIANIE.

SATUR.

Bracia! słyszycie los co nam zagraża.
Kto wątpi w sobie, kogo śmierć przeraża,
Kto niezwiązany powinnością stanu,
Niech się ukrywa — lecz wżdy służy Panu.

KWINTUS.

Co słyszę? ojcze! z ust twych taka rada!
Pasterz, w błąd wiedziesz owczarnię? — Lecz biada
Nikczemnikowi, coby chciał w ukryciu
Unikać chwili najpiękniejszéj w życiu!
Ja go sam wtedy do ofiary zmuszę,
Sam wydam ciało, aby zbawić duszę.

SATUR (surowo.)

Szaleńcze! dosyć! — pod przekleństwem Boga,
Wzbraniam ci tego; a jeśli przestroga
Starca, pasterza, jest u ciebie w względzie:
Póki czas jeszcze, obacz się w swym błędzie;
By się czczy zapał, co cię w pychę wzdyma,
Nie stał zgorszeniem przed bliźnich oczyma.

KWINTUS.

Oby go więcéj było w trzodzie twojéj! —
Lecz dobrze! nie chcę, aby z winy mojéj,
Żarliwość na was ściągać miała karę.
Sam Bogu moję poniosę ofiarę.

(odchodzi.)

SATUR (do pozostałych).

Bracia! mnie Kościół zdał nad wami władzę,
Com rzekł, powtarzam: pozwalam i radzę,
Wszystkim, kto pragnie, unikać katuszy.
Ale szczęśliwy! kto w głębi swéj duszy
Boi się tylko Boga, a nie ludzi;
W kim miłość Jego chęć wyznania budzi,
I kto w Nim dotrwa; bo tym przeznaczona
Za krótką boleść radość nieskończona.

CHRZEŚCIANIE (otaczając SATURA).

Ojcze! błogosław nam grzesznym!

SATUR (błogosławiąc).

Pan z wami!
A teraz, bracia! sercem i myślami
Módlmy się!

(podnosi ręce ku niebu.)

Panie! jakoś ty w ogrojcu,

Kielich Twéj męki ofiarując Ojcu,
Czuł w sercu Swojém bojaźń człowieczeństwa:
Przebacz nam grzesznym brak siły i męstwa.
A gdy nas wezwiesz do świadectwa Sobie,
Daj, byśmy w ciężkiéj nie ulegli probie;
Daj nam, o Panie! niech krzyż męki Twojéj,
W Boskiéj Twéj chwale przed oczyma stoi,
Byśmy w nim dla Cię, w swéj ostatniéj chwili,
Jak Ty umarli, jak Ty przebaczyli.

WSZYSCY.

Amen.

(Wielu Chrześcian i Niewiasty rozchodzą się spiesznie w różne strony.)

ARTAXIUSZ (zbliżając się do SATURA).

A ty sam, ojcze?

SATUR.

Jam jest pasterz trzody,
Mnie wieść, mnie dano bronić ją od szkody.
Jeśliż jéj piersią zasłonić nie mogę,
Niech choć krwią moją oznaczę jéj drogę.

ARTAXIUSZ.

Jam z tobą, ojcze! Czyńmy, co nam każe
Bóg, Prawda nasza.

(Wielu Chrześcian i Niewiasty wracają spieszno, wołając z przerażeniem:)

Ach ojcze! ach ojcze!
Od strony miasta Prokonsula straże
Idą już tutaj; — w ich ręku zabójcze
Włócznie — na czele Arcykapłan Feba.

SATUR (wzdrygając się).

On?

(do Chrześcian.)

Idźcie, bracia! — mnie tu zostać trzeba,
Wstrzymać ich pogoń.

CHRZEŚCIANIE (z zapałem.)

Zostajemy wszyscy.
Bądź wola Boska!

SATUR (podnosząc ręce z rozrzewnieniem).

O! dzięki Ci, Panie!

(do Chrześcian.)

Bóg z duchem waszym!

JEDEN Z CHRZEŚCIAN (wbiegając).

Ojcze! już są bliscy —
Już wchodzą. —

GŁOSY U WNIJŚCIA.

Na śmierć, na śmierć Chrześcianie!

Scena siódma.

Żołnierze rzymscy wchodzą i osadzają wejścia. Za nimi ARCYKAPŁAN, POMPONIUSZ i KAPŁANI. — SATUR, ARTAXIUSZ i reszta Chrześcian usuwają się nieco na stronę i otaczają SATURA.

ARCYKPŁAN (wchodząc z pospiechem).

Gdzie ci bluźniercy?

KAPŁAN PIERWSZY.

To miejsce ich schadzki.

ARCYKAPŁAN (postrzegając Chrześcian).

Ha! tuś mi wreszcie rodzie świętokradzki,
Tuś mi! — i przyszedł koniec waszych zbrodni!
(do żołnierzy, wskazując na Chrześcian.)
Imajcie, wiążcie, krępujcie w żelaza,
Wleczcie do lochów! aż, jako są godni,
We krwi ich Bogów zmyje się obraza.

(Żołnierze rzucają się na Chrześcian, którzy żadnego nie czynią oporu.)

SATUR (do ARCYKAPŁANA.)

Kapłanie Feba! przecz się nadaremnie
Unosisz gniewem? — Jeśli ci powinność
Imać nas każe: toć i my wzajemnie
Spełnimy swoję; — i jeśli niewinność
Nie jest nam tarczą: — patrz! nikt się nie broni

Mocy praw waszych. Wstrzymaj gwałt żołnierstwa!
Niechaj posłusznych wykonawców dłoni
Nie kala próżno krew bliźnich morderstwa.

ARCYKAPŁAN.

Kto jest zuchwalec, co się tu odważa
Dawać mi rady?

SATUR.

Sługa Boga, który,
I mnie i ciebie równo widzi z góry.

ARCYKAPŁAN (do POMPONIUSZA.)

Centuryonie! w imieniu Cesarza,
Każ go zwlec z szaty, i niechaj każń bicza
Pomści zniewagi mojego oblicza.

(POMPONIUSZ z żołnierzami przystępuje do spełnienia rozkazu.)

JEDNA Z NIEWIAST.

(z dzieckiem na ręku, wybiegając z tłumu Chrześcian, staje między nim a SATUREM.)

Stój! nie śmiéj ręki podnieść na Świętego!
Patrz! (odkrywa zasłonę.)

POMPONIUSZ.

Perpetua! o! ja nieszczęśliwy!

ARCYKAPŁAN.

Cóż jest?

PERPETUA.

Jam żona, a to syn jego.
Jam Chrześcianka — a Bóg nasz prawdziwy!

ARCYKAPŁAN.

Centuryonie! Bogowie ci dają
Pole do chwały; — do ciebie należy
Prawo jéj życia: — uderz! niech poznają
Moc wiary naszéj, i Rzymskich żołnierzy.

PERPETUA.

Nie! nie, mój mężu! ty nie będziesz katem.
Tyś prawy w myślach, — i Pan cię oświeci.
Niech sama Roma, przed swym majestatem,
Skazuje na śmierć niewiasty i dzieci.
Ja ufam w Panu, że słowem i czynem
Wyznam Go przed nią.

ARCYKAPŁAN (do POMPONIUSZA.)

Cóż się wahasz, podły?
Uderz!

POMPONIUSZ.

O! żono! miéj litość nad synem!

PERPETUA (podając mu dziecię).

Bierz go! — łzy moje ochrzczą go, a modły
Sprawią przed Panem, że zbawi was obu.
Żegnaj! — jam wierna była ci do grobu.

ARCYKAPŁAN
(odtrącając ją od męża).

Bluźnierko! — hola! żołnierze!
(wskazując na POMPONIUSZA.)
On zdradza
Powinność swoję; — lecz tu przy mnie władza.
Okuć ją w więzy! odebrać jéj dziecię!

(Żołnierze otaczają PERPETUĘ i chcą wydrzeć jéj dziecię. PERPETUA broniąc się, podaje je ojcu.)

POMPONIUSZ (porywając dziecię).

Stójcie! to syn mój! a jam żołnierz Romy.
Nikt, prócz Cesarza i wodza, nikt w świecie
Sądzić mię nie śmie.

(Żołnierze odstępują, uprowadzając PERPETUĘ. POMPONIUSZ z dzieckiem na ręku, postępuje za niemi w głąb gmachu.)

ARCYKAPŁAN.

Oby Zeusa gromy,
Oby Erebu piekielne tortury
Starły nędznika, co swój głos natury
Przeniósł nad rozkaz Kapłana swéj wiary!

SATUR.

Bóg prawy takiéj nie żąda ofiary.

ARCYKAPŁAN.

Milcz!

(do kapłanów.)

Wy wnet sami skrępujcie bluźniercę,
Aż mi Prokonsul zda sąd jego losu.
Obaczym jutro, jak w płomieniach stosu
Zuchwałéj mowie będzie wtórzyć serce.

(Kapłani krępują SATURA.)

ARCYKAPŁAN

(do jednego z kapłanów.)

Gdzie jest ów pasterz? Każ mu, niech poznaje
Dwie te niewiasty, które widział z rana.

(Hałas u wnijścia. — Kilku kapłanów i lud prowadzą gwałtem KWINTUSA, który się z rąk ich wydziera.)

Scena ósma.

CIŻ I KWINTUS.

KWINTUS.

Puśćcie mię, puśćcie! cóż to się wam zdaje,
Że mnie waszego strach Arcykapłana? —
Pójdę sam, puśćcie! powiém mu sto razy,
Że wasze Bogi, są to martwe głazy,

Igraszka czarta, ludzkich rąk robota,
A cześć ich — głupstwo, lub fałsz i sromota.

ARCYKAPŁAN.

Skąd ten szaleniec?

JEDEN Z KAPŁANÓW.

Czaty, któreś, Panie,
Kazał rozesłać koło murów miasta
Tu go przywiodły; a jak zła niewiasta
Potoki obelg zionie nieprzerwanie.

ARCYKAPŁAN.

Precz z nim! i wtrącić do lochów świątyni,
Zkąd go i samo Echo nie dosłyszy.
(wskazując na SATURA.)
Tego i resztę jego towarzyszy
Poruczyć straży; lecz samym iść przy niéj
I dawać baczność na Centuryona.
Ja muszę daléj.

(Żołnierze wyprowadzają po kolei PERPETUĘ, KWINTUSA i resztę Chrześcian. Kapłani stawają w około i prowadzą ku drzwiom SATURA).

Scena dziewiąta.

SATUR, ARCYKAPŁAN, POMPONIUSZ I KAPŁANI. DEODATUS, FELICYTA I KRYSPINA (w zasłonach) wchodzą prowadzone przez lud i innych kapłanów. Za niemi PASTERZ.

SATUR (postrzegając wchodzących).

Nieba!

PASTERZ
(przybiegając do ARCYKAPŁANA i wskazując na wchodzące KRYSPINĘ i FELICYTĘ.)

Oto ona!
To ta niewiasta! — i ta! —

(ARCYKAPŁAN postępuje szybko przeciw wchodzącym, wznosząc rękę, jak do zerwania zasłony.)

SATUR
(wydziera się z pośrodka wiodących go Kapłanów i staje między nim a FELICYTĄ).

Stój! przez litość
Nad sobą samym! każ odejść téj zgrai.
(wskazuje na lud i żołnierzy.)
Wstrzymaj się! mówię, i szanuj jéj skrytość.
Ty nie przeczuwasz, co się pod nią tai.

(ARCYKAPŁAN wstrzymuje się zatrwożony i wlepia pytający wzrok w SATURA. Lud i Żołnierze na znak jego wychodzą. POMPONIUSZ z dzieckiem na ręku pozostaje u wnijścia.)

FELICYTA (uchylając zasłonę).

Jam jest, mój ojcze!

ARCYKAPŁAN.

O córko! o Febie!
Teraz pojmuję — ty byłaś ich branką.
Śmiercią ich wszystkich pomszczę się za ciebie!
O! pójdź, pójdź!

FELICYTA.

Ojcze! jam jest Chrześcianką.

ARCYKAPŁAN.

Ty! ty! — o! ziemio! rozstąp się podemną!
O! śmierci! czuję, czuję noc twą ciemną.
Córko! (upada na ręce kapłanów.)

FELICYTA (rzucając się przed nim na kolana).

O Boże! o! dodaj mi mocy!

SATUR (trzeźwiąc omdlałego).

On żyje, córko! — znam skuteczne leki.
Sam tu zostanę być mu ku pomocy.
Ty odejdź! — trzeba, by wzniósłszy powieki
Nie spotkał znowu twojego widoku.
(do POMPONIUSZA.)
Centuryonie! ty pełń twą powinność.
Razem z twą żoną wiedź ją przy twym boku.
Stopień jéj ojca, i niewiast niewinność,
Zmiękczą nad niemi srogość prawa Romy.

POMPONIUSZ.

O! niech mię spalą wszystkie Niebios gromy!
Jeśli nie zechcę, wszystkiemi siłami,
Zbawić was wszystkich, lub sam umrę z wami.

(odchodzi z FELICYTĄ, KRYSPINĄ i DEODATEM.)

Scena dziesiąta.

SATUR i ARCYKAPŁAN, zemdlony na ręku KAPŁANÓW.

SATUR (wskazując siedzenie.)

Tu, tu go złóżcie! — Wody! — tam jest zródło.

(Kapłani biegną we wskazaną stronę.)

SATUR (sam przy zemdlonym, wznosząc ręce ku Niebu.)

Panie! miéj litość nad ojcowską duszą!
Krewkie go serce do grzechu uwiodło,
Daj, niech go serca odkupi katuszą!

(Kapłani wracają. Jeden z nich podając SATUROWI naczynie z wodą.)

Jest woda.

SATUR.

Cicho! głosem go przestraszam.

(zajmuje się trzeźwieniem omdlałego.)

ARCYKAPŁAN (dając znak życia.)

Ach!

SATUR.

Żyje!

(do kapłanów.)

Teraz, jam znów więźniem waszym.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Scena pierwsza.

(Komnata jak w akcie pierwszym.)

OLYMPIUSZ, ASPER.

OLYMPIUSZ (do wchodzącego ASPERA.)

Nie wiesz, Asperze, czy Arcykapłana
Nie ma z powrotem?

ASPER.

Nie — właśnie pytałem.

OLYMPIUSZ.

O! co za straszna, co za niespodziana
Boleść, czy zbrodnia! — Zda się gronem całém
Furye wszystkie spiknęły się na mnie.

ASPER.

Prisku! pamiętaj żeś jest Rzymianinem.

OLYMPIUSZ.

Obyż choć wiedzieć, choć zgadnąć przynamnie,
Z kim i dla kogo mogła takim czynem
Splamić się — ona? — choć jeszcze nie wierzę. —
Lecz ty jéj nie znasz — ty nie wiész, Asperze,
Że myśl, coś niegdy widział w sercu mojém,
Radbym dziś zatrzeć całym krwi méj zdrojem! —
Ja ją widziałem. — I gdyby Dyanna,
Wszystkie, o! wszystkie gniewu swego groty
Utkwiła we mnie: mniéj bolesna rana
Byłaby może — mniejszy wstyd zgryzoty:
Jak gdy mi jedném swéj ręki skinieniem,
Milczącą wzgardą i dumą w źrenicy
Odejść kazała. — Wiész, że lew ze drzeniem
Pierzcha przed wzrokiem niewinnéj dziewicy! —
Odtąd przysiągłem pojąć ją za żonę,
Bom choć występny — jam w miłość jéj wierzył.
Lecz myśli moje tak znów rozproszone,
Jakby w ich środek grom Zeusa uderzył.

ASPER.

W domysłach boleść rozjątrzać daremno.

OLYMPIUSZ.

Jedną nadzieją serce jeszcze żyje,

Że się nie chciała ukazać przedemną.
Lecz gdzież ujść mogła?

ASPER.

Ojciec ją odkryje.
Spór wasz w kochanków skończycie uścisku,
Gdy przed Hymena staniecie ołtarze.

OLYMPIUSZ.

Obyś był wieszczem!

ASPER.

Mienić się nim ważę.
Tymczasem pozwól wspomnieć o Vulpisku.

OLYMPIUSZ.

Wiész, ogłosiłem igrzyska w Kartadze.

ASPER.

Wiém.

OLYMPIUSZ.

Odkąd dzierzę Prokonsula władzę,
Lud się odstraszył od skarzeń o wiarę.
I przetom rychłą nakazał ofiarę,
Że czas zbyt krótki nie łacno ośmieli
Podły zazwyczaj tłum donosicieli.
Tak, i Cezarom oddam hołd powinny,

I rąk mych we krwi nie zbroczę niewinnéj.
A jutro minie.

ASPER.

Nadzieja to śliska.
Lud nie krwi może, lecz chce widowiska.
Widziałem tłumy, słyszałem kapłanów,
Jak już w nich jątrzą gniew na Chrześcianów.
Lecz co bądź będzie — ja, wyznaję szczerze,
Jam rad dla ciebie. — Legii żołnierze,
Gdym ich uprzedzał, że jedna twa wina,
O co cię nowy edykt upomina,
Jest zbytnia dobroć względem wiary nowéj:
Wzrokiem i twarzą, jeżeli nie słowy,
Dali mi poznać, że dzielą to zdanie.
To ich ukoi; — a zaś Chrześcianie
Nie będą śmieli, nie mogą cię winić
O to, coś nie chciał, lecz musiał uczynić.
A wniosek z tego: że w danéj potrzebie
Jedni i drudzy powstaną za ciebie.

OLYMPIUSZ.

W twych myślach zawsze jeden cel, Asperze!

ASPER.

Wkrótce go, ufam, i Priskus obierze.

Mus konieczności będzie ci podnietą.
Nie długa zgoda Karakalli z Getą.
Oba się wzajem nienawidzą w duchu,
I obu tylko brak sił do wybuchu.
Jeśliż wprzód Geta powstanie otwarcie,
Przyjaźń w nim dla cię pomnoży twe wsparcie.
Jeśli los wzniesie szalę Karakalli,
Własna cię chyba twoja moc ocali.
Gdy zaś, być może, Bogom się podoba,
By kresu walki nie ujrzeli oba:
Miałżbyś dopuścić, ty, pierwszy w zasłudze,
By berło Romy przeszło w ręce cudze?
Lub byś miał przed kimś uderzać kolanem,
Ty, co chciéj tylko, abyś sam był Panem?

OLYMPIUSZ.

Dość, dość, Asperze! ani mi nie rokuj
Jutra, co tylko dziś mnoży niepokój.
Czas sam obwieści swe wyroki skryte.
Dziś daj mi tylko znaleźć Felicytę,
Znaleźć ją tkliwą, niewinną, jak była,
A z szczęściem może powróci i siła;
I wdziękby może miała mi korona,
By w niéj nad światem zajaśniała ona.

Scena druga.

CIŻ I VULPISKUS.

VULPISKUS.

Olympiuszu! przerywam ci może.
Lecz wchodzę z wieścią, którą sam, jak wróżę,
Nazwiesz fortunną: bo ci daje pole
Okazać światu, że Cezarów wolę
Kładziesz na równi z przeznaczeniem Bogów,
I zadać kłamstwo potwarzy twych wrogów.

OLYMPIUSZ (z ironią).

Tak? — a więc słucham.

VULPISKUS.

Pragnący twéj szkody
Z radością może widziałby dowody,
Jak był omylny twój sposób i próżny,
Przeciwko sekcie Chrześcian bezbożnéj,
I do już jakiéj mocy i odwagi
Przyszli snać przezeń śród saméj Kartagi,
Gdy oto w tłumie jéj sprośnych czcicieli,
Których już Feba kapłani ujęli,
Jest Trybun twojéj legii, i żona
Jednego z pierwszych jéj Centuryona,

I — czém się wzdryga Niebo i natura —
Arcykapłana najwyższego córa.

OLYMPIUSZ (z przerażeniem).

Kto?

VULPISKUS (obojętnie.)

Felicyta, jak mi ją nazwano.
Z świątyni Feba uciekła dziś rano.
I gdy jéj śladów nie mogący dociec,
Szukał jéj wszędzie nieszczęśliwy ojciec,
Ona — o! zbrodnio! drżę, kiedy to mówię,
By się jéj na nas nie mścili Bogowie: —
Ona — kapłanka Dyanny przeczystéj,
Córka kapłana swéj wiary ojczystéj,
Niepomna ojca ni czci, ni boleści,
W jaskini wstydu i cnoty niewieściéj,
W pośród bluźnierców, śród wiary swéj wrogów,
Odprzysięgała, urągała z Bogów!
I w końcu sama, z służalczą niewiastą,
Z Trybunem daléj ujść chciała za miasto,
By snać w ukryciu śmieléj i swobodniéj,
Nurzać się w otchłań sromoty i zbrodni.

OLYMPIUSZ.

To fałsz! to kłamstwo! to jest potwarz podła!

VULPISKUS.

Przy tobie władza dójść prawdy jéj źródła.
Bo z ust twych Olymp, Roma i Cezary
Będą czekali wyroku jéj kary,
Co odpowiedni sprośności jéj zbrodni,
Sam twoję ku nim wierność udowodni.

OLYMPIUSZ (z powagą).

Kaju Vulpisku! pókim ja tu panem,
Zeus tylko w Niebie, a August na ziemi
Mogą mi radzić zdaniem niepytaném,
Lub ważyć sądy nad czynami memi.
Ty się nie troskaj! — bo nie dam nikomu
Zabyć kto jestem; a czuję różnicę,
Kaju Vulpisku! między echem gromu,
A tym, co miota grot i błyskawice.

Scena trzecia.

CIŻ I ARCYKAPŁAN.

ARCYKAPŁAN.

Olympiuszu!

(postrzegając VULPISKA.)

Prokonsulu, Panie!
Sprawiedliwości, nie litości twojéj

Błagać przychodzę. — Sprośni Chrześcianie
Czarami zwiedli młodość córki mojéj.
Nie śmiem, nie błagam, byś dla méj żałoby,
Dla prośb mych, zmieniał wyroki Cezarów;
Zwlecz tylko dla niéj czas jutrzejszéj próby
Nim łaska Bogów zniszczy urok czarów.

OLYMPIUSZ.

Arcykapłanie! czuję boleść twoję,
Dzielę otuchę, że do jutra rana,
Namowa ojca i władza kapłana
Z nad brzegu zguby cofną dziecię twoje.
Idź! drzwi więzienia będą ci otworem.
Idź! i niech jutro, otoczona chorem,
Głosi cześć Bogów natchnionemi usty:
Posłusznéj przez mię przebaczą Augusty.
Daléj ni moja, ni ludzka potęga,
Przeciw wszechmocnéj woli ich nie sięga.

ARCYKAPŁAN.

Idę. — O! Febie! daj mi twe promienne
Światło, bym przez nie rozproszył złe czary,
Jako ty chmury gromami brzemienne,
Nim Zeus z nich na świat ciśnie grot swéj kary!

(odchodzi.)

OLYMPIUSZ (do VULPISKA.)

Kaju Vulpisku! żegnam cię.

VULPISKUS.

Odchodzę.
Ujrzym się jutro; — i wiedz, że mam władzę
Patrzeć i sądzić, jako rządu wodze
Sługa Cezarów sprawuje w Kartadze.

(odchodzi.)

Scena czwarta.

OLYMPIUSZ, ASPER.

OLYMPIUSZ.

Ha! odszedł wreście! — Sam sobie nie wierzę,
Żem miał dość siły znieść wzrok tego gadu;
Żem go nie zdeptał, gdy tchem swego jadu
Zionął mi w duszę. — A teraz, Asperze!
Radź, mów, co czynić? — bom nie jest, czém byłem.
Myśli się pasmem splątały zawiłem,
Serce upadło; wiem tylko, że muszę
Zbawić ją, gwałtem wyrwać ją z otchłani,
I że jéj jutro grożące katusze
Niczém są przy tych, co już znoszę dla niéj,

Com zniósł: gdy przed nim — gdy mi śmiał
urągać —
Jam sił ostatkiem musiał gniew powściągać,
By wybuch uczuć nie ujął mi mocy,
Co jeszcze mogę mieć jéj ku pomocy. —
Milczysz?

ASPER.

Rad ojca mniemam że usłucha.

OLYMPIUSZ.

Nie! nie, Asperze! to próżna otucha.
Teraz się całkiem przedemną rozświéca
Jéj i mojego losu tajemnica.
Jam to, ja, moją nadzieją zbrodniczą,
Pchnął ją w tę przepaść, w tę wiarę zwodniczą,
Co stratę szczęścia i urok miłości
Uczy zastąpić marzeniem wieczności;
I na dnie grobów, nie mrok ich ponury,
Lecz widzi tylko, jak w głębi wód z góry
Odbite Niebo w całéj swojéj chwale.
Tam ona idzie ukoić swe żale.
I ach! dopóki nadzieją uprzednią
Świat ziemski znowu nie zaświeci przed nią:
Póki znak żalu i zgryzoty mojéj

Gniewu skrzywdzonych uczuć nie rozbroi;
Czuję po sobie, że tylko ją bardziéj
Prośba rozżali, a groźba zatwardzi.
Idź więc, spiesz, biegnij, znajdź Arcykapłana!
Niech jéj powtórzy, com rzekł mu dziś zrana.
A jeśli jeszcze obrażone serce
Dawnym płomieniem tleje choć w iskierce:
Ufam, że jeszcze Eurydyka nowa,
Na głos miłości uroczego słowa,
Wróci od ciemnych Plutona podwoi
Gdzie szła na sobie pomścić winy mojéj.
— Idź, spiesz! — lecz pomnij, że mi okamgnienia
Straszna niepewność w wiek cierpień zamienia.

(ASPER odchodzi spiesznо; za nim OLYMPIUSZ.)

Scena piąta.

(Więzienie FELICYTY.)

FELICYTA (sama, na kolanach.)

O Jezu mój! o Boże mój!
O Zbawicielu! o Panie!
Tyżeś-to ze mną? Duch-że to Twój,
Téj niewymownéj pociechy zdrój
Tchnie w serce moje? Twejże to Łaski

Cudowne blaski,
Jakby już Nieba świtanie,
Wschodzą w méj duszy? — Boże mój, Boże!
Dusza ich moja objąć nie może.
Dusza się moja chyli przed Tobą,
Jak kwiat przed słońcem. — W sobie, nad sobą,
Około siebie — wszędzie, ach! wszędzie
Czuję Cię, Panie! nie jako sędzię,
Ach! nie! jak ojca, jak przewodnika,
Co błogosławi mnie, i odmyka
Niebo, i woła na mnie. — O Panie!
Czyż mi dość serca, dość siły stanie,
Ukochać Ciebie, uwielbić Ciebie,
Jakbym tu chciała: jak chyba w Niebie
Szczęśliwe duchy i chcą, i mogą? —
Za cóż mi, Panie, płacisz tak drogo?
Cożem ci dała, com poświęciła? —
Grzechy i boleść, co mię tłoczyła.
A Ty mi, Panie? łaską za grzechy,
Za boleść płacisz morzem pociechy;
Za łzy rozpaczy, w chrzestnym Twym zdroju,
Wlałeś w mą duszę źródło pokoju;
I za śmierć, któréj pragnę dla Ciebie,
Życie mi wieczne gotujesz w Niebie! —

Gdzież jest ta trwoga mąk i katuszy?
Zkąd ta nie moja śmiałość w méj duszy? —
Z czegóż Ci, Panie, złożę ofiarę,
Z czego zasługę? — gdy nie przez wiarę,
Nie przez ufanie, lecz wszystko prawie
Czuję, pojmuję, widzę na jawie:
I marność ziemi, i lichość moję,
I wielkość Twoję, i chwałę Twoję.
Gdzież jest? — gdzie może być w téj zamianie
Zasługa moja: gdy Ci nic, Panie,
Dać z siebie nie mam, a wszystko biorę? —
Przyjmże przynajmniéj cześć i pokorę.
Umrzeć za Ciebie daj mi przynamnie,
Jakoś Ty cierpiał i umarł za mnie.
Ach! a im obu — krwi méj wylanie,
W zdrój nawrócenia obróć im, Panie!

(Podczas ostatnich słów wchodzi ARCYKAPŁAN.)

Scena szósta.

FELICYTA, ARCYKAPŁAN.

ARCYKAPŁAN.

(zatrzymując się u wnijścia, spogląda na modlącą się.)

Córko!

FELICYTA (porywając się z ziemi.)

Mój ojciec!

ARCYKAPŁAN (z łagodnością.)

Córko moja droga!
Modlisz się, widzę; nowego snać Boga
Błagasz — o! córko! za kogo, i o co? —
Jestże on Bogiem tych, co cię kochali?
Jestże tak dobrym, tak mocnym: że mocą
Swą ich pocieszy, a ciebie ocali? —
Nie, Felicyto! nic on nie przeznaczy
Tobie, prócz śmierci; a nam prócz rozpaczy.
Toż są te łaski, te dary, za które
Zdradzasz swych Bogów, ojca, i naturę?
Bogów, co wieniec z łask swych upleciony,
Już ci przysłali przez ręce Latony,
Gdy cię szła spotkać u bram twego życia.
A jaż nieszczęsny! com cię od powicia,
Nie jako drudzy, w żon lubém objęciu,
Dar ich miłości piastując w dziecięciu,
Dwoją w niém tylko roskosz i pieszczotę:
Lecz sam sierota, i ciebie sierotę
Tulić musiałem: — a nie powiesz przecię,
Żeś pieszczót matki brak czuła na świecie;

Że w sercu ojca, choć mdlało z boleści,
Nie miałaś źródła czułości niewieściéj.
Wspomnij, o córko! na czyich to rękach
Sen cię usypiał? przy czyich piosenkach
Marzyć w kolebce lubiłaś z uśmiechem?
W kim płacz twój prędszém ozywał się echem?
Z kim twe zabawy, z czułością wzajemną,
Dzielić wolałaś: z piastunką, czy ze mną? —
O! córko moja! jedna chyba wina,
W czém mię raz pierwszy serce upomina,
Była, ach! może, żem dar Bogów w tobie
Więcéj niż dawców nieraz ważył sobie! —
Lecz tobież, córko! być narzędziem kary?
Nie chcę obrażać twojéj nowéj wiary.
Nie! żal i rozpacz złamały mą duszę.
Nie mam sił walczyć; nie mogę. — Lecz muszę
Spytać cię, córko! czém jest ten Bóg, który
Każe rwać węzły najświętsze natury,
Pozwala dziecku, by samo bezkarnie
Skazało ojca na żal i męczarnie,
I, ach! za miłą ma ofiarę sobie,
Rozpacz sieroctwa na najmilszych grobie? —
Córko! co zbrodnią byłoby we wrogu,
Czém to zwać będziesz w nowym swoim Bogu?

FELICYTA (rzucając się do nóg ojca.)

O! mój najmilszy ojcze! mój jedyny!
Teraz poznaję wielkość mojéj winy,
Wielkość twéj krzywdy: do czego mię zgubna
Przywiodła podłość, bojaźń samolubna!
Nie Bóg mi kazał uchodzić od ciebie.
On mi przed tobą kazał wyznać Siebie,
Wyznać ci prawdę, znieść wszelką mą dolę,
I w nim zaufać, pełniąc Jego wolę.
A ja się bojąc twych uczuć wybuchu,
O wsparciu Jego zwątpiłam w mym duchu,
I śmiałam stanąć w świętym Jego progu,
Niewdzięczna ojcu, nieposłuszna Bogu!
Przebacz mi, ojcze! jak Bóg snać przebaczył,
Gdy do stóp twoich tak mię przywieść raczył,
Bym grzech mój zmywszy żalem, albo karą:
Lub czystą przed Nim stanęła ofiarą,
Lub ci, posłuszna świętéj woli Pańskiéj,
Służyła ze czcią córki chrześciańskiéj,
Byś w niéj nawzajem uznał tego Boga,
Co, ach! nie ojca ale nawet wroga
Kochać nam każe; co nic nie rozrywa,
Lecz tylko wszystkie uświęca ogniwa.
Ojcze! toż zbrodnią zwać będziesz u siebie?

A jeśli nie jest, za cóż mię od ciebie
Odrywać mają? Za co wlec zażarcie
Na pośmiech ludzi, na zwierząt pożarcie,
Na wstyd i hańbę? Za co wiek twój stary
Zatruwać męką méj niewinnéj kary? —
Ojcze! i kogóż sąd twój o to wini?
Bóg-że nasz każe to czynić, lub czyni?
Bóg, co już, ojcze! raz do duszy twojéj
Mówił przez miłość żony, matki mojéj,
Co mnie snać zdała skończyć swoje dzieło,
Skończyć przez boleść, co szczęście zaczęło. —
Ojcze! tyś zdumion matki mojéj wzmianką.
Tak! matka moja była Chrześcianką.

ARCYKAPŁAN (wybuchając.)

Kto? ona! — kłamiesz! a raczéj skłamali
Ci, co się zwiedli, co oczarowali.
Przeklęta wiara! co się śmie odważać,
By uwieść córkę, cześć matki spotwarzać!

FELICYTA.

(podając złożony pargamin, który z za piersi wyjmuje.)

Ojcze mój! czytaj! znasz pismo — choć drzeniem
Zmienione może, zmyte łez strumieniem,
Jéj, gdy je kreśląc w swéj ostatniéj nocy,
Klęczała przy méj kolebce sierocéj,

Ostatniém słowem, na wieczności progu,
Każąc mi służyć prawdziwemu Bogu;
Każąc Go poznać, aby wielbiąc w sobie,
Cnotą, miłością dać poznać i tobie.

ARCYKAPŁAN.

Skąd to masz? Kto ci to mówił?

FELICYTA.

Kryspina.

Matki i moja piastunka jedyna,
Rządczyni domu twego, którąś nieraz
Zwał sam zesłanką Fortuny: a teraz
I z niéj bierz dowód, jak w każdym swym stanie,
Każdą powinność pełnią Chrześcianie.

ARCYKAPŁAN (przeczytawszy.)

O! to już nadto! Żal co mię obarcza,
Myśli i serca sił nań nie wystarcza.
Czuję, że wiary twojéj nie odmienię.
Lecz i tyż uczuj moje przeznaczenie!
Uczuj los starca, co sam jeden w świecie,
Swoje jedyne, swe najmilsze dziecię,
Sam musi na śmierć podać w ręce kata,
Sam je potępić przed obliczem świata,
Sam błogosławić zajadłość twych wrogów;

I nie śmieć nawet, bez obrazy Bogów,
Płakać cię, córko! — nawet w śmierci bolach
Nie módz choć roić ostatniéj pociechy,
Że mię tam z matką na Elizu polach
Z wdzięcznemi jeszcze spotkacie uśmiechy.

FELICYTA.

Ojcze, ach! ojcze! chciéj tylko sam z siebie,
A Bóg nasz z nami złączy cię w swém Niebie!
Tam wieczna radość, tam wieczna swoboda,
Tam wieczna miłość — i równa nagroda
Łaski, przed Panem, choć różna zasługa.
Tam z prześladowcy nawrócony sługa
Anielskie chory rozraduje sobą. —
Tam Bóg nasz, ojcze! tam nas złączy z tobą.

ARCYKAPŁAN.

Córko! nie pomnisz, jak widzę, żem stary,
Żem wiek mój strawił kapłanem swéj wiary.
Mogęż ją zmienić z twojém uniesieniem? —
Dąb nie jak trzcina ima się płomieniem;
W duszy miotanéj jak wzburzone morze,
Niebo się jasno odbijać nie może,
Ale ty z matki masz wzór i powinność,
By jak jéj miłość, tak twoja niewinność

Były mi strażą dobrych Geniuszy.
I już, ach! przez was poczułem w méj duszy
Błąd, co was obie snać zmuszał tajemnie:
Ją, kryć się; ciebie, uciekać odemnie.
Odtąd się nie bój mych gniewów wybuchu.
Cześć Bogu twemu nieś w sercu i w duchu,
Lecz nie zatruwaj dni moich ostatka.
Czyń, co ci każe i Bóg twój, i matka.
Żyj, mnie starcowi by zamknąć powieki,
I bym tam z wami mógł ożyć na wieki.
O! córko moja! chciej — jest jeszcze droga.

FELICYTA.

Byle dla ludzi nie zaprzeć się Boga!

ARCYKAPŁAN.

Przecz-że cię, córko, ta myśl tak porusza? —
— Słuchaj! przychodzę od Olympiusza.
On kocha ciebie; on dziś jeszcze z rana,
Kiedym rozumiał żeś przezeń porwana;
On teraz jeszcze, gdy wie prawdę całą,
Sercem, wielkością, potęgą i chwałą,
Wszystkiém się z tobą chce dzielić wzajemnie,
I o twą rękę błaga cię przezemnie,

FELICYTA.

On? o mój Boże!

ARCYKAPŁAN.

Dość! dość! córko moja!
W twarzy twéj, w oczach jest odpowiedź twoja.
Milcz, milcz! dość na tém. — O nic cię nie błagam,
Nic teraz nie chcę, nic się nie domagam.
Niebo ci same da natchnienie wieszcze.
— Żegnam cię, córko! ujrzymy się jeszcze.

(odchodzi.)

FELICYTA (sama.)

Odszedł! — O Boże! gdzież jest moja siła? —
Twojaż to wola tę próbę mi zsyła? —
O! poskrom we mnie tę radość nikczemną.
Panie! jam grzeszna! — miéj litość nademną!

(rzuca się na kolana.)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Scena pierwsza.

(Komnata jak w akcie pierwszym.)

OLYMPIUSZ (sam.)

Tak jest! czuję żem u mety,
Gdzie Geniusz méj Fortuny
Lub skrzydlate jéj bieguny
Wstrzymać musi: lub, niestety!
W chmury tylko i pioruny
Dalsza moja pójdzie droga.

O młodości! jakżeś błoga,
Jak szlachetna, wzniosła, śmiała,
Kwitła we mnie: gdy mię chwała,
Gdy mię cnota Scypionów,
Po nagrodę nieznikomą,

Wyzywały do przegonów
Z Półbogami, z dawną Romą!

I jam gonił — o! mój losie!
I tyś orłem leciał przy mnie.
Imie moje w bitw odgłosie,
W tryumfalnym zwycięztw hymnie,
Szło grzmiąc gromem w kraje wrogów,
Brzmiało w Romie jak cześć Bogów,
Gdy wóz mego tryumfatu
Ślad swój znaczył w krawém polu,
Od Dunaju do Eufratu,
Aż na szczyty Kapitolu.

O wspomnienia! — i cóż z tego?
Gdzie jest człowiek, com dla niego
Przelał morze téj krwi, z któréj
On brał szarłat do purpury —
Ha! i mnie téż wzniósł pospołu?
Cóż zeń dzisiaj? — garść popiołu.
Ach! a ze mnie?..... Jego syny,
W mych zasługach, tylko winy,
W chwale, widzą powód trwogi:
Z przyjaciela synów — wrogi!
A w koło nich potwarz czarna

Zieje na mnie z dworzan steku.
— O wielkości! jakżeś marna,
Wsparta tylko na człowieku!

O wy! kłamcy słów świętości,
Filozofy! rodzie lichy!
W masce prawdy i mądrości
Mistrze fałszu, słudzy pychy!
Tchem to waszych ust trucizny
Wiarę w sobie struła dusza,
Gdym dla Bogów i ojczyzny,
Zajrzał śmierci Kurcyusza.

I wy z nimi, wy Syreny
Mętnych źródeł Hippokreny,
Wieszcze pochlebstw i rospusty!
Co pijanemi winem usty,
Ach! i czarem lutni złotéj,
Podżegali serce młode,
Brać Swawolę za Swobodę,
I w objęcia méj pieszczoty,
Pchnęli Roskosz zamiast Cnoty!

Biada! biada wam zwodnicy!
I mnie biada! żem bez sromu
W ślad wasz oślep brnął ciemnicy,

Aż niewinnéj wzrok dziewicy
Spadł w mą duszę ogniem gromu,
I oświecił — cóż? — wnątrz ciemną,
Przesyt za mną, czczość przedemną!
Czczość bez celu — prócz Jéj saméj,
Co jak Iris, z Niebios bramy,
Zbiegła ku mnie łukiem tęczy;
I jak Hebe, z Niebios czary,
Podawała mi nektary,
Ach! by wskrzesić duch młodzieńczy,
Duch miłości, cnoty, wiary!.....
A ja! — Biada wam Nazonie!
Wam Horacy! wasze sidło,
Waszych ogniów dym w mém łonie,
Przeraziły Jasno-skrzydłą,
Że znów pierzchła, i ucieka
Jak niebianka od człowieka,
Zostawując tylko drogę,
Ach! gdzie za nią dójść nie mogę.

Scena druga.

OLYMPIUSZ, ASPER.

OLYMPIUSZ.

Asperze! wszystkoż gotowo?

ASPER.

Gotowo.

OLYMPIUSZ.

O! straszna próba! kiedy w jednéj chwili,
Czuję, że jedna jéj myśl, jedno słowo,
Szalę mych losów na wieki przechyli
W niebo lub w piekło; — a sam nic nie mogę.
I im ją wyżéj stawię przed oczyma,
Zamiast sił wstrzymać, czuję tylko trwogę
Że zbyt niebieskiéj ziemia nie zatrzyma.

ASPER.

Olympiuszu! kto już wątpi w sobie
Nim działać zaczął, czynu nie dokona.

OLYMPIUSZ.

Toż więc Asperze, wiedz, że ufam w tobie,
Co bądź wypadnie; ufam ci, że ona
Nie umrze. — Słuchaj! wiem że twego słowa
Legia cała usłuchać gotowa;

Wiém, żeś od dawna do twojego celu
Zgotował środki! — Dziś czas, przyjacielu!
Dziś albo nigdy! — Jeżeli jéj duszy
Miłość nie zmiękczy, ni prośba nie wzruszy:
Jeśli w méj władzy jest tylko, lub będzie,
Nie tarcza dla niéj, lecz mąk jéj narzędzie:
Stało się! jestem, czém chciałeś bym został.
Niech Wschód i Zachód brzmi znowu żelazem.
Jéj broniąc, gdzież jest, komubym nie sprostał?
Dla Niéj tron świata, lub mnie grób z Nią razem!
Milczysz?

ASPER.

Niestety! na to było wczora,
Może być jutro — ale dziś nie pora.

OLYMPIUSZ.

Dziś albo nigdy!

ASPER.

Wojsko kocha ciebie,
Lud cię uwielbia: — w twéj władzy obronie,
Każdy z nich czułby, że broni sam siebie.
Gdybyś szedł zasiąść na Cezarów tronie,
Każdyby wierzył i mógł się spodziewać,
Że nie naprożno będzie krew przelewać,
I by zajaśnieć słońcem twéj Fortuny,

Ufając w tobie, szedłby na pioruny.
Lecz czém obudzisz ich zapał i męztwo,
Gdy myśl o sobie poszepnie każdemu,
Że ma iść na śmierć lub niebezpieczeństwo,
Za cel, co tylko miły sercu twemu?

OLYMPIUSZ (z oburzeniem.)

Jaż to więc miałbym wyrzekać się siebie,
Dla podłéj zgrai? co w żadnéj potrzebie
Myśli o sobie wyrzec się nie umie;
Co nic wyższego nad się nie rozumie,
Ni widzi celu, nad swe zyski liche.
Ni czuje bodźca, nad chciwość lub pychę? —
Ja miałbym dla niéj upuszczać z méj dłoni
Wszystko, co dzierzę, za czém ona goni?
Ja miłość, szczęście, ha! i Ją poświęcić?.....
Przez wszystkie Bogi! Cóż mię może nęcić?
Sława? — widziałeś, żem miał jéj dowoli.
Władza? — Pół świata słucha mojéj woli.
Szczęście narodów? — O! był czas, że szczerze
Wierząc w nie, krew dlań lałem, gdym w Sewerze
Rękojmię jego mniemał jednać światu! —
Lecz dziś znam wartość Romy majestatu:
Wartość jéj właści i jéj władzy, w któréj
Więcéj jest wstydu i krwi, jak purpury: —

Bym pierwszy tylko w niewolników tłumie,
Chciał, służąc wszystkich chciwości i dumie,
Drzeć przed wszystkimi: by Didius nowy
Na wagę złota nie kupił méj głowy,
Lub Pretor w prochu nie skalał przed gminem? —
O! na zbyt jeszcze jestem Rzymianinem! —
Niech idą za mną z miłości i wiary,
A prócz Niéj — wszystkie poniosę ofiary;
Niech mi w Niéj dadzą szczęście: a ich prace
Szczęściem ich samych i świata odpłacę.

ASPER.

Olympiuszu! w słów twoich goryczy,
Mnie myśl twa przecież do zgrai nie liczy,
Ni winić może, żem z cnót przyjaciela
Chciał dlań wywróżyć i los Mark-Aurela.
Lecz serce z twojém złączone od młodu,
Dotrwa ci wiernie i w burzach zawodu,
Ani się z tobą iść zlęknę pospołu,
Choćby grom Zeusa groził twemu czołu,
— Lecz idź! czas nagli — straż poszła już po Nią.
I niech ją Bogi do twéj woli skłonią!
Lecz choćby wyszła niezmiękczona z próby,
Póki masz władzę — są jeszcze sposoby.

(odchodzą.)

Scena trzecia.

(Sala tronowa, ozdobiona i oświecona z największym przepychem, różnokolorowemi ogniami w alabastrowych lampach. W oddaleniu słychać dźwięki muzyki. FELICYTA wchodzi prowadzona przez straże, które cofają się od progu, zostawując ją samą.)

FELICYTA.

Gdzież to ja jestem? co to wszystko znaczy? —
Z więzienia, w nocy, pod strażą siepaczy,
Wiodą mię, widzieć, przy blasku pochodni,
Stos, rusztowania, narzędzia mąk zbrodni:
Każą mi w cyrku słuchać, jak rozżarty
Lew ryczy z gniewu; patrzeć, jak lamparty,
Jak głodny tygrys, na widok człowieka,
Iskrzy oczyma, miota się i wścieka,
Jak Kaledoński potwór kłami błyska.
(oglądając w około.)
Tuż koniec próby czy urągowiska? —
Chcianoż, w obrazach kaźni i katuszy,
Bojaźnią śmierci doświadczyć méj duszy,
Lub ją omamić tych czarów urokiem?.....
Serce upada pod myśli natłokiem.
Precz, precz te myśli! — Wy, święci Anieli,
Wy bądźcie przy mnie! a jeśli pokusa
Strwoży Dziewicę — z was niech mię ośmieli
Męztwo Rycerki Jezusa Chrystusa!

Scena czwarta.

FELICYTA, OLYMPIUSZ.

FELICYTA (postrzegając wchodzącego OLYMPIUSZA.)

Ach!

OLYMPIUSZ (zbliżając się szybko.)

Felicyto! o przebacz mi!

FELICYTA.

Panie!
Tyżeś-to? twojeż było rozkazanie
Przywieść mię tutaj, i wiodąc, przed okiem
Wskazać, com sędziów mniemała wyrokiem?

OLYMPIUSZ.

Tak, Felicyto! jam to chciał dla ciebie.
Tam los, co sama gotujesz dla siebie.
Tu patrz! — Lecz nie sądź, bym mniemał w méj duszy,
Że cię strach złamie, lub czczy powab wzruszy.
Nie! prawdę tylko oczom twym odkryto,
I prawdę we mnie obacz Felicyto!
Jam cię był nie znał: — lecz przez wszystko w Niebie!
Dziś znam, czczę, wielbię — o! ja kocham ciebie!
Tyś rozjaśniła pomrok duszy mojéj,

Tchnęła w nią świętość niewinności swojéj;
Samym mym wstydem i żalem zgryzoty,
Tyś mię z miękości zbudziła do cnoty;
Przez ciebie znowu jestem Rzymianinem.
O! skończ twe dzieło!.....

FELICYTA.

Bądź Chrześcianinem,
Olympiuszu! a Bóg przez mię skończy,
Wszystko, co jeszcze z tym światem mię łączy.

OLYMPIUSZ.

Chcesz bym wraz z tobą miał iść na katusze?

FELICYTA.

Chcę byś wraz ze mną mógł zbawić twą duszę.
Olympiuszu! nie tu czas nawzajem
Płonić się uczuć, co w duszy doznajem.
Ten co najskrytszych jéj myśli świadomy,
Co nas tu widzi, choć sam niewidomy,
Pan Wszechmogący na ziemi i Niebie,
Bóg, co przez ciebie dał mi poznać Siebie,
On mię powołał i wybrał wzajemnie,
Abyś Go poznał i uczcił przezemnie.

OLYMPIUSZ.

Już go czczę w tobie! w tém twojém natchnieniu,
W tym blasku oka — czczę Bóstwo w stworzeniu.

FELICYTA.

O! znam ja waszą cześć Boga w naturze,
W cudach sztuk waszych, w płótnie i marmurze:
Cześć pychy ludzkiéj, któréj Bóg widomy:
W stworzeniu Człowiek, ludzkości Pan Romy!
Olympiuszu! o! w Imię nie tego
Boga ja mówię. — W Imię Żyjącego,
Nie w dziełach Swoich, lecz w Sobie, udzielnie,
Przedwiecznie, wszędzie, zawsze, nieśmiertelnie:
Co nie z Chaosu, lecz Sam z Swéj Mądrości,
Chciał, i świat stworzył Słowem Wszechmocności
Ogarnął Łaską, jak niebem gwiaździstém,
Przejął Miłością, jak słońcem ognistém,
I Sam, jak światło w oceanów fali,
Odbił się w duszach ludzi — by poznali
Że JEST — i wdzięczni, z dzieł i łask tak wiela
Poczuli miłość i cześć Stworzyciela.

OLYMPIUSZ.

Gdzież lud, gdzie człowiek, by go nie czcił
w Niebie?

FELICYTA.

Któż z ludzi Boga mógł pojąć przez siebie?
A cóż? że w hardéj zaufawszy dumie,

Sam go chciał sobie tworzyć w swym rozumie?
Niósł dlań kadzidła, krew zwierząt poświęcał,
A obraz Jego, duch swój uzwierzęcał.
Aż w grzechach swoich jął Go czcić obrazach:
W kruszcach, bałwanach, bydlętach i płazach.
I chcąc, proch lichy, porównać się z Panem,
Pychą swą tylko zrównał się z szatanem.
Ale On, Ojciec! — On Moc Wszechmogąca,
On Miłosierdzie bez granic i końca,
On chciał i zbawił — co stworzył przed wiekiem.
Duch, Słowo Jego, Bóg stał się człowiekiem.
Zszedł na świat; Bóstwem tchnął na ludzkie plemię;
Skruszył moc piekieł; krwią odkupił ziemię;
Słowem objawił Prawdę: Boga w Niebie,
I Boga w Sobie; i życiem Swém, z Siebie,
Dał wzór i siłę, by wszyscy na ziemi,
Byli — nie Bogiem, lecz dziećmi Bożemi.
Olympiuszu! to jest ów Nieznany,
Zbawca, Duch-Człowiek — ów Ukrzyżowany,
Bóg z Boga, Jezus Chrystus! — W Imię Jego,
Uwierz! a poznasz Ojca Niebieskiego;
A Duch-Bóg z Boga, w Trójcy Nierozdzielny,
Zstąpi w twą duszę, jak dzień nieśmiertelny.

OLYMPIUSZ.

Któż mi rozjaśni ten labirynt ciemnic?
Kto da moc pojąć prawdę tych tajemnic?

FELICYTA.

Łaska Jezusa Chrystusa! o którą
Błagaj z miłością, a czekaj z pokorą.

OLYMPIUSZ.

Uczże mię błagać, o ty! czy natchnięta,
Czy obłąkana, lecz wzdy niepojęta!
Wzdy najpiękniejsza i równie mi droga! —
Kochasz mię?

FELICYTA.

Kocham w Bogu i dla Boga.
Kocham, jak z ludzi nikt nie kochał ciebie.

OLYMPIUSZ.

Bądź moją!

FELICYTA.

Jestem — na ziemi i w Niebie
Uwierz!

OLYMPIUSZ.

Dziewico! w twych słowach i wzroku
Czuję dwuznaczność ciemnego wyroku.
Krótko i jasno — oddaj mi twą rękę.

FELICYTA.

Uwierz!

OLYMPIUSZ.

To znaczy, idź na śmierć i mękę.

FELICYTA.

Pójdziemy razem, i chwilą gorzkości
Okupim wieczność szczęścia i miłości.

OLYMPIUSZ.

O! to już nadto! i jakiém nazwiskiem
Zwać to? szaleństwem czy urągowiskiem?
Kochasz mię, mówisz; i chcesz bym pospołu
Z tobą, miał stać się — czém? garścią popiołu.
Widział śmierć twoję, i w męce piekielnéj
Umarł?.....

FELICYTA.

I ożył w chwale nieśmiertelnéj!
Olympiuszu! cóż są trony tronów,
Co blaski blasków, obok milionów
Tych gwiazd, słońc, światów, w przestrzeni bez końca,
Co same tylko są jak iskry słońca,
Jak ziarna piasku, krople oceanu,

Przy Niezmierzonym Stwórcy swym i Panu?
A tyś przed chwilą chciał powaby temi
Z drogi ku Niemu zwrócić mię do ziemi,
Chciał mię zatrwożyć obrazem katuszy!.....
Olympiuszu! póki Bóg w méj duszy,
Świat mię nie zwalczy. Lecz, ach! ja się boję,
Olympiuszu! o zbawienie twoje,
O duszę twoję, o przyszłość jéj w Niebie,
O sąd na siebie, o wieczność bez ciebie. —
O! ulituj się nademną i sobą!
W imię Najwyższe, a w prochu przed tobą.....
(rzuca się na kolana.)
Tak, na kolanach wołam cię ku Niemu,
Ku najlepszemu, ku Nieśmiertelnemu,
Co go sam pewno czujesz duszą własną,
Zgadujesz myślą, i zrozumiesz jasno,
Byleś téj jednéj był zdolen ofiary:
Pychę rozumu zgiąć przed Słowem Wiary.
A i w tém nawet On sam ci pomoże,
Byleś zaufał i błagał w pokorze.

OLYMPIUSZ (podnosząc ją).

O! Felicyto!

FELICYTA.

O! ty mój, mój luby!

Ty mój przed Bogiem! Masz wieczne me śluby,
Masz miłość moję, wyższą od niewieściéj,
Masz wierność moję, doznaną w boleści;
Im wierz, nim Łaska oświeci twą duszę:
Im wierz, jeżeli zwę cię na katusze,
Muszę mieć pewność rękojmi bezpiecznéj,
Że śmierć dla Boga da nam żywot wieczny.

OLYMPIUSZ.

Nie! Felicyto! nie! jest inna droga.
Możesz być moją, i czcić twego Boga,
I mnie nauczyć, abym z tobą społem
Mógł z przekonania uderzyć mu czołem.
Bóg twój, jak rzekłaś, nie czczych ofiar żąda;
Gardzi pozorem, kto duszę przegląda.
Czci serca twego On będzie świadomy —
Pozorem tylko rozbrój prawo Romy.

FELICYTA.

Co! ja bałwanom nieść cześć?

OLYMPIUSZ.

Pozór marny.
Szczypty kadzidła rzuć w ogień ofiarny,

FELICYTA.

Ha! i mą duszę rzucić w ogień piekła!

I chcesz, bym dla cię i Boga się zrzekła?
I by twéj żądzy nasycić pragnienie,
Wiarę, Niewinność, Prawdę i Sumienie,
W prochu na wieki skalała nikczemnie?.....

O Rzymianinie! cóż ty kochasz we mnie? —
Mojaż to tylko złudzona powieka
Dojrzała w tobie wielkiego człowieka?
Że ci tak obce — nie duch Chrześcianki,
Lecz cześć Dziewicy i świętość Kochanki? —
Ty, co czcisz przecie swych niewiast odwagę,
Co śmierć przeniosły nad wstyd i zniewagę;
Ty, co się chełpisz z cnoty Regulusa!.....

Co on dla Romy — jażbym dla Chrystusa,
Co on dla chwały — jażbym dla zbawienia,
Lękać się miała mąk i poświęcenia?.....

Stało się! żegnaj! Tyś sędzia, jam branka.
Sądź jak syn Romy! ja jak Chrześcianka
Zniosę sąd; o nic nie będę cię winić. —
Czyń, co rozumiesz, żeś powinien czynić.
Lecz gdy prośb moich Pan wysłucha w Niebie,
Olympiuszu! krew ma zbawi ciebie.

(odchodzi.)

Scena piąta.

OLYMPIUSZ potém ASPER.

OLYMPIUSZ (sam).

O! ja nikczemny! O! piekła męczarnie!
Czemuż Cię moja dusza nie ogarnie,
Chrześcian Boże! bym uwierzył w Ciebie,
Bym śmiał z Nią umrzeć, i ufał, że w Niebie
Żyć będziem wiecznie? — Lecz mogęż, niestety!
Mogęż dla skorych uniesień kobiety,
Dla rozognionéj marzeń wyobraźni,
Iść — lub dopuścić, by szła na śmierć kaźni?.....
Nie! nigdy, nigdy!

(ASPER wchodzi.)

O! przybądź Asperze!
Gdzie ona?

ASPER.

Poszła, widziałem; — żołnierze
Wiedli ją nazad, w stronę gdzie więzienie.
Nie tyżeś kazał?

OLYMPIUSZ (z rozpaczą).

Nie ja! — Przeznaczenie! —
O! przyjacielu! przez pamięć najpierwszych
Uczuć z dzieciństwa, najczystszych, najszczerszych,

Jakie mię z tobą łączyły, Asperze!
Ratuj Ją! gwałtem porwij przy ofierze —
Nie! teraz, zaraz! — uprowadź w pustynie,
Ukryj w pieczarach! — W uwięzionych gminie,
Jest, wiem, Vivia Perpetua, żona
Pomponiusza: — głos Centuryona
Znajdzie w żołnierzach współczucie i wsparcie.
Idź, niech ją zaraz, skrycie czy otwarcie
Porwie z więzienia, i razem z swą żoną
Uwiezie z miasta pod nocy zasłoną! —
(zdejmuje pierścień.)
Daj mu ten pierścień! — jeśliby go straże
Zatrzymać chciały — ma znak, niech okaże.
Ty sam, Asperze, wybierz w sług mych gronie
Wiernka, najlżejszy mój rydwan i konie,
Dar Króla Partów, co w pustyni skwarnéj,
Nie grzęznąc w piaskach, wyścigają sarny.
Sam czekaj z niemi przy Scylickiéj bramie. —
Pomponiusza znam serce i ramię.
Gdzie je ma ukryć, mów, niech sam stanowi.
Resztę zostawmy losom i czasowi.

ASPER.

Środek ostatni i dobry — lecz który
Zniweczy wszystkie, użyty bez pory. —

Vulpisk, wiem, przeczuł, że zechcesz ją zbawić.
Zjednał Kapłanów, kazał im rozstawić
Czaty w krąg miasta, i motłoch zebrany
Mieć w pogotowiu na pierwszy znak dany.
Gdy się więc zamiar ucieczki wyjawi,
Gdy Ją lud wstrzyma: — cóż Ją wtenczas zbawi?
Co zbawi ciebie — gdy potwarz Vulpiska
Wobec Cezarów moc prawdy pozyska? —
A takiż będzie kres cnót twych i laurów?

OLYMPIUSZ.

O! precz, precz ze mnie ten kaftan Centaurów!
Ta niewolnicza władza, co mi wstydem
Pali rdzeń duszy — a któréj z Alcydem
Zedrzeć już z siebie nie mogę, aż muszę
Wydrzeć z mych piersi — ach! więcéj niż duszę.
Władza — co chociaż ją dzierzę, daremnie
Chcę zbawić przez nię Droższą mi nademnie;
A niechbym, czuję, upuścił ją z ręki,
Wnetby się stała narzędziem Jéj męki,
I mnie samego zgięła pod miecz wroga —
Mnie, co z nią umrzeć nie chciałem dla Boga!

ASPER.

Olympiuszu! posłuchaj co radzę.

Daj czas do jutra Jéj własnéj rozwadze;
A jeśli wszystkie omylą sposoby,
Cóż czynić? — dopuść do ostatniéj proby.
Znasz sam naturę ludzką i niewieścią:
W myśli pogardza śmiercią i boleścią;
Opór przekorą zapał tylko wzmaga.
Lecz gdy przed oczy stanie prawda naga,
Śmierć w całéj swojéj ohydzie, i męka.....
Sam instynkt życia w najśmielszym się lęka.
A jak w powietrzu, od ognisk płomieni,
Dżdżyste obłoki tworzą się w przestrzeni,
Tak w duszy niewiast, wybuchy zapału
W tkliwość i we łzy mienią się pomału,
Aż często serce, przez wrodzoną sprzeczność,
Z jednéj się w drugą rzuca ostateczność.
Mnie zdaj, że ją sam powiodę do stosu.
Niech będzie świadkiem poprzedników losu.
Lecz choćby upór zatwardził Jéj wolę,
Mnie wierz, że saméj umrzeć nie dozwolę.
A zawsze jeszcze przed nami zostanie,
Ostatni wtedy już środek — porwanie.
Co się i snadniéj, jak wróżę, dokona,
I czyn nasz wieczna pokryje zasłona.
Z Pomponiuszem ułożym zamiary.

Wybraną strażą otoczym plac kary.
Lud nasycony widokiem katuszy,
Sam w końcu, ufam, litością się wzruszy,
I sam zapragnie zbawić niewiast życie.
Rozkażę przynieść Perpetui dziecię,
Piękność dziewicy, i płacz niemowlęcia,
I żałość matki — dzikszych od zwierzęcia
Zmiękczą — każdego, w kim jest ludzka dusza.
Reszty dokona czyn Pomponiusza,
Żołnierz nań żaden nie wzniesie oręża,
Lud uszanuje w nim ojca i męża.
A nim ty wrzkomo wyprawisz pogonie,
Już ich w pustynie uniosą twe konie.

OLYMPIUSZ.

O przyjacielu! czémże ci zawdzięczę?
Tyś z chmur piorunnych, jak nadziei tęczę
Rozwił w méj duszy! — Przyjmuję twe rady.
Bóg Jéj, czy Jowisz, niech wspiera układy! —
My idźmy, balsam krzepiącéj otuchy
Wlać w duszę starca: co w rozpaczy głuchéj,
Czeka tu blisko, i ach! pewnie liczy
Leniwe chwile, w nadziei zwodniczéj,
Że Ją wnet ujrzy, i że przed nim stanę,

Wiodąc mu jego dziecię obłąkane,
Aby sam nasze błogosławił śluby. —
On, co w nieszczęsnéj gorliwości szale,
Sam Ją, niestety! przywiódł nad brzeg zguby,
I ufa w Miłość — że ja Ją ocalę.

(odchodzą.)

Scena szósta.

(Więzienie.)

SATUR w kajdanach, uśpiony w postaci klęczącéj przed posłaniem ze słomy, z twarzą zwróconą ku górze, ramieniem tylko wsparty o kolumnę. PUDENS, PERPETUA, DEODATUS, ARTAXIUSZ i inni chrześcianie wchodzą. Przez otwarte drzwi widać straże rzymskie, które ich przywiodły i pozostają zewnątrz przy wejściu.

PUDENS (do chrześcian).

Wnijdźcie, możecie tu zostać aż do dnia.
Toż prawo Romy, które chce, by zbrodnia
Odniosła karę: skazanych zbrodniarzy,
Dniem przed ich śmiercią uracza i darzy,
By dzień ostatni, jak z życia puharu
Ostatnią kroplę słodyczy nektaru,
Święcili Bogom, od których go dzierżą,
I świat żegnali Swobodną Wieczerzą. —
Kto co z was pragnie jadła lub napoju,

Mówcie, a wszystko z obfitości zdroju,
W imieniu Romy, ja sam wam dostarczę.

(postrzegając uśpionego SATURA.)

On śpi? — rzecz dziwna że może! — Wstań starcze!

(zbliża się chcąc go obudzić, i zatrzymuje się nagle.)

Co za oblicze! co za pokój senny!
Co za pogoda, jakby blask promienny
Świeci mu z czoła z pod przymkniętych powiek!...

(cofając się.)

— Nie! to nie może być śmiertelny człowiek.

PERPETUA (do chrześcian).

Bracia! Duch Pański jest nad nim! — ja czuję.
Cześć mu, cześć, bracia!

(Chrześcianie padają na kolana.)

PUDENS.

Co za moc nieznana!
Zkąd mi to drzenie? jak mię strach przejmuje!
Boże Chrześcian!

PERPETUA (do PUDENSA.)

Bracie! na kolana!

(PUDENS rzuca się na kolana, nieco po za chrześcianami, którzy klęcząc, półkolem otaczają SATURA. Chwila milczenia.)

SATUR (zawsze w uśpieniu, wznosi nagle ręce do góry.)

O Jezu!

(budzi się i zrywa się z ziemi, z rękoma i oczyma wzniesionemi do góry.)

Cóż to? gdzież są? gdzie zniknęli?

(postrzegając chrześcian.)

Co widzę? bracia! wyście tu koło mnie? —
Mówcie! nie-żeście tutaj nie widzieli?

PERPETUA.

Czuliśmy wszyscy, że Pan był przytomnie.

SATUR.

O! Niepojęty! o! Nieogarniony!
Mnież to, niegodne naczynie Twéj Łaski,
Wznieść tak raczyłeś nad Anielskie trony,
Bym chwały Twojéj nieśmiertelne blaski
Widział, i o nich snać świadczył przed braćmi?
Bo już tu dla mnie nie walk i próby.
Cóż jest świat temu — czém strwoży lub zaćmi
Wzrok, co raz w wieczności spojrzał po za groby?

(postrzegając PRUDENSA.)

Kto jest ten z wami?

PUDENS.

Jam jest stróż więzienia,
Ale poczułem moc waszego Boga.
Ucz mię weń wierzyć! bo z twego spojrzenia
Jak tęcza ku mnie błysła Niebios droga.

SATUR.

Pan z tobą! — Bracia! uznajmy moc cudu.
Ledwie nas zbiera, jako plon dojrzały,
A już Opatrzny, w serca swego ludu
Sieje siew nowy zbawienia i chwały. —
Pan z tobą, synu! — Znasz Kaja Verusa?
Idź doń: on po mnie jest pasterz owczarni.
On cię nauczy być sługą Chrystusa,
W myślach i czynach, w szczęściu i męczarni.
Bo każdy różne ma zasługi pole.
Twoje ci, twoja wskazuje powinność.
Pocieszyć więźnia, osłodzić niewolę,
O! jest to wielka chrześciańska czynność!
Nam dziś snać sprawiasz wieczerzę, mój synu!
Wiém zwyczaj Romy. — Lecz nam nic nie trzeba.
Wzbroń tylko wejścia pogańskiego gminu,
A przynieś wina i przaśnego chleba.

PUDENS

Idę natychmiast spełnić twe rozkazy.

(odchodzi.)

ARTAXIUSZ.

Ojcze! ty miałeś widzenie?

SATUR.

O! bracie!

O! bracia moi! jak je na obrazy
Podzielić w myśli? Jak w słów ziemskich szacie
Wydać — com tylko, wedle słów Proroka,
Ani widzeniem śmiertelnego oka,
Ani słyszeniem śmiertelnego ucha,
Ale czuł duchem, w zachwyceniu ducha? —
Nie sen mię zmrożył, lecz jakby z wysoka
Na wzrok mój mglista zstąpiła pomroka,
I duch mię porwał. —
Jako pasterz trzody,
Gnałem ją, zda się, przez dolinę grzązką,
Ku murom jakiejś nieznanéj zagrody,
Co całe białe, jak z chmur w dzień pogody,
Lśniły jak słońcem; a w ich bramę wązką
Owce me tylko po jednéj wchodziły.
Za wejściem każdéj, jak chór jakiś miły,
Jak napowietrzna harmonia słodka,
Śpiew uroczysty wznosił się ze środka;
A w progu wnijścia, każdéj owcy runo
Gorzało, zda się, srebrnych iskier łuną.
Dwie już z nich tylko zostały przed progiem,
Gdy wtém — zwierz, potwór, lew z wejrzeniem
srogiém,
Stanął przed niemi, i jeżąc swą grzywę,

Z ócz ciskał na nie blaski przeraźliwe. —
Strach mię zdjął o nie: — a wtém, w oka mgnieniu,
Jak się to w senném dziać zwykło marzeniu —
W miejscu tych owiec, dwie postaci w bieli
Stanęły: — ludzie, nie wiem, czy Anieli,
Licam nie dojrzał. Wtém potwór-pokusa
Ryknął, i kłami zabłysnął w paszczęce.
Lecz one obie, wziąwszy się za ręce,
Wezwały razem Imienia Chrystusa,
I wprost ku bramie, krokami prędkiemi,
Pobiegły razem; a straszne widziadło
Jakby skróś ziemi znikło i przepadło.
I jam próg bramy przestąpił za niemi.
O! bracia moi! tu już próżna mowa
Na to, com widział, i co mi się stało.
Poczułem tylko, jakby z myśli głowa,
Pierś spadła z serca: ze mnie moje ciało.
A jam, wciąż czując sam siebie i życie,
Rozwiał się, zda się, jak w Niebios błękicie,
Jak w świetle słońca, jakby w wiatrów tchnieniu.
Byłem we wszystkiém, i wszystko w stworzeniu
Widziałem razem; i jakby wszystkiego
Piękność i zgodność, śród siebie samego
Czułem: — wiedziałem, że jest dziełem Pana.

A taka radość niewypowiedziana,
Takie zdumienie, takie uwielbienie,
Taka cześć, miłość, wdzięczność, zachwycenie,
Niosły mię w górę: żem jak śpiew natchnięty
Czuł i brzmiał tylko: Święty, Święty, Święty!
I wszystko w koło, i przy mnie wy wszyscy,
Co, choć nie widząc, czułem żeście bliscy;
Wszystko to razem było jedném pieniem,
Światłością, wonią — jakby jedném tchnieniem
Boga! — co każdy z nas, wszystkich myślami,
Czuł, wiedział, żeśmy w Nim, a On w nas, z nami.

A wtém znów nagle, jak ludzkiém okiem,
Ujrzałem, coby zwać można widokiem,
Ale to nie był widok: — nie widziałem,
Lecz czułem myślą, czując pojmowałem.
Jasność, jak przestrzeń, bez granic, bez końca,
A jakby obłok ruchoma, żyjąca,
Złożona cała, jak z kropel mgły chmury,
Z istot bez kształtu, nie naszéj natury,
Każdéj osobnéj, jak tarcza słoneczna,
A zlanych w jedno, jak gwiazd droga mleczna.

W środku — o bracia! nie baczcie na słowa,
Bo wszelkie słowa są tu mniéj niż niczém. —
W środku, jak w wieńcu i w promieniach głowa,

Był jakby człowiek — z młodzieńczém obliczem
Po którém z czoła, jak z słońca dzień biały
Mlecznéj jasności — jak włosy spływały.
A twarz, choć blaskiem jaśniejsza nad inne,
Tchnęła tak słodkie światło dobroczynne,
Że nic tam przy niém nie tylko nie gaśnie,
Lecz wszystko przez nie rozjaśnia się właśnie.
I myśmy weszli, jak w jedno z słońc owych
Bezpostaciowych istot obłokowych.
I wtém — o bracia! głos mówić się lęka —
Krzyż znacząc ku nam podniosła się Ręka,
A z niéj, jak gwiazdka śniegu, lecz święcąca
Jaśniéj nad wszystko, jak lice słońc-słońca,
Spłynęła ku nam, w nas!..... W koło zabrzmiało.
„Duch z Ducha daje Pańska Krew i Ciało!"
Pan skinął ku nam ze stolicy swojéj,
I jam się zbudził — śród was, braci mojéj.

(SATUR sam i wszyscy chrześcianie okazują znaki najgłębszéj czci i poruszenia. — Długa chwila milczenia.).

Scena siódma.

CIŻ, PUDENS I FELICYTA.

PUDENS (do FELICYTY przy wejściu.)

Wnijdź! dziś wam wszystkim równa jest swoboda.

FELICYTA (do SATURA.)

Ojcze mój!

SATUR.

Córko!

FELICYTA.

O! teraz mi trzeba
Rad słowa twego! — ona mi sił doda.
Bo dusza moja wzburzona jak woda,
W któréj się nawet mąci obraz nieba.

SATUR.

Córko! pewniejsze udzielę ci leki.
Zostań tu z nami: — nim ze wschodem ranka,
Jako Izrael pójdziem w kraj daleki,
Kraj obiecany osiągnąć na wieki,
Pokrzepmy duszę ucztą krwi Baranka.
(do PRUDENSA.)
Gdzie są przaśniki i wino?

PUDENS (wskazując na DYAKONÓW.)

Oddałem.

(W czasie następujących słów SATURA, DYAKONOWIE ustawiają stół zaścielają białe pokrycie, kładą chleb i stawiają wino w puharze.)

SATUR.

O! bracia moi! godzina się zbliża

Strasznéj, ostatniéj walki ducha z ciałem,
Godzina próby i ofiary Krzyża.
Módlmyż się, bracia! niech nas ani licha
Trwoga, ni zapał w pychę nie unasza:
By męki Pańskiéj świętego Kielicha
Nikt z nas nie dotknął ustami Judasza.
Gdzież jest śmiertelny, coby się nie trwożył
Oblicza śmierci? — i ten tylko, który
Wyzuł się z siebie, a w Nim ufność złożył,
W kim umarł Adam, a Zbawiciel ożył,
Ten chyba zdoła przemódz strach natury.
Bo śmierć dlań będzie jak noc, co gdy zaćmi
Ziemię, gwiaździsty blask Niebios odkrywa;
Bo on czuć będzie rozstając się z braćmi,
Że go tam Ojciec na swe łono wzywa.
I oko jego, patrząc po za sobą
Na tych, co kocha i rzuca na ziemi,
Zamiast ich tylko czernić się żałobą,
Wzrok Opatrzności dostrzeże nad niemi.
O! i duch jego, gdy stanie przed Bogiem,
Zaliż myślicie, że Bóg nie dozwoli
Czuwać mu nad tém, co w Bogu miał drogiém?
Lub że stanąwszy za wieczności progiem,
Sam stał się obcym swych kochanych doli? —

Nie! bracia moi! — Pogan to ślepota
Oku ich serca świat Ducha zaciemia;
Rozum ich przeczy, pycha się nań miota.
Lecz komu Wiara, jako jasność złota,
Przyświeca z Nieba: ten go zna. —
Jak ziemia,
Tajemną mocą sił swoich i ruchów,
Krąży śród światów, co koło niéj krążą;
Tak niewidomém pośrednictwem duchów
Dusze się ludzkie z Duchem-Bogiem wiążą.
I cała przestrzeń od Nieba do ziemi,
Jest jak drabina w widzeniu Jakuba,
Po któréj duchy, rzędy dwoistemi,
Wchodzą i schodzą: ci z prośby ludzkiemi,
Ci z darem Bożych łask. I od Cheruba,
Do ducha matki, co jeszcze przykuty
Żalem do ziemi, czuwa nad sieroty:
Oni to każdą łzę szczeréj pokuty,
Każdy czyn dobry, z miłości i cnoty,
Każdą zasługę, lub ofiarę z siebie,
Niosą przed Pana: — przed którym na Niebie,
Sprawiedliwości i Łaski naczynie,
Krwią Zbawcy wiecznie po brzeg dopełnione,
Ile w nie odtąd ludzkich zasług wpłynie,

Tyle łask wzajem, jak błogosławione
Rosy niebieskie, rozlewa na ziemię.
Aż przyjdzie chwila, że ich Boska dzielność,
Pierworodnego grzechu skazitelność
Obmyje całkiem; i znów ludzkie plemię
Będzie, czém było w pierwszym Stwórcy tworze,
I na świat wróci Raj — Królestwo Boże,
I wszystko będzie — Bóg i Nieśmiertelność.

CHRZEŚCIANIE.

Amen.

(SATUR idzie w głąb gmachu i staje za stołem. Obok niego po prawéj stronie FELICYTA, po lewéj PERPETUA. Reszta chrześcian, podzielona na dwa grona, staje po obu rogach stołu: z jednéj strony na czele DEODATUS, z drugiéj ARTAXIUSZ.)

CHÓR CHRZEŚCIAN.

MODLITWA PAŃSKA.

CHÓR CAŁY.

Boże! chwalimy Ciebie!
Ojcze nasz, któryś jest w Niebie,
W niezrównanéj, w niepojętéj
Chwale Twojéj — Święty, Święty,
Święty!

JEDNA CZĘŚĆ CHORU.

Święć się Twoje Imie!
Święć się w Trójcy, w Cherubimie,

Święć w Anielskich Mocach, Tronach,
Święć w zastępach, milionach
Duchów czystych: i w nas Panie!
Nim przed Tobą duch nasz stanie,
Cześć Ci w sercu, w myśli, w chęci,
I w ich czynach niech się święci
Imie Twoje! — aż w Niém stanie
Ducha Twego panowanie.

DRUGA CZĘŚĆ CHORU.

Przyjdź Królestwo Twoje, Panie!
Przyjdź światłością Objawienia,
By świat pojął cel stworzenia;
Przyjdź zakonem jednéj wiary,
By się w jedność zlał ofiary.
Tchnij na kraje, na narody,
Duch Miłości, pokój Zgody;
Hamuj ludy, przejmij Króli
Czcią Pokory: by poczuli,
Nie w przemocy, nie w swawoli,
Lecz w Twéj Mocy, i w Twéj Woli,
Nędz swych równość, łask Twych wspólność.
I prawdziwą ducha wolność
W posłuszeństwie Tobie, Panie:

CHÓR PIERWSZY.

Wola Twoja niech się stanie,
Jako w Niebie, tak na ziemi!
Lecz miéj litość nad słabemi.
Duch jest chętny, lecz mdłe ciało
Wolę ducha skrępowało.
Duch posłuszny Twemu Słowu,
Wzrok ku Tobie wzniósł z okowu,
Chce — lecz, by się wznieść do Nieba,
Ach! on czuje, że mu trzeba
Siły Bóstwa.

CHÓR DRUGI.

Twego chleba,
Duchownego, Niebieskiego,
Panie! Krwi i Ciała Twego,
Daj nam dzisiaj — jak dał za nas!
Chleb powszedni już nie dla nas.
Darz nim, Stwórco, Twoję ziemię,
Darz nim, Ojcze, ludzkie plemię;
Nas już tylko posil, Panie!
Na śmierć i na zmartwychwstanie,
W Synu Bożym ludzkie syny.

CHÓR PIERWSZY.

I odpuść nam nasze winy,

Jako i my odpuszczamy
Tym, przez które cierpieć mamy!
Jako szczerze prosim za nie:
Prześladowcom odpuść, Panie!
A niech naszéj ból ofiary
Da im pojąć moc Twéj Wiary,
Da pokochać Poświęcenie.

CHÓR DRUGI.

A nie wodź nas w pokuszenie!
Gdy miecz, gdy zwierz, gdy płomienie,
Gdy boleści mąk tortury
Przejdą miarę sił natury,
A kusząca ludzka trwoga
Ćmić w nas będzie bojaźń Boga:
W on czas, w on czas niech doznajem,
Że my dla Cię, Ty w nas wzajem
Cierpisz za nas, jak my w Tobie.
Bo nie zostaw samym sobie,
Ufnych tylko w Ducha Twego.

CHÓR CAŁY.

Ale nas zbaw ode złego!
Od upadku serca mdłego,
Od zwątpienia, od zgorszenia,

Od wyroku potępienia.
Gdy na strasznym świata sądzie,
W blasku gromów Pan zasiądzie:
Gdy zdać liczbę z czynów ziemi,
Żywi staną z umarłemi,
A zalękły, patrząc w Sędzię,
Grzech sam na się świadczyć będzie:
Panie! Panie! któż nie strwoży?
W kim swą ufność grzesznik złoży,
Gdy Bóg grozi, duch wymiata
Grzechy ciału, a zatrata
Nocy piekieł paszcz otworzy?.....

ASPER. (podnosząc chleb i wino.)

Oto Baranek Boży,
Który gładzi grzechy świata!

(Chrześcianie, oprócz SATURA rzucają się na kolana.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Scena pierwsza.

(Forum. Kilku obywateli stoją przed krużgankiem świątyni Feba. — W głębi lud.)

OBYWATEL PIERWSZY.

Widziałeś kiedy tyle ludu razem?

OBYWATEL DRUGI.

Nigdy, jak żyję.

OBYWATEL TRZECI (patrząc w stronę.)

Patrz Centuryona!
Patrz! jak z kohortą, z dobytém żelazem,
Roztrąca ciżbę: co nieporuszona
Jak głaz, choć głowy jak morze ruchome.

OBYWATEL DRUGI.

Nie dziw! kto kocha swych Bogów i Romę,
Rad widzieć karę ich wrogów.

OBYWATEL PIERWSZY.

A wreście
I niebezpieczno chciećby zostać w mieście.
Z posądem ludu nie żart, ani z wiarą.
A już być lepiéj widzem niż ofiarą.

OBYWATEL CZWARTY (wpada zadyszany.)

Uf!

OBYWATEL TRZECI.

Skąd tak z pędem?

OBYWATEL CZWARTY.

Jak z paszczy hyeny.
Chciałem do Cyrku; — gdzie tam! chyba ptakiem.
A i tak chyba musiałbym siąść na kim.
Miejsca nie pytaj. Od saméj areny,
Na wszystkich ławach, w krąg i aż do szczytu,
Lud jak mur — włóczni nie wbijesz; od świtu
Wszystkie przystępy zapchane już tłuszczą.
A wrzawa! ryku lwów nie znać; choć ryczą
Na całe gardło: — nie tak za zdobyczą,
Jak pewnie z strachu; — i gdy ich wypuszczą,
Gotowe uciec jak ja. — Ledwie żyję.

OBYWATEL TRZECI.

A stos gdzie? w Cyrku?

OBYWATEL CZWARTY.

Nie! stos w Hippodramie.
Ale tam nawet wiatr się nie przebije.

OBYWATEL DRUGI.

Kartago jednak dowiodło widomie
Czci swéj ku Bogom; a ten zapał ludu
Milszy im pewnie niż ogień ofiarny.

OBYWATEL CZWARTY.

Lud w moich oczach, jest to obłok czarny,
A czarny na wpół z ciemnoty, wpół z brudu.
Wrzask, to grom jego; myśl, to miech Eola,
Skąd wszystkie wiatry, na wsze świata strony,
Dmą wszystkie razem: Eury, Akwilony,
Czasem i Zefir. A zaś jego wola,
To istne morze; — gdzie je wiatr popędzi,
Wre, szumi , huczy, pryska w nieba stropy,
A w koło pierwszéj wyższych skał krawędzi,
Już tylko skacze i liże jéj stopy.

Scena druga.

CIŻ, I POMPONIUSZ z żołnierzami wchodzi.

POMPONIUSZ (do żołnierzy.)

Prokonsul tędy przybędzie; nikomu
Nie dać zajmować drogi. Przed tron znamię!

(Część żołnierzy odłącza się od kohorty i szykuje się od wskazanéj strony. Niosący orła staje obok kurulnego krzesła.)

POMPONIUSZ (do pozostałych.)

Wy daléj, naprzód! Od bram Hippodromu,
W dwa zwarte rzędy, ku Scylickiéj bramie
Stańcie ulicą; i biada śmiałkowi,
Coby chciał w środek: — w pierś włócznią każdemu!
Prokonsul kazał. Za ich krew, ja jemu,
Za słabość, mnie z was każdy krwią odpowie.

(odchodzi z resztą żołnierzy.)

OBYWATEL PIERWSZY.

Patrz go! jak srogi!

OBYWATEL CZWARTY (sam do siebie).

Ku Scylickiéj bramie!.....

(uderzając się z lekka w czoło.)

Eh! eh! mój domysł nie zawsze mi kłamie.
Tam stos!... tam zaraz step!... tam jego żona!...

He! jak na dłoni plan Centuryona.
Lecz idę — (chce iść i zatrzymuje się nagle.)
Dokąd? po co? nie bądź głupi!
Stój! a nuż wszystko na tobie się skrupi? —
Mądry naukę znajdzie i w Midasie,
Że mówić czasem, milczeć zawsze zda się.

OBYWATEL DRUGI (patrząc w stronę).

Patrz, patrz! kapłani niosą swoje Bogi.
O! co za orszak! Kapłanki Cybeli
Całe w zieleni; chór Westalek w bieli.
Daléj Bogowie. — Jak się im lud z drogi
Usuwa ze czcią! — Jowisz, Neptun, Pluto,
Mars!.....

OBYWATEL PIERWSZY.

A ten obok?

OBYWATEL TRZECI.

To ojciec Cesarzów,
Nowy Bóg, Sewer.

OBYWATEL PIERWSZY.

Znać go świeżo kuto,
Tak cały jasny.

OBYWATEL CZWARTY (z przekąsem).

Cóż? nie wart ołtarzów?

OBYWATEL DRUGI (z oburzeniem).

Bluźnisz, czy szczerze mówisz?

OBYWATEL CZWARTY.

Nikt nie bluźni
Dziełu rąk swoich. Jam go sam kuł w kuźni.

Scena trzecia.

(KAPŁANI i KAPŁANKI wchodzą, niosąc posągi Bożyszcz we wskazanym w texcie porządku i ustawiają je przed świątynią.)

OBYWATEL TRZECI (patrząc w stronę).

Ha! ot i orszak Feba i Dyanny
Wyszedł z świątyni.

OBYWATEL PIERWSZY.

Jakże idą smutnie!
Zwieszone czoła; każdy zadumany.

OBYWATEL TRZECI.

Patrz, patrz! cyprysem uwieńczone lutnie.

(Wchodzą KAPŁANI Feba i KAPŁANKI Dyanny, niosąc także posągi swych Bożyszcz i stawiają je obok innych.)

OBYWATEL PIERWSZY.

Arcykapłana nie obaczym pewnie.

OBYWATEL DRUGI.

Czemu?

OBYWATEL PIERWSZY.

Czyż nie wiesz? Wszakże jego córa
Staje przed sądem.

OBYWATEL TRZECI.

Żal mi jego rzewnie.
Nieszczęsny starzec!

OBYWATEL DRUGI.

Owszem, toż jest pora
By dowiódł czynem, co wczoraj słyszałem,
Mówił kapłanom: że dla sprawy Nieba,
Człowieka w sobie zapomnieć im trzeba.

OBYWATEL CZWARTY.

O! to coś pachnie chrześciańskim szałem!
Ale co mówić, to nie czynić. Póki
Słońce nam świeci, łatwo o piorunie
Rozprawiać mądrze i dawać nauki.
Lecz gdy i na nas chmura się nasunie,
Mądrość jak kamień w Letę!

OBYWATEL PIERWSZY.
(postrzegając wchodzącego ARCYKAPŁANA.)

Cicho! idzie!

Scena czwarta.

CIŻ i ARCYKAPŁAN, (wchodzi zadumany, i nie zważając na powitania kapłanów i ludu, idzie zwolna i zatrzymuje się w pobliżu obywateli.)

ARCYKAPŁAN (sam do siebie).

Wszystko na jawie! widzę, wiem — a przecie,
Myśl ta na chwilę z serca nie wynijdzie,
Że to sen tylko. — I cóż na tym świecie
Nie jest snem tylko? — I któż zdoła dociec,
Czy śmierć jest także snem, czy przebudzeniem? —
O Felicyto moja!

OBYWATEL TRZECI.

Biedny ojciec!

ARCYKAPŁAN (zwracając się nagle).

Kto śmiesz złowieszczém twojém użaleniem
Wróżyć mi smutek?

OBYWATEL TRZECI.

Oby go Bogowie
Odwrócić mogli!

ARCYKAPŁAN (sam do siebie.)

Oby!..... lecz czyż mogą? —
Nie wiem dla czego, lecz w tém jego słowie
Czuję jak gdyby szyderstwo. — Bogowie!.....
O! córko moja! jakżeś ty mi srogo
Wydarła wszystko: szczęście, i jedyną
Pociechę w smutku — wiarę w mojém Niebie! —
Ale, niestety! ja tak wierzę w ciebie,
Że mi nic w tobie nie zda się być winą.
Że Bóg, któremu tyś tak uwierzyła,
Nie śmiem posądzać, by był złym. — A Oni!.....
Gdzież jest ich dobroć? gdzie ich moc i siła?
Gdy ni cię ostrzedz; jeżeliś błądziła,
Ni zbawić mogą z ostatecznéj toni?

OBYWATEL DRUGI.

Słyszycie, bluźni.

OBYWATEL CZWARTY.

Milcz! mówi co czuje.
A trudnoż, ojciec by mógł czuć inaczéj.
I nie nam sądzić, kto tu winien raczéj:
Czy ten co cierpi, czy co prześladuje.

(Okrzyki ludu za sceną.)

OBYWATEL TRZECI.

Cóż to?

OKRZYKI ZA SCENĄ.

Prokonsul! Prokonsul! Niech żyje!

KAPŁANI I LUD NA SCENIE.

Niech żyje!

Scena piąta.

CIŻ I OLYMPIUSZ, poprzedzany przez Liktorów, wchodzi z orszakiem; za nim ASPER, potém VULPISKUS.

OBYWATEL PIERWSZY.

Patrzcie! jak szlachetna postać!

OBYWATEL TRZECI.

Jeśli blask większy z ócz Cezarów bije,
Nie dziw, że świat im nie mógł kroku dostać.

OLYMPIUSZ (zbliżając się szybko do ARCYKAPŁANA.)

Arcykapłanie!

ARCYKAPŁAN (budząc się z zamyślenia.)

Jestem. Kto mię woła?

OLYMPIUSZ.

Starcze! rozpogódź smutek twego czoła!
Ona nie umrze; — wszystko obmyślono.

ARCYKAPŁAN.

Nie umrze, mówisz?

OLYMPIUSZ (postrzegając wchodzącego VULPISKA.)

Milcz, by nie zgadniono
Zamiarów naszych. Każ zacząć ofiary.

(Idzie w głąb i zasiada na krześle kurulném; obok na siedzeniu VULPISKUS. ASPER staje przy krześle.)

ARCYKAPŁAN (do siebie.)

Czemuż nie mogę czuć w sobie téj wiary!

(daje znak kapłanom.)

CHÓR KAPŁANEK CYBELI.

Io Pean!*) Matka Bogów,
Ziemia, Niebu niesie cześć.
By pogromcę wspólnych wrogów,
Do Olympu jasnych progów,
By nowego syna wznieść.

CHÓR WESTALEK.

Io Pean! Ogień święty
Niech mu w górnéj drodze lśni.
Czyją mocą świat był zgięty,

*) *Io Pean!* religijny okrzyk radości u Greków i Rzymian, jak n. p. u chrześcian: *Alleluja!*

Ten nad światem wniebowzięty,
W nieśmiertelnéj stoi czci.

CHÓR KAPŁANÓW.

Szczęśliwy śmiertelny,
Którego wzrok Bogów
Najrzał w kolebce!
On mocny, on dzielny,
On złamie swych wrogów,
Hardych podepce.
On z rąk Gradywa porwie oręże,
Jemu Bellona rydwan zaprzęże;
Myśl czoła jego, zbrojna Pallada,
Ledwie zrodzona, światem owłada;
Aż ziemia, szczebel jego nóg,
Za Mocarzem, Bohaterem,
Za Cezarem, za Sewerem,
Zawoła w Niebo: Bóg!

CHÓR KAPŁANÓW I KAPŁANEK FEBA.

Io Pean! Boże Febie!
Wynijdź, wynijdź, stań na Niebie!
Z gwiaździstego Nocy łoża,
Z błękitnego głębi morza,
Wynijdź, wynijdź! w dnia koronie,

Na rydwanie, słońca tronie,
Wynijdź, zasiądź! — już go Hory,
Już różanna dłoń Aurory,
Ledwie zdzierzą w bramie wschodu
Sprzężaj gotów do zawodu.
Cztery białe, ognio-grzywe,
Złoto-szore, niecierpliwe,
Parskąc skrami,
Kopytami
Biją w progi z dyamentu;
Z nozdrz ich, łony
Blask czerwony
Bucha w błękit firmamentu.
Io Pean! Boże Febie!
Wynijdź, wynijdź, stań na Niebie,
Niebo, ziemia czeka ciebie!

CHÓR WSZYSTKICH RAZEM.

Io Pean! wschodzi, wschodzi!
Okiem błysnął, wzrokiem strzelił.
W płomienistych chmur powodzi,
Rydwan buja, tonie, brodzi —
Świat się zaśmiał, rozweselił.
Io Pean! i my, Febie!
My weseli zwiemy ciebie.

Usłysz pieśni, i z wysoka
Pojrzyj ku nam łaską oka.
Niech nowego skronie Boga,
Słońca twego jasność błoga
Niech uwieńczy, niech okoli
Tęczą Niebios aureoli.
A stugłowéj stos ofiary,
Stos bluźnierców naszéj wiary,
Niech lśni z ziemi Bogom w Niebie,
Jak nam z Nieba blask twój, Febie!

OLYMPIUSZ (do ASPERA.)

Każ przywieść więźniów! niech Bóstwu Sewera
Każdy lub złoży swą cześć, lub umiera.

(Okrzyki ludu za sceną.)

VULPISKUS.

Idą już, słyszę; ludu złorzeczenia
Znaczą ich drogę. Wierny lud Kartagi,
By się stać godnym Bogów przebaczenia,
Wié, iż wprzód musi pomścić ich zniewagi.

Scena szósta.

CIŻ. SATUR, DEODATUS, ARTAXIUSZ, FELICYTA, PERPETUA, i dalsi chrześcianie, wchodzą, prowadzeni przez żołnierzy. Z drugiéj strony kapłani wprowadzają KWINTUSA.

CHÓR CHRZEŚCIAN.

Za śladem Twoim, Panie!
Krzyż Twój niesiemy w duchu;
Wrogów Twych urąganie
Głos nasz tłumi w ich uchu.
Lecz Ty go usłysz w Niebie,
Odpuść temu ludowi,
I niech Śmierć z nas, jak z Ciebie,
Prawdą do serc przemówi.

VULPISKUS.

Milczcie, przeklęci! niech wasz głos bluźnierczy
Nie jątrzy gniewu Bogów: by ich gromy,
Za zbrodnie waszéj sekty przeniewierczéj,
Nie spadły razem na sług wiernych Romy.

KWINTUS.

Sługo, nie Romy, lecz twéj własnéj pychy!
Podły siepaczu dla zapłaty lichéj!
Głupi szaleńcze! co twą złością wściekłą,
Chcąc zmniejszyć Niebo, mnożysz tylko piekło.

SATUR.

Przestań Kwintusie! nie to jest głos Pana.
Bronią szatańską nie zwalczyć szatana.

KWINTUS.

O! pozwól Ojcze! jam go już raz w prochu
Zdeptał jak węża, gdy do mego lochu
Wdarł się, i kusił łaską pana swego,
Do krzywych świadectw na was, i na niego.
(Wskazuje na OLYMPIUSZA.)

VULPISKUS.

Milcz!

KWINTUS.

Ha! drzysz teraz, że nikczemną maskę
I chcę, i mogę zedrzeć z twego serca.

VULPISKUS (do OLYMPIUSZA.)

Olympiuszu! błagam cię o łaskę —
Zdaj mi sąd jego; — niech sprośny bluźnierca
Kona w męczarniach tortur.

OLYMPIUSZ.

Niech wybiera:
Cześć naszych Bogów, lub śmierć.

VULPISKUS (dając znak żołnierzom.)

Niech umiera!

KWINTUS.

O tak! bo szydzę z tych martwych bałwanów,
Z wściekłości Romy, i z groźb jéj tyranów.
Bracia! jak umrzeć, bierzcie wzór z Kwintusa.

(Żołnierze na znak VULPISKA wyprowadzają KWINTUSA.)

SATUR.

Ach! on chce wsławić siebie, nie Chrystusa!
Módlmy się, bracia! bo o mocy swojéj,
Kto w niéj zbyt ufa, w próbie nie dostoi.

OLYMPIUSZ (do chrześcian.)

Zbliżcie się! Znacie wyroki Cezarów.
Od sług swych Roma chce czci swych ółtarzów.
Opór jest próżny — wiecie co go czeka.

(do SATURA.)

Starcze! znam w tobie i ważę człowieka.
Wiém, słowo twoje jest u nich powagą;
Cnotliwym mędrcem zowie cię Kartago.
Sprawdź to dziś czynem; mów! zbaw ich od kaźni.
Mów, niech Szaleństwo Potęgi nie drażni.

SATUR.

Bóg jest potęgą, któréj kto się boi,
Olympiuszu! nie zna obaw innych:
I tam przed sądem śmiało nawet stoi,
Gdzie sędzia nie śmie uznawać niewinnych.

OLYMPIUSZ (do DEODATA.)

Żołnierzu Romy! tyż wieńczone skronie
Dasz pod miecz hańby, w walce tak niegodnéj?

DEODATUS.

Potomku Prisków! zajrzyj mi na tronie,
Że ginąc w więzach, czuję żem swobodny.

OLYMPIUSZ (do ARTAXIUSZA.)

Artaxiuszu! ty mię pojmiesz przecię;
Ty wiesz, że pozór Prawdy nie stanowi.

ARTAXIUSZ.

Bóg zstąpił z Nieba, by swój czyn na świecie
W śmierci za Prawdę wskazać człowiekowi.

OLYMPIUSZ (porywając się z krzesła.)

Ha! a więc na śmierć rwiecie się szaleńce!
Krew wasza na was! — ja umywam ręce.
Idźcie dopełnić szaleństw waszych miary.
(do kapłanów.)
W Imię Cezarów! niech ogień ofiary
Bucha ku Niebu! Kto hołdu czci Bożéj
Bóstwu Sewera; kto nam, u podnoży
Tronu naszego, nie złoży widomie
Hołdu poddaństwa Augustom i Romie:

On sam, nie ja nań, czarnością swéj zdrady
Pisze swój wyrok.

(do chrześcian)

Przeminął czas rady.
Idźcie! w płomieniach, w boleściach katuszy,
Poczuć gniew Romy.

(do FELICYTY.)

Lecz ciebież nie wzruszy,
O! nie już miłość — lecz patrz! ta wpół żywa
W obliczu starca bladość przeraźliwa?
Te łzy wstrzymane w osłupiałém oku,
Oczekiwaniem, jak gdyby wyroku,
Słowa z ust twoich — z ust swego dziecięcia?

FELICYTA (rzuca się ku ojcu; straże ją zatrzymują.)

Puśćcie mię! — Ojcze!

ARCYKAPŁAN (wyciągając ku niéj ręce.)

O! pójdź w me objęcia,
Pójdź, córko moja!

OLYMPIUSZ (wstrzymując go.)

Stój! niech wprzód obwieści,
Że chce żyć dla nas.

FELICYTA (wznosząc ręce ku Niebu.)

O Matko boleści!
Wspieraj mię! ból ten przeszedł moje siły.

OLYMPIUSZ (do ASPERA.)

Mądry Asperze! łzy już się rzuciły.

ASPER.

Niech płacze.

OLYMPIUSZ (do ARCYKAPŁANA.)

Starcze! bądź dobréj otuchy.

(do kapłanek Feba.)

Podać jéj lutnię! Precz z niéj łańcuchy!

(Kapłanki podają lutnię; straże zdejmują z FELICYTY kajdany.)

OLYMPIUSZ (podając lutnię FELICYCIE.)

Masz! w strón jéj dźwiękach jest hymn przebaczenia.

FELICYTA.

Daj!

Porywa lutnię — twarz i oczy wzniesione ku Niebu. Chwila milczenia.)

OBYWATEL PIERWSZY.

O! jak piękna! Co za blask spojrzenia!

OBYWATEL TRZECI.

Patrz, jak ją jasność oblała dokoła!

OBYWATEL DRUGI.

Feb zstąpił na nią.

FELICYTA.

Panie! głos Twój woła,
I rozumiem Twe skinienie.
Mam odkupić dar mnie dany,
Twój najdroższy dar — Natchnienie,
Pychą moją pokalany,
Poniżony do narzędzia
Chluby swéj. I nim, jak Sędzia,
Liczbę każesz zdać z użycia
Strón i pieśni, jak z sił życia,
Czuję, Panie! żeś dał porę,
Grzech naprawić przez Pokorę;
Dar Twój we mnie zmienić, Panie!
W mą zasługę: przez uznanie
W nim Twéj Łaski; przez uczczenie,
Przez choć późne poświęcenie
Ku czci Twojéj. Panie, Panie!
Jako każesz, niech się stanie.

ŚPIEW PRZY LUTNI.

Błogosławiony! czyj duch w natchnieniu
Tak może lecieć, tak leci wzwyż:
Że świat znikomy znika spójrzeniu;
Że widzi tylko, w jasném widzeniu,

Życie w wieczności, Stwórcę w stworzeniu,
Dwa ich ogniwa w wieczném zetknieniu:
Duch na Niebiosach — na ziemi Krzyż!

* * *

O! i na ziemi Błogosławiony!
Kto z wzniesionemi w Niebo ramiony,
Łzą skruchy tylko zabłyśnie.
Z duszy i z ciała jest on już razem:
Ducha naczyniem, Krzyża obrazem,
I Chrystus na nim zawiśnie.
I jak z ołtarza, z nad serca jego,
Ofiarę z Siebie wzniesie za niego,
I krwią go Swoją obmyje.
I zstąpi za nim w śmierci otchłanie;
Aż człowiek z Bogiem z martwych powstanie,
I przez Krzyż w Duchu ożyje!

(Przerywa nagle śpiew i granie, i cofając się z przerażeniem:)

Lecz skąd mi ta moc nieznana?
Blask i ogień we mnie tchnie.....
Ha! słuchajcie, w Imię Pana!
Wola Jego wam i mnie.
On otworzył me źrenice,
On mym ustom daje głos;

On, Wszechmocny, mnie grzesznicę
Nad przyszłością świata wzniósł.

* * *

Niebo i ziemię objął mój wzrok.
Tam blask, tu mrok.
Tam hymny Hozanny,
Sfer niebieskich dźwięk;
Tu płacz nieustanny,
Tu kajdan brzęk.

„Światło! oświeć!“ — rzekł Pan.
„Jam dał, Jam Dan.
„Jam ciemność zmógł.

„Ziemio! więzy twe skrusz!
„Mnie znaj, Mnie służ!
„Jam jeden Bóg.“ —
I widzę z stron obu,
Z góry i z dołu,
Z Nieba, i z Grobu:
Razem, pospołu,
Z Nieśmiertelności i z Śmierci bram:
Dwoisty, a ten sam,
Blask wszedł — spadł, wzrosł.

„Jam Jest“ — rzekł Głos.
„Jam Syn, Jam Duch.
„Jam Ojciec Obu.
„Jam Trzeci w Dwóch!“

I widzę, u góry,
Jak dzień roztoczony,
W błękicie bez chmury,
Gołąb biało-pióry
Lot rozwił w szerz.

I widzę, u dołu,
Krwią cały czerwony,
Jak xiężyc u wschodu,
Z wielkich ruin grodu,
Podniósł się Krzyż.

I widzę, z pod ziemi,
Jak ciemności smug,
Skrzydłami, wichrami,
Czarnemi chmurami,
W pół Nieba od ziemi,
Jak noc między niemi,
Rozpostarł się Wróg.

Głos! — słyszę znów.
„Co słyszysz, mów!

„Bom Ja jest Głos Ducha.
„Kto słyszy, dosłucha.
„Bom Ja Pan ich ucha,
„Jam Głos twych słów.

„Mnie ludziom nie dociec!
„Jam Stwórca, Jam Ojciec,
„Ja Bóg — Jehowa.
„Lecz Jam wam sam z Siebie,
„Na ziemi, na Niebie,
„Jam zesłał dwa Blaski,
„Jam dał wam dwie Mocy:
„Ducha i Słowa,
„Pokuty i Łaski;
„By zwalczyć mrok Nocy,
„Zmódz Grzechu Niewolę:
„Przy Mojéj pomocy,
„Przez własną swą wolę.

„I oto walk pole.

„Bój, wasza zasługa,
„Zwycięztwo, Mój czyn;
„Bojownik, Mój sługa,
„Zwycięzca, Mój Syn.
„Krzyż przezeń wzrośnie wyżéj,

„Duch k'niemu zstąpi niżéj;
„Blask ich, z dołu i z góry,
„Przejdą wzajem skróś chmury.
„Gdy się Duch z Krzyżem złączy,
„Wróg pierzchnie, bój się skończy,
„Pierzchnie Noc, Śmierć i Grzech.
„Ziemia jak Niebo zaświeci.
„Ja Ojciec stanę śród dzieci.
„Ja Bóg, w Dwóch Trzeci,
„Ja Jeden w Trzech.“ —

* * *

Znówże każesz mi, Panie!
Patrzeć w czasów othłanie? —
Ach! oszczędź memu oku,
Oszczędź tego widoku!
Jak fale chmur, jak wody,
Wrą wieki i narody.
Krzyż, jak maszt na bałwanach,
Wznosi się, zniża, chwieje;
Blask jego — księżyc w zmianach —
Iskrzy, blednie, ciemnieje.
Rzadko, ledwo nań z góry
Duch gdzie błyśnie przez chmury;

A z chmur burze, a z dołu
Mgły nań biją pospołu.
On walczy — wzniósł się — buja —
Zwyciężył! — Alleluja!
Czołem chmury już dzieli.
O! i któż ten mąż w bieli?

Tak do Krzyża przypadły,
Tak znać z cierpień pobladły?
W tak modlącéj postaci,
Tak do Nieba, do braci,
Dłoń wznoszący miłośnie? —
W ręku jego Krzyż rośnie,
Duch ku niemu w dół zlata,
Noc rzednie — pierzcha Wróg.
I słyszę głos z nad świata:
„Oto Mój sługa sług!

„Przezeń się Moje zbliża
„Królestwo; on Mną możny.
„Imie jego: Duch z Krzyża.
„Trzy razy trzy Pobożny!“

CHRZEŚCIANIE.

Cześć Tobie, Panie! Z niéj moc Twego Ducha
Tchnie na pogany. Tyś wolę ich ucha

Związał Twém słowem. O! skończ dzieło cudu,
Krwią naszą otwórz oczy tego ludu!

FELICYTA.
(w najwyższém uniesieniu, z oczyma zwróconemi ku niebu.)

Bracia! bracia! czy widzicie?
To nie mara, to nie sen!
Na niebieskim tam błękicie,
Jak słonecznych łun odbicie,
Nowa jasność, nowy dzień!
Ach! to Oni! widzę, w bieli,
To Serafy, to Anieli!
W nieprzejrzane zlani chóry,
Zgięci ku nam patrzą z góry!.....
Słyszę, słyszę, w głosu dźwiękach
Brzmi Hozanny święty psalm;
Widzę, widzę, jak w ich rękach
Powiewają liście palm!.....
Idę, idę? — O! szczęśliwa!
Duch mój ku nim mię porywa,
Ziemia znika z pod mych nóg.
Krzyżu drogi! Śmierci słodka!
Wy mię wiedźcie, gdzie mię spotka
Jezus Chrystus, Pan mój, Bóg!

(Lutnia wypada z jéj rąk, które wznosi ku niebu.)

GŁOSY POMIĘDZY KAPŁANAMI.

Bluźnierstwo! — Na śmierć, na śmierć Ją! —
Znieważa
Natchnienie Feba!

(Lud rzuca się ku niéj z oznakami wściekłości.)

OLYMPIUSZ (zasłaniając ją sobą).

Stójcie! ani kroku!
Nikczemna zgrajo! I któż się odważa
Uprzedzać słowo mojego wyroku?

VULPISKUS.

Lud broni czci swych Bogów, którym władza
Bluźnić dopuszcza.

OLYMPIUSZ.

Kto cię wzdał na sędzię
Czynności moich?

GŁOSY MIĘDZY KAPŁANAMI I LUDEM.

Słyszycie! On zdradza!
On chrześcianin!

ASPER (do OLYMPIUSZA).

Hamuj się w zapędzie!

OLYMPIUSZ.

Podły motłochu! nie szmer wasz, nie wrzawa,
Któremi gardzę z głębi całéj duszy,
Lecz święta wola Augustów i prawa,
Głosi im wyrok śmierci i katuszy.
(do ASPERA, wskazując na chrześcian.)
Wiedź ich, Asperze! niech każdy obiera
Sam sobie rodzaj swéj śmierci i kaźni.
Lecz daj czas jeszcze: — kto uczci Sewera,
Zbaw go. (ciszéj.)
Asperze! ufam twéj przyjaźni.
(ASPER odchodzi.)

HYMN CHRZEŚCIAN.

Hozanna Panu na wysokości!
Hozanna Panu na wieczny czas!
W Imie Twe idziem ku Twéj wieczności,
Przyjm nas, o! Panie! błogosław nas!

(Podczas śpiewania tego hymnu żołnierze wyprowadzają chrześcian; lud tłoczy się za nimi.)

FELICYTA.
(wyciągając ręce ku ojcu, który usiłuje przedrzeć się ku niéj.)
Żegnaj, mój ojcze!

ARCYKAPŁAN.
(do żołnierzy, którzy go zatrzymują.)
Tygrysy, nie ludzie!

Puśćcie mię, puśćcie! — To jest moje dziecie;
Jam jest jéj ojciec! — Jakiż sąd na świecie
Dzielić nas może?.....

(Żołnierze wyprowadzają FELICYTĘ.)

Scena siódma.

CIŻ oprócz CHRZEŚCIAN.

ARCYKAPŁAN (z rozpaczą).

Ach! i onaż pójdzie
Na śmierć, nie wiedząc, że ją błogosławię,
Że jéj przebaczam? — Choćby ją przeklęli
Wszyscy Bogowie: — ja pierś mą nadstawię;
Lecz wprzód ich wszystkich przekląłbym, niżeli
Ją przekląć za nich!

OLYMPIUSZ.

Milcz! ona nie zginie.
Milcz! nie gub siebie, starcze!

VULPISKUS.

O! zniewago!
O! wzgardo Bogów! — Teraz wiem, skąd płynie
Źródło klęsk Romy. — Biada ci, Kartago!

Gdzie, jako widzę, Namiestnik Cesarzów
Broni ich wrogów; gdzie sługa ołtarzów,
Stróż czci Olympu, jest pierwszym bluźniercą.
Lecz przyszła chwila.....

(dobywa z pod togi zwój pergaminu.)

Edykt.....

ARCYKAPŁAN (przerywając).

Ha! morderco
Dziecka mojego! Nie dość ci strumieni
Krwi, co już płynie? Nie dość ci czerwieni,
By uszkarłacić płaszcz prokonsularny? —
Lecz nim go wdziejesz — chcesz barw, poznasz płomię
Krwi Afrykańskiéj; gdy jéj stós ofiarny
Czerwoną łuną zaświeci aż w Romie.

VULPISKUS (do kapłanów).

Słyszycie! zdrada! — W imię Karakalli
I Gety! jam tu Prokonsul. Ja każę.
Imajcie zdrajcę!

(Kapłani chcą otoczyć ARCYKAPŁANA.)

OLYMPIUSZ (stając w pośrodku).

Stójcie! precz zuchwali!

(do VULPISKA.)

Wężu! zbudziłeś lwa. —

(do żołnierzy.)

Do broni, straże!

VULPISKUS.

Żołnierze Romy! mnie obaj Augusty
Zdali tu władzę; — to edykt Senatu.

(ukazuje zwój pargaminu)

OLYMPIUSZ.

Kłamiesz, bezczelny! wola Majestatu
Buntowniczemi nie przemawia usty.
Tyś wprzód na władzę targnął się widomie,
Tyś śmiał do gwałtu poduszczać tę tłuszczę! —
Przed sądem Romy, jako jeniec, w Romie
Zdasz sprawę z czynu: bo nie ja dopuszczę
Cześć tronu Romy znieważyć w mym tronie,
Lub dać ją skalać w buntownicze dłonie.

(do żołnierzy.)

Żołnierze! naprzód!

(Żołnierze następują na VULPISKA, który usuwając się przed nimi, kryje się za posągi Bożyszcz.)

VULPISKUS.

Na świadków zniewagi
Biorę was Bogi!

(do kapłanów.)

A wy słudzy Bogów!

Idźcie mi świadczyć przed ludem Kartagi,
Wolę Augustów, i opór ich wrogów.

(odchodzi z częścią kapłanów.)

Scena ósma.

OLYMPIUSZ, ARCYKAPŁAN, żołnierze, kapłanki i część kapłanów. Potém DEKURYONOWIE.

OLYMPIUSZ.

Ha! bunt!

(do jednego z żołnierzy.)

Aspera spiesz ostrzedz odemnie,
Legia cała niech staje do broni!
Tyś Chrześcianin — wiém: mów mu tajemnie,
Niech, jeśli może, Deodata chroni.

(Żołnierz odchodzi. Słychać okrzyk ludu za sceną.)

Cóż jest ten okrzyk? — tryumfu, czy zgrozy?

ARCYKAPŁAN.

(do otaczających go żołnierzy.)

Puśćcie mię!

OLYMPIUSZ.

Dokąd?

ARCYKAPŁAN.

Obaczyć Ją jeszcze,
Umrzeć z Nią razem.

OLYMPIUSZ.

Poskrom te złowieszcze
Obawy, starcze! — Gdy Jéj śmierć nie strwoży,
Asper Ją zbawi.

DEKURYON (wchodzi.)

Prokonsulu, Panie!
Trybun Deodat poniósł śmierć.

OLYMPIUSZ (na stronie).

O! Bogi!

DEKURYON.

Sam wybrał walkę, a raczéj spotkanie
Z lwem — bo nie walczył, i tylko bez trwogi
Stał gotów na śmierć. — Lecz snać jakby cudem..
Panie! jam widział, i przed całym ludem
Było, co mówię. — Zwierz w drugim swym skoku
Był już tuż przed nim; — on nie cofnął kroku,
Nie zmrużył oka; lecz dziwna w nim siła,
Jak blask widomy, z pod brwi zaświeciła.
Wyciągnął rękę — a zwierz, jak rażony
Śmiertelnym grotem lub twarzą Gorgony,
Jak miał nań skoczyć, tak skamieniał głazem.
Z otwartą paszczą, z wściekłości wyrazem,
Z wyszczerzonemi kłami, niewzruszenie

Stał, jak przykuty; a w całéj Arenie,
I w całym Cyrku była cichość głucha.
On, dzierząc ciągle wyciągnioną rękę,
Jakby z niéj grotem godził w lwa paszczękę:
„Ludu! — zawołał — patrz! bestya słucha,
„Bestya czuje moc Bożego Ducha.
„A ty!..... dopókiż w ślepocie swéj dumy,
„Będziesz zamykał serca i rozumy,
„Na moc, na cuda Boga prawéj wiary? —
„Macie przestrogę — uprzedźcie czas kary!
„Krew moja za was!“ — Rzekł, i obie ręce
Podniósł ku Niebu, i twarz, i spojrzenie. —
Ryk lwa, krzyk ludu rozległ się w Arenie,
I wnet chrzęst tylko kości w lwiéj paszczęce.

(Dekuryon drugi wchodzi.)

OLYMPIUSZ.

Cóż?

DEKURYON DRUGI.

Artaxiusz przelał krew pod mieczem.
Ale dziw straszny! Spadająca głowa,
Już na powietrzu, głosem nie człowieczym,
Bełkocąc, głośno wymówiła słowa:
„Przebacz!“ i imię swojéj wiary Boga.
Lud struchlał — wszystkich ogarnęła trwoga.

Ale to imie, mnożącém się echem,
Wzdłuż, wszersz, z ust do ust przebiegło po zgrai: —
Znać że w niéj wielu Chrześcian się tai.
Co czynić? — spytać przybiegłem z pospiechem.

OLYMPIUSZ (na stronie.)

O! Felicyto! prawdążby więc było,
Że jest moc wyższa nad prawa natury?
Że ktoś żyjący niewidomą siłą,
Wszystko tu widzi i kieruje z góry?.....

(Okrzyki za sceną).

Cóż znów za wrzawa? — Jakby łoskot gromu,
Wzmaga się, zbliża!... wprost od Hippodromu!...
Byćżeby mogło?.....

(do Dekuryona.)

Idź, bież, patrz! co znaczy?

(do ARCYKAPŁANA.)

Arcykapłanie! nic-że ci nie mówi
Głos serca twego?

ARCYKAPŁAN (budząc się z zamyślenia.)

Więc Ją z rąk siepaczy
Asper ma porwać?

DEKURYON (powraca.)

Tryumf Olympowi!
Ktoś z nich odprzysiągł — lud go tu prowadzi.

OLYMPIUSZ (do ARCYKAPŁANA)

Starcze! to ona!

ARCYKAPŁAN.

Nie! ona nie zdradzi
Tego, w co wierzy.

Scena dziewiąta.

CIŻ I KWINTUS.

OLYMPIUSZ.

(postępuje szybko naprzeciw wchodzącemu ludowi, i spotyka prowadzonego przezeń KWINTUSA.)

Tyżeś to, nędzniku?

KWINTUS.

Tak! jam jest nędznik; — słyszę to w ich krzyku,
Słyszę w sumieniu; — czuję, żem proch marny.

OLYMPIUSZ.

Precz z nim! — niech święci! — dać mu nóż ofiarny.

(Kapłani podają nóż.)

KWINTUS (odpychając.)

Nie! nie, — on dymi krwią mojego Zbawcy!

OLYMPIUSZ.

Nędzny! święć Bogom! — lub gdzie są oprawcy?

KWINTUS.

O! tak, tak! grożcie! — tak! wygrana wasza!
Grożcie! jam nędznik! — Słyszę głos Judasza!
Woła mię..... idę! — Prawdęś rzekł, Saturze!
Biada! kto grzeszny ufa w swéj naturze.
Dajcie! (porywa nóż) Mąk, wzgardy, nie śmierci się boję.
Co Bóg odrzucił — szatanie! bierz swoje!
(Chce się uderzyć nożem; — nagle odrzuca go i pada na kolana.)
Ach! — Felicyto! tyś mię wyzwoliła!

OLYMPIUSZ.

Kto? nikczemniku! Kto? — Wiesz-że ty, czyje
Imię rzec śmiałeś?.....

KWINTUS (porywając się z ziemi, z zapałem.)

Świętéj, co *tu* była,
I uleciała tam. (ukazuje na Niebo.)

ARCYKAPŁAN (z wykrzyknieniem rozpaczy.)

Ona nie żyje!
Czuję to! —

OLYMPIUSZ.

Starcze! precz widma boleści!

Scena dziesiąta.

CIŻ I ŻOŁNIERZ, wysłany przez OLYMPIUSZA w scenie przedostatniéj, wchodzi z pospiechem.

OLYMPIUSZ.

Tyś od Aspera! Gdzież jest? jakie wieści?
Mów, mów!

ŻOŁNIERZ.

Vulpiskus, ze swemi kapłany,
Nigdzie nie znalazł ucha; lud zebrany
Męczeństw jest tylko zajęty widokiem.

OLYMPIUSZ.

Lecz gdzież jest Asper?

ŻOŁNIERZ.

Nimem między tłokiem
Mógł się ku niemu przedrzeć w Hippodromie,
Ujrzałem ogień: buchające płomię
Już ogarniało stos, na nim, u pala,
Stał starzec Satur, a przed stosem zdala
Obie niewiasty: — Asper między niemi.
Każdą z nich dzierżał za rękę: — a one,
Z twarzą, z oczyma w starca wlepionemi,
Dwie wolne ręce w górę podniesione,

Zda się, że chciały ulecieć od ziemi. —
Wtém Pomponiusz z żołnierzami swemi.....

OLYMPIUSZ (przerywając).

Porwał je, mówisz?

ŻOŁNIERZ.

Nagły okrzyk zgrozy
Wzrok mój odwrócił; jak się stało, nie wiem.
Lecz gdym znów spójrzał w stos — starca powrozy,
Same, czy może przetlone żarzewiem,
Pękły: że wolne wyciągnął ramiona,
Jakby miał kogoś przytulić do łona.
I wtém ujrzałem — jak dwa lekkie duchy,
Przez chmury dymu, przez ognia wybuchy,
Po drewnach stosu, dwie postaci w bieli,
Jakby je skrzydłem wznosili Anieli,
Szczeblując, wbiegły na wierzchołek stosu;
Klękły przed starcem; uchyliły skronie —
On wzniósł nad niemi rozpostarte dłonie,
Wzniósł oczy w Niebo: — a dźwięki ich głosu
Zlały się w jeden chór, hymn, tak wesoły,
Tak uroczysty, jakby im Anioły
Wtórzyli z Nieba! — O! błogosławieni!
Co tak konają! — A wtém blask płomieni
Oblał je w koło.

OLYMPIUSZ (z gwałtownością).

A Asper?

ŻOŁNIERZ.

O! Panie!
Bóg go snać przez nich oświecił w téj chwili.
Bo sam widziałem — on, i Chrześcianie,
Ilu ich było — wszyscy się rzucili
Na twarz przed stosem; wszyscy uwielbili
Prawego Boga cześć i moc widomą,
Jak ja Go wielbię przed tobą i Romą.

Scena jedenasta.

CIŻ I ASPER.

OLYMPIUSZ,

(postrzegłszy wchodzącego ASPERA, dobywa miecza i rzuca się ku niemu.)

Zdrajco!

ASPER (odkrywając pierś.)

Masz, uderz! — lecz wierz! jest Bóg żywy,
Bóg Chrześciański! Słyszałem straszliwy
Głos Jego w sobie; spełniłem głos Boga.
Każ mię wieść na śmierć! Swiętych niewiast droga,
Jest drogą moją. — Biada naszéj dumie,

Że chcemy Boga szukać w swym rozumie!
On tam! — moc Jego przyszła na mnie z góry.
Każ mię wieść na śmierć! W męczarniach tortury
Wyznam Go. Dla mnie nie ma już nic, czego
Mógłbym tu żądać — prócz śmierci dla Niego.

OLYMPIUSZ (uderzając się w czoło.)

Ha!

ARCYKAPŁAN (do ASPERA.)

Gdzież jest ona? gdzie? mów!

ASPER (z zapałem).

Ona święta!
Ona szczęśliwa! Ona w Niebo wzięta!
Nie płacz tu po niéj: — kres twój nie daleki.
Lecz myśl, byś tam ją oglądał na wieki.

Scena dwunasta.

CIŻ I POMPONIUSZ, na czele ŻOŁNIERZY, wiodących między sobą skrępowanego VULPISKA i kapłanów. Potém DEKURYON TRZECI.

POMPONIUSZ.

Olympiuszu! oto jest morderca,
Kat krwi niewinnéj! Oto jest wydzierca
Skarbu serc naszych! Zdrajca, co śród gminu,

W imie jakiegoś szmata pargaminu,
Com nie czytając potargał w kawały,
Śmiał szerzyć bunty, i zbrodzień zuchwały.
Podżegać wojsko na swych wodzów szkodę! —
W imię go prawa pojmałem i wiodę
Na sąd, po wyrok. — Mnie zdaj wykonanie.
Mnie zdaj być sępem, co nim go w otchłanie
Strącę, jak gdyby z Tarpejskiego głazu;
W piersi wprzód jego, muszę raz po razu
Wbić na wskroś każdy ból, żal, rozpacz serca,
W którą, twéj lubéj, méj żony moderca,
Wtrącił i wiecznie pogrążył nas obu,
Gdzie nie ma ulgi — prócz zemsty i grobu.

DEKURYON TRZECI (wpadając spiesznie do OLYMPIUSZA.)

Co każesz? wodzu! Rozruch wkoło wzrasta.
Po wszystkich rynkach i ulicach miasta,
Chrześcian tłumy kupią się, gromadzą.
Nowy ich zwierzchnik, starzec z ojca władzą,
Wiedzie ich zbierać, jak święte pamiątki,
Popioły stosu, ciał spalonych szczątki. —
Słyszysz ich pieśni! — ton hymnów zwycięztwa!...
Lud poruszony widokiem męczeństwa,
Zdumion niezłomnym pychy ich uporem,

Łączy się z nimi, i wtórując chorem,
Bluźni swym Bogom. — Ha! otóż się zbliża
Ów tłum.

KAPŁANI.

O! zgrozo! na Forum znak Krzyża!

Scena trzynasta.

CIŻ I CHRZEŚCIANIE, wchodzą śpiewając; na czele starzec, KAJUS VERUS z krzyżem, na którym obraz ukrzyżowanego Zbawiciela.

CHÓR CHRZEŚCIAN.

Błogosławieni, umarli w Bogu!
Wyście już dziećmi Bożemi.
Módlcie się, módlcie w wieczności progu,
Za nami braćmi grzesznemi!

ARCYKAPŁAN.

Bóg Felicyty!

(zwracając się ku posągom Bożyszcz.)

Ha! wy martwe Bogi!
Com wiek wam służąc, próżne niósł ofiary,
I tylko tłumiąc rozumu przestrogi,
Gwałcił me serce, nieść wam hołd — bez wiary!

Cześć Bogu Krzyża! chwała Felicycie!
Wy precz! (rzuca się ku posągom.)

KWINTUS (biegnąc w ślad za nim.)

Jam z tobą, na śmierć i na życie!
Jam cud najpierwszy córki twojéj ducha.
Pycha mię moja zabiła: a skrucha,
Przez Nią natchniona, wskrzesiła z bram piekła!—
Jam syn twój, sługa!.....

(Mówiąc, obala wespół z ARCYKAPŁANEM posągi Bożyszcz, których resztę kapłani unoszą.)

VULPISKUS (między żołnierzami.)

Ludu! czyż ta wściekła
Obraza Bogów, ma im ujść bezkarnie?

POMPONIUSZ.

Milcz! marnych Bogów i cześć ginie marnie.
Precz z bałwanami! — Ludu i żołnierze!
To Bóg prawdziwy! (wskazuje na Krzyż.)
Pokłon Jego wierze!

OKRZYK LUDU.

Cześć Bogu Krzyża! Niech żyją Chrześcianie!

KAJUS VERUS (wznosząc Krzyż i oczy ku Niebu.)

Dziwne i wielkie sprawy Twoje, Panie!
Myśmy tu przyszli na sąd, na wyznanie,

Na śmierć w ślad braci; — a oto moc Krzyża,
Skroń sędziów naszych, przed Twój sąd uniża!

POMPONIUSZ.

Olympiuszu! ty strzeż nowéj wiary!
Ty, Krzyż, jéj znamie, podnieś na sztandary,
A my je wzniesiem po nad świat widomy. —
Niech żyje Olympiusz Priskus, August Romy!

LUD I ŻOŁNIERZE.

Niech żyje Olympiusz Priskus, August Romy!

OLYMPIUSZ.

Ja? o nie, nigdy! — Tron mój tylko przy Niéj!
Świat mój przedemną: to Jéj grób w pustyni. —
Ha! i jaż mógłem — ja czuć tak nikczemnie?
Ja Jéj dopuścić iść na śmierć bezemnie?
Ja krwią Ją moją nie zbawić od zguby?.....
O! podłe serce! o! harde rachuby!
Śmieć się czuć wyższym, kiedym był tak nizko!
Duch Jéj chcieć zmienić w myśli mych igrzysko!..
Któż mi powróci com już miał tak blisko?
Kto da moc, bez Niéj, iść za nią w Jéj drogę?...
Motłoch uwierzył — czemuż ja nie mogę?
Wszystkich ich pewnie wiąże coś do świata,
Mnie nic; a przecież! — cóż mię tak przygniata?

Przecz dusza moja, jako ptak bez skrzydeł,
Więźnie, jak w pętach niewidomych sideł:
Że muszę jeden, śród tysiąców ludu,
Ani módz wątpić, ani poczuć cudu? —

Tyżeś, Jéj Boże! tak me serce stwardził,
Żem z ust miłości słowem Twojém wzgardził?
Jaż mam być skazan na przykład dla tłumu,
Jak marna pycha, jak czcza moc rozumu:
Że gdy sam rozum do wiary mię zmusza,
Sił wiary przezeń czuć nie może dusza?.....

O! Felicyto! tyś ostatniém słowem
Zbawić mię w życiu obiecała nowém —
Zbaw! oto pora! bym mógł rozpacz pożyć.
Bo muszę umrzeć — lub czémś nowém ożyć.

(urywa nagle, i cofając się z przerażeniem.)

Cóż to jest we mnie? Myśl ma, czy natchnienie?..
Głos twój? czy tylko słów twych przypomnienie?..
Tak! tyś téj po mnie żądała ofiary:
„Pychę rozumu zgiąć przed słowem Wiary,
„Błagać i ufać“ — ha! i czekać cudu. —
Stało się! ufam.

(występuje na środek Forum.)

Żołnierze i ludu!

Podpory chwały i potęgi mojéj!
Dzięki wam! — dla mnie, jest dziś kres obojéj.
Dzięki za waszą miłość i ofiary!

(zbliżając się ku chrześcianinom.)

Cześć Bogu Krzyża! — Słudzy Jego wiary!
Uczcie mię, sprawcie, bym ją czuł sam w sobie.

(do VULPISKA.)

Kaju Vulpisku! ja przebaczam tobie.
Bierz, sam ci daję upragnioną władzę.
Widziałeś dosyć, byś czuł, że w Kartadze
Miecz prześladowcy nie pokona Boga.
Chcący dlań umrzeć, nie boją sie wroga;
Ni tyran straszny, gdzie lud woli raczéj
Los męczenników, niż płacę siepaczy.

(do ARCYKAPŁANA i ASPERA.)

A my — ty ojcze Jéj! i ty Asperze!
My razem przez nią zbudzeni ku wierze,
Idźmy w pustyni razem wiek nasz kończyć,
Służyć Jéj Bogu, i w Nim z nią się złączyć.

HYMN CHRZEŚCIAN.

Bójcie się Pana i pokłon Mu dajcie,
Stwórcy, co stworzył niebo, morze, ląd;
Sercem poczujcie, a myślą uznajcie,

Zbawcę, co dla was w Łaskę zmienił sąd;
Proście z pokorą, z miłością witajcie,
Ducha, przed którym pierzcha noc i błąd;
A co dziś jeszcze lśni jak świt daleki,
Królewstwo Boże wzejdzie wam na wieki.

AMEN.

PRZYPISY.

AKT PIERWSZY.

Str. 4, w. 1.

Razem zasiedli tron i zobopolnie
Przysięgli oba rząd sprawować wspolnie.

Po śmierci Septima Sewera, w r. 211 po Chr., dwaj synowie jego: Geta i Karakalla, wstąpili razem na tron Rzymski i panowali wspólnie przez miesięcy 13, aż nareście głęboką wzajem, chociaż tajoną nienawiść, Karakalla bratobójstwem zakończył. Zbrodnie i okrucieństwa tego ostatniego znane są powszechnie z dziejów. Wspomniony w texcie zamach na życie ojca, miał miejsce w Bretanii, podczas ostatnich tam wojen Sewera; a dziejopis Dijon powiada, że ten pierwszy i ostatni akt łaskawości Sewera, którą jedyny raz w życiu w téj okoliczności okazał, darując życie występnemu synowi, zgubniejszym był dla Państwa Rzymskiego, niż cały szereg własnych jego okrucieństw.

Str. 5, w. 17.

...by nad Chrześciany
Wyrok Sewera był ściśle spełniany.

Pierwszym prześladowcą Chrześcian był Neron; pierwszym zaś powodem, a raczéj pretextem prześladowania, była pożoga

Rzymu, któréj sam Neron, jak wiadomo, był sprawcą, ale potém bojąc się oburzenia ludu, Chrześcian o nię obwinił. Rodzaj mąk, wymyślonych przezeń w tym razie, odpowiadał mniemanéj ich zbrodni. Obwiniętych w materyały palne i oblanych po wierzchu smołą, wbijano żywcem na pale, wzdłuż ulic i dróg publicznych i zapalano wieczorem, by przez noc zamiast pochodni gorzeli: podczas kiedy sam Neron, przebrany za woźnicę, przejeżdżał się śród nich na tryumfalnym wozie, wiodąc za sobą orszak tancerzy i tancerek, którzy w około wozu pląsali. Późniéj dopiero, gdy religia Chrześciańska za wpływem św. Apostołów Piotra i Pawła zaczęła coraz bardziéj rozkrzewiać się w Rzymie i nawet w samym pałacu Nerona: Neron zaczął ją prześladować jako religią; gdyż dotąd była tolerowaną niejako na równi z religią Żydowską. Wydał więc edykt, skazujący na śmierć każdego, ktoby przez wyznawanie wiary Chrześciańskiéj „ubliżał czci Bogom Olympu i przesądy między ludem rozszerzał.“ — Pierwszemi ofiarami prześladowania, rozpoczętego na téj nowéj zasadzie, byli w samymże Rzymie św. Apostołowie Piotr i Paweł. Pierwszy z nich, ostrzeżony od uczniów o grożącém niebezpieczeństwie, gdy, ulegając ich prośbom, wyszedł już był za mury miasta, aby się uchronić od śmierci: ujrzał widomie Jezusa Chrystusa, idącego w kierunku przeciwnym, to jest właśnie ku miastu. — „Panie! gdzie idziesz?“ zapytał strwożony uczeń. — „Idę do Rzymu, rzekł Pan, aby tam być ukrzyżowanym na nowo.“ — Zrozumiał św. Apostół, że mu Pan powinność jego wskazuje; wrócił więc do Rzymu, i tamże d. 29 Junii, 66 roku Ery naszéj, poniósł męczeńską

śmierć przez ukrzyżowanie głową na dół: o co sam sędziów swoich przez pokorę upraszał, nie czując się godnym umierać całkiem tak, jak umarł Zbawiciel. Tegoż dnia i roku św. Paweł przelał krew pod mieczem.

Takie były pierwsze powody prześladowania Chrześcian za Nerona. Następnie Domicyan, który pierwszy z Cesarzów Rzymskich przybrał tytuł Boga za życia, pierwszy też ogłosił Chrześcian za nieprzyjaciół kraju i jako takich śmiercią karać rozkazał. Odtąd za dalszych jego następców oskarzano już tylko i karano Chrześcian za nieposłuszeństwo prawom, nie bacząc, jak mówi Tertulian, jaki był powód i początek tych praw: że pierwszym ich twórcą był Neron, a drugim Domicyan, którego, jak wiadomo, zwano *drugim Neronem*. Pierwszy dopiero Trajan, w liście swym do Pliniusza młodszego, Rządzcy Bitynii, a za nim Adryan, Antonin Pius i Marek Aureliusz, zaprowadzili pewne ograniczenia i niby ulgi w tych prawach. Treść ich edyktów w tym względzie przytoczona jest w dalszym texcie. Zawsze jednak prawa te trwały, i nawet pod wspomnionymi wyżéj Cesarzami stawały się powodem licznych, chociaż częściowych tylko prześladowań, których się mianowicie Rządzcy dalszych od Rzymu prowincyi dopuszczali. Edykt Septima Sewera, o którym tu jest mowa w texcie, wydany w r. 202 Ery naszéj, a w 10 jego panowania, przepisał nader surowe kary na tych wszystkich, którzyby odtąd w państwie Rzymskiém wiarę Żydowską lub Chrześciańską przyjęli. Lubo zaś nie było w nim mowy o tych, którzy już pierwéj, przed wydaniem edyktu, jedną lub drugą wyznawali: w dowolném wszakże zastosowaniu kary

te rozciągano na nich; tak, że wynikłe ztąd prześladowanie liczy się do największych w dziejach Kościoła.

Str. 21, w. 13.

...memi usty
Pozdrawia Senat i oba Augusty.

Cesarz Oktawiusz był pierwszym, który jako przysposobiony syn i następca Cezara, przybrał to imie jego jako tytuł. Następnie Senat nadał mu również jako tytuł, imie Augusta. Odtąd oba te imiona, przybierane zwykle przez ich następców, stały się nieodłącznemi tytułami władzy Cesarskiéj, z tą atoli w ostatnich czasach różnicą: że tytuł *Augusta* służył tylko samym panującym, podczas, gdy ich naturalni lub przybrani przez nich następcy nosili tytuł *Cezarów*.

Str. 22, w. 17.

...za co zemsta Bogów
Ciężkiemi klęski karze nasze kraje.

Jedną z najgłówniejszych pobudek nienawiści i prześladowania Chrześcian ze strony pogańskiego ludu, zwłaszcza w drugim i trzecim wieku po Chrystusie, były coraz to częstsze i istotnie nadzwyczajne klęski i fenomena natury, ktore w tych czasach właśnie Państwo Rzymskie dotknęły. Ówcześni pisarze Chrześciańscy widzą w nich narzędzia kary, albo widome znaki gniewu Bożego nad Romą, pogrążoną w bałwochwalstwie i rozpuście, a prześladującą zawzięcie prawdziwą wiarę i cnotę jéj pierwszych wyznawców. Ale kapłani pogańscy, których świątynie i ofiary za świadectwem samegoż Pliniusza coraz bardziéj przez wpływ Chrześcian na powadze

i świetności traciły, nie omieszkali korzystać z téj sposobności, by nienawiść ciemnego gminu przeciw nim podżegać i jątrzyć. Podług więc nich, klęski te i fenomena natury, oznaczały gniew Bogów Olympu, obrażonych pogardą czci swojéj przez Chrześcian i domagających się pomsty z jéj sprawców. Jakoż przez to jedynie daje się pojąć i wytłumaczyć owa nieubłagana zawziętość ludu przeciwko Chrześcianom, którzy mu samo tylko dobro czynili, z jaką zwykle, jak chleba i igrzysk *(panem et circenses)* domagał się kary Chrześcian, wołając: „Chrześcianie na ogień! Chrześcianie na pastwę lwóm!“ *(Christiani ad leones!)* — Ale obok kapłanów nie mniéj czynnymi także podżegaczami prześladowania Chrześcian byli tak zwani Filozofowie pogańscy, których fałszywa mądrość lękała się Prawdy Chrześciańskiéj, jak smolna pochodnia słońca, aby przy niéj całkiem nie zgasnąć, zostawując w ciemności swych mistrzów, co sami tylko błyszczeć przez nią chcieli. Prześladowania, które miały miejsce tu i owdzie za panowania Antonina Piusa i Marka Aureliusza, którzy sami byli Filozofami, wyłącznie z tego wypływały źródła.

Str. 23, w. 22.

Pamięci Ojca naszego i Pana
Boska cześć odtąd ma być oddawana.

Zwyczaj ubóstwiania poprzedników swoich, wprowadził naprzód Tyberyusz, ubóstwiając po śmierci Augusta, który sam z oburzeniem niegdyś odrzucił był tytuł Boga, jaki mu za życia jeszcze Senat Rzymski chciał nadać. Przykład Tyberyusza naśladował Neron, każąc policzyć w poczet Bogów

Klaudyusza; Tytus Wespazyana; Domicyan Tytusa, i t. d.; aż nakoniec Geta i Karakalla nakazali oddawać cześć Boską ojcu swemu Sewerowi: a następnie Karakalla, własną ręką zabiwszy brata, nadał mu także tytuł Boga, i pod pozorem, że mu ofiar należnych oddawać nie chciano, skazał na śmierć przeszło 20,000 osób różnego stanu, o których wiedział lub mniemał, że byli jego stronnikami za życia. W liczbie ich był Thrasea Priscus, jeden z najznakomitszych naówczas Senatorów Rzymskich, i stąd zwłaszcza nienawistny Karakalli, iż oprócz osobistych cnót i znaczenia był głową świetnéj i starożytnéj rodziny, przechowującéj dawne cnoty i uczucia Rzymskie.

Str. 25, w. 24.

Antonin Pius i Marek Aureli
Wskazali kary na donosicieli.

Niewiadomo z pewnością, który z tych dwóch Monarchów był autorem edyktu, wyrzucającego Rzymianom, iż oni to sami przez swoje występki ściągają na się pomstę Bogów, któréj przyczynę niewinnie na Chrześcian zwalają, a kończącego się wreście temi słowy: „Gdy więc kto oskarzony zostanie, jedynie tylko jako Chrześcianin: ma być wolny, choćby się nim rzeczywiście okazał, a oskarzyciel podług prawa ukarany.“ —

Str. 26, w. 14.

Dalíż się zachwiać każni okrucieństwem,
Ci, co ból szczęściem, a śmierć zwą zwycięztwem?

Że takie było pojęcie i uczucie Chrześcian, świadczy między innymi Tertulian w swojéj Apologii Chrześcian, mówiąc:

„Tak jest, pragniemy i lubimy cierpieć, jak rad cierpi żołnierz na wojnie; nie przeto, iżby tylko podobał w cierpieniu, ale że je ponosi dla zwycięztw: dla chwały i plonu zwycięztwa. Pole walk naszych jest przed sądem waszym, gdy zostajemy wezwani, abyśmy z niebezpieczeństwem ciała i życia walczyli mężnie za Prawdę dla dania świadectwa Prawdzie. Zwycięztwo zaś nasze zależy na tém, iż otrzymujemy to, czego pragniemy: to jest, chwałę, że umieramy dla Boga, i jako plon życie wieczne. I przeto okrucieństwo wasze, zamiast coby nas miało odstraszyć, do walki nas tylko zachęca. Im więcéj nas zabijacie, tém więcéj nas wszędzie przybywa. Każdy bowiem, kto widzi naszę wytrwałość, pragnie dójść źródła, z którego pochodzi; a któż jest, coby go doszedł, a nie przeszedł do nas? Kto zaś przechodzi do nas, ten pragnie ażeby cierpiał; ażeby przelaniem krwi swojéj Łaskę Bożą i odpuszczenie grzechów pozyskał. Albowiem, na sądach waszych, jako w walce Boskiego z Ludzkiém, potępienie przez ludzi zjednywa nam przebaczenie u Boga.“

(Tertulian. Apolog. §. 50.)

AKT DRUGI.

Str. 32, w. 9.

Bracia! ofiara skończona! Pan z wami!

Wiadomo jest powszechnie, że pierwsi Chrześcianie, chroniąc się przed prześladowaniem pogan, zmuszeni byli odbywać nabożeństwa swe i obrzędy w miejscach odludnych, niekiedy w podziemnych lochach (katakumbach), gdzie także

grzebali zwłoki współbraci swych męczenników, za wiarę pomordowanych, i zwykle na ich grobach ustawiali ołtarze. I na tę to właśnie pamiątkę trwa do dziś dnia w Kościele zwyczaj umieszczania w każdym ołtarzu poświęconego kamienia i Relikwii Świętych. Co się tyczy samego obrzędu nabożeństwa w pierwszych wiekach, św. Justyn, Filozof i Męczennik, żyjący i umęczony w drugiéj połowie drugiego wieku, tak go opisuje w swojéj Apologii Chrześcian, którą Cesarzowi Antoniusowi Piusowi i Senatowi Rzymskiemu przypisał. „Zgromadzamy się zwykle w Niedzielę, którą wy nazywacie *dniem słońca*, jako w pierwszym dniu stworzenia świata, w którym Bóg światło wyprowadził z ciemności, i w którym Jezus Chrystus zmartwychwstał. Zgromadzamy się wszyscy do jednego miejsca, aby wspólnemi niejako siłami Łaskę Bożą sobie uprosić. Tam czytamy razem Pisma święte: pisma Proroków i Apostołów, aby natchnioném ich słowem wiarę naszę ożywić, miłość Boga i bliźniego pomnożyć, nadzieję i ufność pokrzepić, serce nasze i sumienie oświecić. Przewodnikami naszymi są najcnotliwsi z najstarszych. Jeden z nich, w zabranym głosie, naucza nas, upomina, lub karci; poczém powstajemy wszyscy i modlimy się razem, śpiewając psalmy i hymny z pism świętych albo z natchnienia. Po ukończonéj modlitwie pozdrawiamy jedni drugich uściśnieniem i pocałowaniem wzajemném. Przewodniczący nam kapłan bierze chleb, czarę z winem i wodą, i dając cześć i chwałę Ojcu w Imię Syna i Ducha świętego, czyni Mu długie dzięki za udzielenie tych darów: na co lud cały odpowiada: „Amen,“ to jest po hebrajsku: „niech tak będzie!“ Poczém ci z pomiędzy nas,

których zowiemy Dyakonami*), poświęcone tym sposobem chleb, wino i wodę rozdają każdemu z obecnych i dla nieobecnych roznoszą. Pokarm ten zowie się u nas Eucharystyą (dziękczynieniem), i nie wolno go pożywać nikomu, ktoby nie wierzył w prawdę naszéj nauki; ktoby nie był obmyty wodą Chrztu św. na odpuszczenie grzechów i na odrodzenie; lub ktoby nie żył tak, jak Chrystus żyć nas nauczył. Albowiem pożywamy go nie jako chleb i napój powszedni, ale jako prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa; który, jak Sam mocą Słowa Bożego wziął krew i ciało dla naszego zbawienia: tak też mocą Boskich Słów Swoich, w modlitwie dziękczynnéj zawartych, Sam je w prawdziwe Ciało i Krew Swoję zamienia."

Oprócz opisanéj w powyższych słowach ofiary w pierwszych wiekach Chrześciaństwa, a zwłaszcza w Afryce, był jeszcze zwyczaj, iż zgromadzeni na nabożeństwo wierni po ukończeniu modlitw i ofiary zabawiali się, pod przewodnictwem kapłanów, długą rozmową w przedmiotach religijnych, którą zwano *Konferencyą*, i nakoniec odbywali wspólną biesiadę, która, jako z dobrowolnych składek, z ofiar miłości wynikła, zwała się też z greckiego „Biesiadą Miłości" (Agape). Skromność, umiarkowanie i pobożne rozmowy były zwykłą tych biesiad cechą i zaprawą. Pomimo to, kapłani i gmin pogański, łącząc z niemi, co zasłyszeli o pożywaniu ciała i krwi

*) Oprócz Dyakonów płci męskiéj były jeszcze tak zwane Dyakonisse, wybrane przez Biskupa z pomiędzy starszych wiekiem i najcnotliwszych niewiast, które względem płci swojéj obowiązki Dyakonów spełniały.

w Eucharystyi, oraz o pocałowaniach i uściskach po modlitwie, najpotworniejsze o nich rozszerzali wieści, a mianowicie: iż zabijają i pożywają dzieci i wylewają się na rozpustę i zbytki. Tertulian w swojéj Apologii Chrześcian odpowiada na to, jak następuje:

„Czemuż się tak dziwicie, lub cóż jest w tém tak złego, że ci, co się wspólnie kochają, wspólnie się modlą, uczty téż swoje odbywają wspólnie? Bierzemy skromny posiłek, nie ażeby ciału dogodzić, lecz tylko aby siły pokrzepić, lub ażeby uboższych braci kosztem zamożniejszych pożywić. Nikt z nas nie jest zmuszany do ofiar, które zwykle podczas nabożeństwa składamy, a które z dobréj tylko woli każdego, ze wspólnéj miłości pochodzą. Obracamy je nie na biesiady i zbytki, ale na wyżywienie lub pogrzebanie ubogich; leczenie chorych; na opatrzenie wdów, sierot i starców; na wspomożenie rozbitów lub prześladowanych za wiarę i w ogólności na potrzeby bliźnich, braci naszych, przez miłość wspólnego Ojca, który jest w Niebiesiech; przez posłuszeństwo przykazaniom Jego. — Ale właśnie te uczynki miłości wielu z was chce nam liczyć za zbrodnię. Winią nas, że się wzajem kochamy: — bo się sami nienawidzą nawzajem; żeśmy gotowi umrzeć jedni za drugich: — ponieważ oni sami wolą jedni drugich zabijać. Zarzucają nam, że się zwiemy braćmi, lub że jak bracia z bracią dzielimy się chętnie swém mieniem: — bo u nich samych związki pokrewieństwa są tylko pozorem obłudy, a pożądliwość mienia nawet braci rozdziela. A przecież my jesteśmy i waszemi braćmi z prawa natury, wspólnéj matki naszéj, chociaż wy sami targacie te węzły, nienawidząc

nas, braci swoich. Lecz czyliż nie właściwiéj mogą zwać się i uważać za braci, ci, co jednego Boga uznają wspólnym swym Ojcem; co tchną jednym Duchem świętości; co tę samą Prawdę wyznają? — Nie rozprawiamy wprawdzie w napuszonych słowach przed ludźmi, na mównicach lub na teatrach, o braterstwie i miłości bliźniego; ale pełnimy je w czynach, w skrytości i w upokorzeniu przed Bogiem. Ci, co są jedném sercem i jedną duszą; co żyją i pracują dla Nieba; cóż za dziw że i mienie też swoje chętnie uważają za wspólne: nie by cudze sobie przywłaszczyć, ale aby ze swego potrzebującym udzielić i przez ofiarę dla braci wyjednać sobie Łaskę i błogosławieństwo u Ojca."

Str. 33, w. 18.

I zgadł snać Pańskie drogi niewidome
Szatan, i t. d.

Że rzeczywiście złe duchy pod postacią bałwanów zmuszały ludzi oddawać sobie cześć, uwodząc ich przez fałszywe cuda i wyrocznie: była to powszechna wiara i przekonanie pierwiastkowych Chrześcian. Wszystkie ich pisma są tego dowodem. Tertulian między innymi mówi w Apologii Chrześcian: „Wiém ja, że wielu ma to za rzecz dziwną, wielu za urojenie, wielu nawet za niedorzeczność i głupstwo, wierzyć, jakoby rzeczywiście złe duchy kryły się i cześć odbierały w bałwanach. Atoli sam rozum ludzki, jak niczém zdania tego poprzeć, tak też niczém zarówno i zaprzeczyć jemu nie może. Nam, którzy duszę naszę w powłoce śmiertelnego ciała nosimy, za nadto mało jeszcze znaną jest natura duchów;

zarzut zaś, jaki zwykle na zbicie zdania tego przywodzą: „iż nie zdaje się zgadzać z dobrocią Boską, aby dozwalał złym duchom takiéj władzy zaślepiania i uwodzenia ludzi;“ — zarzut ten jest więcéj pozorny niż rzeczywisty; gdyż byłaby to wielka z naszéj strony zuchwałość, gdybyśmy podług rozumienia naszego chcieli sądzić albo stanowić, co Bóg ma czynić, a czego nie czynić; co może, a czego nie powinien dopuszczać. — Ileż razy Bóg daje władzę złym ludziom: okrutnikom, fałszywym prorokom, zwodzicielom i zwodzicielkom! Atoli ani ci ludzie, ani owe złe duchy nie zdołają nam nigdy rzeczywiście zaszkodzić, jeżeli tylko szczerze zaufamy w Bogu i przy Nim stać śmiało będziemy; owszem, gdy w walce z niemi nauczymy się znosić cierpienia, opierać się pokusom, ćwiczyć się w cierpliwości, zdobywać się na męstwo i z pokorą wzywać Boskiéj pomocy: naówczas sami owi nieprzyjaciele Boscy, zamiast coby nam mieli zaszkodzić, dopomogą nam tylko do naszego zbawienia. Albowiem, jak mówi Apostół: „*Tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu.*“ (List św. Pawła do Rzymian. VIII. 28.) — Z resztą — mówi daléj Tertulian — nie widzę, jaka stąd chwała lub jaki byłby dla ludzkości pożytek, jeślibyśmy koniecznie wszystko złe, jakie w niéj było od początku, jéj sąméj tylko przypisywać chcieli? Jeślibyśmy w sprosnościach bałwochwalstwa z potrójnym ich charakterem: oszukaństwa, rozpusty i mordu, nie chcieli żadną miarą uznać nadludzkiéj złośliwości i nadludzkiéj chytrości nieprzyjaciela dusz naszych, który, jak mówi Apostół: „*obchodzi nas jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł*“ (List 1. św. Piotra. V. 8); a o którym

Zbawiciel rzekł do Apostołów: *„oto szatan uprosił was, aby przewiewał was jako pszenicę; alem Ja prosił za wami, aby nie ustała wiara wasza.“?* — (Św. Łukasz XXII. 31 i 32.)

Str. 33, w. 20.

...w żywych i martwych bałwanach.

Wiadomo jest, że oprócz posągów poganie oddawali też niekiedy cześć Boską istotom żyjącym, jak np. wołowi Apis w Egipcie i t. p.

Str. 35. w. 14.

Co było pychy i złości pogańskiéj,
Wszystko wyzionął na świat chrześciański.

Septimus Sewer, który w początkach swego panowania zdawał się być przychylnym dla Chrześcian przez pamięć jednego z nich, który go niegdyś za młodu z niebezpiecznéj choroby wyleczył: przez wydanie wspomnionego już wyżéj edyktu stał się sprawcą tak okrutnego i tak powszechnego prześladowania Chrześcian na całéj obszerności Państwa Rzymskiego, iż ówcześni pisarze Kościelni sądzili, że się zbliżył czas Antichrysta, i że nim samym był Sewer.

Str. 35, w. 18.

Dziś, kiedy tronu Cezarów posada
Sama się przez się na dwoje rozpada.

Pierwszą myśl podziału państwa Rzymskiego na Wschodnie i Zachodnie powzięli byli Geta i Karakalla, nie mogąc się na wspólnym tronie Rzymskim pogodzić. Usilne prośby matki ich, Julii, i wielu Senatorów odwiodły ich od tego

zamiaru, któryby się zapewne ponowił, gdyby go Karakalla bratobójstwem nie uprzedził.

Str. 36, w. 17.

O! Deodacie! w duszy twéj Rzymianin
Nazbyt żyw jeszcze... i t. d.

Do czasu nawrócenia się Konstantyna W., to jest, gdy religia Chrześciańska przezeń na tron Rzymski wprowadzoną została: główne zasady politycznego życia Chrześcian dałyby się sprowadzić do trzech następujących punktów: 1) Ogólna miłość wszystkich narodów i ludów, bez wyłącznéj miłości i bez nienawiści żadnego; — albowiem wszystkie złożone są z bliźnich braci i wszystkich wspólna ojczyzna jest u wspólnego Ojca na Niebie. 2) Uległość i posłuszeństwo w rzeczach ziemskich dla wszelkiéj istniejącéj władzy, jako pochodzącéj od Boga; — bo się nic bez woli Boskiéj nie dzieje, a Bóg nic bez dobrego celu nie czyni. 3) Pokorne i ufne oczekiwanie tryumfu Krzyża, który im sam Zbawiciel obiecał, a tymczasem cierpliwe znoszenie prześladowania i cierpień i tém gorliwsze ćwiczenie się w cnotach Chrześciańskich, ażeby przez nie jedynie ów dzień tryumfu przyśpieszyć. Na dowód przytaczamy tu kilka wyjątków z pism pierwszych pisarzy Kościoła, które o tych przedmiotach traktują. — W liście *do Dyogneta*, przypisywanym powszechnie św. Justynowi, lecz który, jak sądzi Rohrbacher, zdaje się być daleko wcześniejszym i pochodzić od jednego z bezpośrednich uczniów Apostolskich: autor porównywając sposób myślenia i życia Chrześcian z Żydami i Poganami, powiada: „Chrześcianie

nie różnią się od innych ludzi ani krajem, ani językiem, ani strojem, ani politycznemi ustawami; nie zajmują się wyłącznem zgłębianiem tego lub owego systematu, ani obroną lub szerzeniem téj lub owéj opinii ludzkiéj; lecz sami stosują się wszędzie do miejscowych praw i zwyczajów we wszystkiém co się tyczy życia doczesnego: a mimo to jednakże tworzą pomiędzy sobą jednę, nierozerwaną i prawdziwie cudowną społeczność. Pełnią wszelką powinność obywateli względem kraju, w którym mieszkają, chociaż im wszędzie prawa obywateli odjęto. Każdy kraj jest dla nich ojczyzną, a każda ziemska ojczyzna jest im tylko ziemią przechodu do wiecznéj ojczyzny Niebieskiéj. Żyją w ciele, ale nie podług ciała; idą po ziemi, ale dążą do Nieba. Kochają wszystkich, a wszyscy ich prześladują; czynią dobrze wszystkim, a wszyscy ich nienawidzą, chociaż żaden nie wie dla czego. Za krzywdy płacą błogosławieństwem; obelgi znoszą z pokorą; śmierć i męczarnie, na które ich skazują, przyjmują jako dobrodziejstwo od ludzi: bo im przez nie otwiera się Niebo i pole zasługi przed Bogiem. Jedném słowem, czém dusza w ciele, tém są Chrześcianie na świecie. Dusza rozlana jest po wszystkich członkach ciała; Chrześcianie po wszystkich krajach świata. Dusza żyje w ciele, nie należąc do ciała; Chrześcianie żyją na świecie, nie należąc do świata. Ciało nienawidzi duszy i ciągłą toczy z nią wojnę: nie żeby mu w czém dusza szkodziła, lecz że mu nie dozwala wylewać się na rozkosze; świat nienawidzi Chrześcian, nie żeby mu co złego czynili, ale że są przeciwni występnym jego żądzom i uciechom. Dusza kocha ciało, które ją nienawidzi, i chce je udoskonalić

na wieczne zmartwychwstanie; Chrześcianie kochają tych, którzy ich prześladują i chcieliby ich nawrócić i zbawić. Im bardziéj dusza ćwiczy się w postach i umartwieniach, tém staje się silniejszą i lepszą; im bardziéj uciskają i mordują Chrześcian, tém oni sami stają się doskonalsi i liczba się ich coraz pomnaża.“ —

Wspominany już tu powielekroć Tertulian, jeden z największych pisarzy Chrześciańskich, żyjący w wieku trzecim, a urodzony w Kartadze, w sławnéj swojéj a przytaczanéj już wyżéj Apologii Chrześcian, którą władzom Romy przypisał, odpiera z oburzeniem i mocą czynione zwykle Chrześcianom zarzuty: że obrażają Majestat Cesarza, nie święcą ofiar za pomyślność jego i działają na szkodę Romy. Tertulian, odpowiadając na to, dowodzi naprzód, iż to właśnie byłoby obrazą Cesarza ze strony Chrześcian, jeśliby udawali obłudnie, że albo jemu samemu Boską cześć oddają, lub że się modlą za pomyślność jego do bożyszcz i bałwanów, których nietylko w duszy nie mają za Bogów, lecz uważają je owszem za narzędzia szatana. — „My — mówi daléj Tertulian — „my się modlimy za Cesarza do Boga naszego, do Przedwiecznego, Prawdziwego, Żyjącego Boga, który go uczynił Cesarzem, jak wprzód jeszcze stworzył człowiekiem; który dał mu potęgę i władzę, jak wprzód jeszcze duszę i życie; który Sam tylko może spełnić to, o co Go dla Cesarza prosimy. — Uznajemy i szanujemy w Cesarzu wolę Boga, który go nad narodami przełożył, i przeto jesteśmy posłusznymi temu, co Bóg postanowił. — Nie godzi się nam obrażać nikogo, a cóż dopiero Cesarza, którego Bóg wywyższył nad wszystkich.“ —

Na zarzut chęci szkodzenia Romie odpowiada Tertulian: „Ponieważ religia nasza nakazuje nam kochać nieprzyjaciół, kogoż więc mielibyśmy nienawidzieć? Podobnież, gdy nam jest zabroniono odpłacać złém za złe tym, którzy nam źle czynią, komuż więc mielibyśmy szkodzić? Obieram was samych za sędziów. Przywiedźcie sobie na pamięć wszystkie wasze prześladowania i uciski Chrześcian, a obok tego powiedzcie, czy się kiedy za nie pomścili? A przecież zemsta byłaby nam łatwą: jedna noc i kilka pochodni wystarczyłyby na to. Ale gdzież kiedy który Chrześcianin mścił się skrycie lub jawnie? A i ostatni ten sposób, czyliżby trudnym był dla nas? Czyżby nam rąk i siły zabrakło? — Jesteśmy zaledwo od wczora, a oto napełniamy już wszystko, co jest wasze: wasze prowincye, wasze miasta, wasze wyspy, wasze osady, wasze twierdze, wasze obozy, wasze rynki, wasze zebrania, wasze sądy, pałac waszych Cezarów, wasz Senat, wasze Forum; — świątynie tylko wasze zostawiamy wam samym. I jakiejżebyśmy wojnie nie byli w stanie podołać, my, którzy tak ochoczo idziemy na śmierć dla Boga: gdyby sam Bóg nie był nam przykazał: cierpieć raczéj, niż krzywdę czynić; umrzeć raczéj, niż zabić bliźniego?“

„Gdy wam opowiadają — mówi do pogan św. Justyn — „że oczekujemy królestwa, myślicie zaraz o królestwie ludzkiém. Lecz gdybyśmy oczekiwali takiego tylko królestwa, czyżbyśmy nie unikali śmierci, ażeby go doczekać i używać? Przeciwnie, my pragniemy umierać, aby go tém rychléj dostąpić. Albowiem królestwo nasze nie jest z tego świata: królestwo, którego oczekujemy, jest to Królestwo Boże.“

Str. 38, w. 11.

Wierz téż, że kogo Pan na to obierze,
Znak mu swéj woli objawi widomie.

Chrześcianie, jak się wyżéj rzekło, pewni byli tryumfu swéj wiary; lecz że ich nadzieje w tym względzie opierały się wyłącznie na Słowie i potędze Boskiéj, wierzyli przeto powszechnie, że gdy czas przeznaczony nadejdzie, Bóg Sam zeszle człowieka, i da mu siłę i władzę, aby na drodze prawnéj woli Jego dokonał. Człowiekiem tym był Konstanty W. Wiadome z dziejów ukazania się przed nim znaku Krzyża na Niebie, i następne nawrócenie się jego, biograf jego Euzebiusz. Biskup Cezarejski, opisuje w ten sposób: „Cały świat Rzymski, a mianowicie Zachód, od Bretanii do Numidyi, i od Tagu aż do Dunaju, z obawą i natężeniem oczekiwał wypadku wojny pomiędzy Konstantynem i Maxencyuszem: pomiędzy mądrym i szlachetnym Monarchą, a okrutnym i rozwiązłym tyranem. Wielkie było niebezpieczeństwo, i wielka nagroda zwycięztwa! Atoli jedno i drugie było tylko dźbłem prochu na szali Przedwiecznego, który nietylko losy narodów, lecz i całą doczesność i wieczność we Wszechmocném ręku Swém waży. Ale mgła okryła tę szalę. Nikt nie mógł przewidzieć wypadku: ani ludy, które były przedmiotem, ani wojska, narzędzia téj wojny; ani czciciele bożyszcz, ani Chrześcianie; ani drżący w swym pałacu okrutnik (Maxencyusz), ani na czele wojska ciągnący ku Rzymowi bohatér (Konstantyn). Nikt nie przeczuwał Państwa, które Wszechmocny miał zbudować na ziemi. Legie Rzymskie szły przeciw legiom, Rzymskie orły przeciw orłom Rzymskim. Nikt nie przeczuwał, iż z pośrodka

ich właśnie miał się wznieść po nad światem znak Krzyża: przed którym owe legie miały upaść i uderzyć mu czołem: przed którym owe orły pierzchnęły jak gołębice. Krzyż, narzędzie hańby i kary, miał stać się przed obliczem świata znamieniem zwycięztw i chwały, podporą i pociechą na ziemi, rękojmią wszystkich szczęśliwości w Niebie; albowiem Jezus Chrystus, Syn Boży, (niech będzie uwielbiony na wieki!) cierpiał na nim i był posłuszny Ojcu aż do śmierci; i przeto Bóg wywyższył Go nad wszystko, i dał mu Imię, które jest nad wszelkie imiona: aby na Imię Jezus wszelkie się kolano skłaniało: tych, którzy są na Niebiosach, i tych, którzy są na ziemi, i tych, którzy są pod ziemią; a wszelki język aby wyznawał że, Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca." (Ś. Paweł do Filipensów. Roz. II. 5—11.)

Konstantyn W., równie jak ojciec jego Konstancyusz, od dzieciństwa już sprzyjał i poważał Chrześcian, ale jak tylu innym, tak i jemu, potrzeba było ucisku zewnątrz i wewnątrz, aby myślą, sercem i duszą całkiem nawrócił się do Boga. „Okoliczności były tego rodzaju — powiada daléj Euzebiusz — iż uczuł w sercu swojém, że mu potrzeba siły wyższéj niż siła wojsk i oręża, a przekonany o nicości bałwanów i wyroczni, na których Maxencyusz polegał, obrócił się z modlitwą do Boga Chrześcian, do Prawdziwego, Żyjącego Boga. I nie próżne były jego błagania! Jednego dnia po południu, (r. 311 po Chr.), gdy z wojskiem przez Galią przechodził; ujrzał na Niebie, ponad słońcem Krzyż jaśniejący jak słońce, z napisem: *In hoc signo vinces*, (pod tym znakiem zwyciężysz). Strach ogarnął jego i wojsko, które z nim razem to zjawisko widziało."

— Sam Konstantyn opowiadał to Euzebiuszowi, dodając, iż gdy następnéj nocy, pogrążony w myślach nad znaczeniem tego zjawienia, usnął nakoniec przede dniem: Jezus Chrystus ukazał mu się we śnie, trzymając takiż Krzyż w ręku, i rozkazał umieścić go na chorągwiach, dla obrony przeciwko nieprzyjaciołom. Konstantyn zaraz nazajutrz dopełnił tego rozkazu, i przyzwawszy Chrześciańskich kapłanów, przyjął wiarę wraz z dziećmi, siostrą, i matką Heleną, która następnie jak wiadomo, w poczet Świętych policzoną została. — O bitwie i zwycięztwie nad Maxencyuszem pod murami Rzymu, przyczém sam Maxencyusz w nurtach Tybru utonął, wiadomo powszechnie z dziejów. Tutaj dodamy tylko, iż dniem przed ową bitwą, Konstantyn miał powtórne widzenie we śnie, aby tarcze swoich żołnierzy oznaczył tymże znakiem krzyża, jaki już był na chorągwiach.

Str. 42, w. 9.

Z wiary w szatana są filozofowie,
Co sami prawdą głoszą się w swém słowie.

Od czasu upadku piérwszych naszych rodziców w Raju, gdy ich szatan uwiódł przez pychę, obiecując im, że po spożyciu owocu wiadomości złego i dobrego, staną się sami równi Bogu *(eritis sicut Deus)*: zdaje się, że pycha, równie serca jak rozumu ludzkiego, uwierzywszy raz tym słowom kusiciela, zawsze odtąd, w najwyższém swém uniesieniu, obiera sobie za zadanie ziszczenie jego obietnic. Ztąd owe Nabuchodonozory, Domicyany, Heliogabale, którzy sami nazwali się Bogami i cześć Boską za życia jeszcze oddawać sobie kazali; stąd

owi Filozofowie, od najdawniejszych aż do naszych czasów, którzy chcieli i chcą koniecznie pojąć i oznaczyć Boga rozumem, co znaczy: rozum swój postawić nad Boga. Że jednak nie brakło i takich, którzy sami na dobre sądzili się i zwali Bogami, a przynajmniéj równymi Bogom, można przytoczyć przykład Filozofa Plotina, ulubieńca Cesarza Galliena i żony jego Saloniny, który był najsławniejszym Filozofem swojego czasu w Rzymie, a rozumiał się niczém mniéj jak Bogiem, tak dalece, iż wstydząc się swego wcielenia, nie chciał nigdy wymienić przed nikim, ani swoich rodziców, ani miejsca gdzie się urodził, i nakoniec popadłszy w chorobę wolał umrzeć, niż przystać na przyjęcie pewnego zewnętrznego lekarstwa, które za ubliżające godności Filozofa uważał. Pewnego razu gdy go jeden z uczniów jego, Ameliusz, nakłaniał, aby szedł święcić ofiary Bogom, odpowiedział uniesiony dumą: „Oni powinni przyjść do mnie, a nie ja do nich!“ — I nie jestże to prawie to samo, co mówi rozum wielu dzisiejszych Filozofów: że Bóg ma przyjść do niego, a nie on do Boga: to jest, że on ma ogarnąć Boga, a nie upokorzyć się przed Bogiem, aby uwierzyć Objawieniu Jego.

Nie ma potrzeby dodawać, że między takimi Filozofami, jak się w swych szkołach tytułują nawzajem, a uczniami i zarazem mistrzami prawdziwéj mądrości, jest nieskończona przepaść: Do ostatnich, za czasów poganizmu, należy sprawiedliwie policzyć tych, którzy przy świetle naturalnego rozumu dążyli do poznania Jednego, Prawdziwego Boga; jak n. p. Sokrates i Plato. Takimi w czasach chrześciańskich są niezaprzeczenie ci, którzy przy świetle Wiary Objawionéj, uczą

się sami dróg Pańskich i prostują je przed drugimi. Rożnicę między prawdziwym chrześciańskim a fałazywym pogańskim Filozofem, Tertulian, w Apologii swojéj, w następujących słowach wyraża: „W czemże więc są podobni, a raczéj w czém się różnią Filozof i Chrześcianin? uczeń szkół Grecyi, i uczeń Chrystusa? Ów chce tylko i szuka chwały z rozumu swojego przed ludźmi; ten pracuje dla dobra bliźnich i dla zbawienia swojego. Ów chce być tylko i jest mędrcem w słowach; ten usiłuje być w czynach, aby przez nie słowa swoje potwierdził. Ów w napuszonych wyrazach rozprawia po teatralnemu o Prawdzie, aby ją tém łacniéj mógł zaćmić i do swego systematu nakręcić; ten opowiada po prostu i z pokorą, czego się sam od Chrystusa nauczył, aby Prawdę wszystkim rozjaśnić. Ów wątpi i chce wszystko przesądzać rozumem; ten wierzy i usiłuje tylko aby przepisy wiary doskonale pojąć i wypełnić. Ów byle tylko być wodzem, wynajduje rozdroża i zakręty; ten, jako sumienny przewodnik; prostą tylko drogę wskazuje. Ów jest fałszerzem, ten oczyścicielem; ów złodziejem, a ten stróżem Prawdy.“

Str. 44, w. 13.

Synu mój, synu! oby słów twych w Niebie
Pan nie dosłyszał! i t. d.

Największą i niestety! najpospolitszą plagą każdéj nowéj idei i prawdy, są i byli od wieków zapaleńcy, to jest, ludzie którzy bądź z krewkości, bądź z pychy przesadzą w pojmowaniu ich lub wysłowianiu; w przechwałkach swéj gorliwości i poświęcenia dla nich; chcą się koniecznie odznaczyć i wywyższyć nad drugich: i pod pozorem służenia téj prawdzie lub

téj idei, w rzeczy saméj chwały swéj tylko i znaczenia szukają. Że i Religia Chrześciańska, w pierwszych wiekach szerzenia się swego, liczyła wielu podobnych wyznawców, i że właśnie z pośrodka nich, skoro dni doświadczenia, i prześladowania nadeszły, wychodzili najczęściéj zmiennicy albo odstępcy: znajdujemy liczne dowody w dziejach każdego z dziesięciu wielkich prześladowań, które od Nerona do Juliana Apostaty Kościół Chrystusowy dotknęły. Jakoż jest ta rzecz arcy-naturalna, że ci co siebie samych mają na celu, nie znajdą w sobie żadnéj mocy i siły, gdy im przyjdzie samych siebie poświęcić. — Z pomiędzy niezliczonych przykładów, przytaczamy dwa następujące. — Za panowania Marka Aureliusza, podczas męczeństwa św. Polikarpa i wielu innych w Azyi (w Smyrnie), niejaki Kwintus, rodem z Frygii, przez nadzwyczajną żarliwość i zapalające mowy nakłonił wielu z pomiędzy Chrześcian, iż dobrowolnie za przewodnictwem jego stanęli przed sądem Prokonsula i wiarę w Chrystusa wyznali. Kwintus odznaczał się przed wszystkimi gwałtownością obelg, które miotał na fałszywe bóstwa pogańskie; atoli gdy za wyrokiem Prokonsula został wskazany na pożarcie lwom: na sam widok zwierząt tych w cyrku i usłyszawszy ich ryki, zląkł się i odprzysiągł swéj wiary. Stąd téż kościoł Smyrneński, w liście do Filadelfów, donosząc o tém, zaleca, „aby nikt z własnéj woli, jeśli mu powinność nie każe, nie oddawał się w ręce sądu, gdy Ewangelia tego nie uczy.“ —

W r. 250, za panowania Deciusza, podczas wielkiego prześladowania w Azyi, przywiedziono przed sąd Prokonsula w Troadzie, trzech Chrześcian, z których jeden, imieniem

Nikomach, nie czekając zapytania sędziów, zaczął wołać na całe Forum że jest Chrześcianinem i lżyć Bogów pogańskich. Dwaj drudzy odpowiadali skromnie. Prokonsul wszystkich skazał na tortury. Ci obaj dotrwali mężnie i umarli z ufnością w Panu; ale Nikomach za poczuciem pierwszych boleści zaczął wołać nie mniéj głośno jak przedtém, „że nigdy nie był Chrześcianinem, i że złoży ofiarę Bogom.“ Alić zaledwo to uczynił, upadł w konwulsyach na ziemię i odkąsiwszy zębami swój język, natychmiast ducha wyzionął. „Biada albowiem tym, — mówi opisujący to zdarzenie bezimienny autor, — „którzy mając się sami za niezwyciężonych, nie uciekają się z wiarą i ufnością do Tego który rzekł: iż bez Niego nic nie możemy uczynić. Przez dumę opuszczają Boga, który pokory naprzód od sług swoich wymaga: a w myślach swoich wynoszą się nad tych wszystkich którzy „*z bojaźnią i ze drżeniem szukają zbawienia swojego*,“ wiedząc, iż póki żyją na ziemi, *noszą skarb swój w naczyniu glinianém, aby dostojność ich mocy była z Boga, a nie z nich*.“ (Św. Paweł 2 do Koryntyan. IV. 7.)

Str. 56, w. 21.

Oto jest ona, ojcze mój! ta, któréj
Winnam jest pierwsze tchnienie życia Wiary.

Do najczynniejszych krzewicieli Chrystanizmu w kołach rodzinnych i domowych w państwie Rzymskiém, możnaby policzyć niewolników, a zwłaszcza niewolnice, które sprawując zwykle obowiązki karmicielek i piastunek dzieci, miały najbliższy przystęp do swych panów i wychowańców, a same

w Religii Chrześciańskiéj widziały przywróconą sobie godność i prawa człowieka, których im jak wiadomo ustawy Romy przeczyły.

Str. 62.

Obrzęd Chrztu.

Obrzęd Chrztu od najpierwszych wieków Chrześciaństwa nie różnił się prawie od tego, jakim go dzisiaj widzimy. Gorejąca gromnica, biała szata i polanie wodą były zawsze widomemi godłami oświecenia, oczyszczenia i odrodzenia przez Ducha Św., „Który Sam, jak mówi Tertulian, unosząc się nad wodami w pierwszym dniu stworzenia, z których miał wyjść i utworzyć się świat: był pierwszą figurą Chrztu; podobnie jak zstępując widomie na Jezusa Chrystusa w postaci gołębicy podczas chrztu Jego w Jordanie, był dla świata symbolem Pokoju i Łaski, która się światu przez Sakrament Chrzru św. udziela, a oraz przypomniał ową gołąbkę, która piérwsza po potopie, owym oczyszczającym chrzcie świata przyniosła arce gałązkę oliwną.“ (Tertulian, *de Babtismo. 1-18.*) — Zwyczaj używania miodu i mléka zamiast soli która jest godłem „wytrwania w mądrości Pańskiéj,“ zdaje się, że był tylko właściwy Kościołom Afrykańskim. Miód oznaczał słodycz nowéj Nauki i Prawdy, mléko zaś niejako niemowlęctwo odradzających się w Chrystusie, którzy podług słów Św. Pawła, potrzebowali jeszcze, aby ich uczono *początków mów Bożych*, i jako niemowlęta *karmiono mlékiem, a nie twardym pokarmem.* (Św. Paweł do Żydów. V. 12.)

Str. 65, w. 15.

Biskup Scylity jest jak bratem moim.

Scylita, małe miasto w Afryce niedaleko Kartagi, sławne jest w dziejach Kościoła jako miejsce urodzenia dwunastu Św. Męczenników, którzy pierwsi w Afryce, około 200 r. po Chr., śmierć męczeńską ponieśli, i zwani są powszechnie „Scylitańskimi.“

Str. 67, w. 6.

Kto nie związany powinnością stanu,
Niech się ukrywa — lecz wżdy służy Panu.

Kościół nie tylko nigdy nie nakazywał męczeństwa, lecz owszem, opierając się na słowach Zbawiciela: „*A gdy was prześladować będą w jedném mieście, uchodźcie do drugiego*;“ dozwalał i nawet radził chronić się prześladowania każdemu, kto przez to nie ubliżał powinności swojéj. Św. Grzegorz, Biskup Neocezarejski, i Św. Cypryan w wieku trzecim, Św. Piotr Alexandryjski w wieku czwartym obszernie w tym przedmiocie pisali. „Atoli, gdy kto z was — mówi Św. Cypryan w liście swym do Męczenników — będzie pojmany i wezwany, aby wyznał Prawdę, ten niechaj ją wyznaje: bo wtenczas Pan będzie mówił przez niego.“ — Tenże Święty nagania surowo Kapłanów i Dyakonów, którzy wespół ze świeckimi ludźmi chronili się ucieczką przed prześladowaniem, przypominając im słowa Apostoła: „iż dobry pasterz powinien dać swą duszę za owczarnię swoję.“ — Ci z nich, którzy się podobnéj słabości dopuścili, obowiązani byli odprawiać publiczną pokutę, równie jak owi świeccy Chrześcianie, którzy przez słabość natury ludzkiéj nie dotrwali w bolach katuszy,

a potém znowu do Kościoła wrócić pragnęli. Tejże pokucie ulegali i tacy, którzy, lubo istotnie nie święcili bałwanom, otrzymywali jednak za pieniądze od pogańskich kapłanów świadectwa, że to uczynili. W piśmie swém „o odstępcach“ *(de lapsis)* tenże Św. Cypryan tak klassyfikuje wyznawców: „Pierwsza chwała zwycięztwa należy tym, którzy pojmani przez pogan śmiało wiarę swoję wyznali. Drugim stopniem téjże chwały jest, jeśli kto przez ostrożność unika śmierci, ażeby się na dalsze służenie Panu zachować. W pierwszym razie jest wyznanie jawne, w drugim wyznanie tajemne. Pierwszy zwycięża sąd ziemski; drugi poprzestając na sądzie Boga, który powody duszy jego przenika, zachowuje czyste sumienie w prostocie i pokorze serca.“

AKT TRZECI.

Str. 99, w. 12.

...jak w każdym swym stanie,
Każdą powinność pełnią Chrześcianie.

Do liczby zarzutów, czynionych Chrześcianom przez pogan należał i ten, że są nieużyteczni dla świata, nie zdolni do obowiązków praktycznego życia. I jest to rzecz łatwa do pojęcia że w oczach pogan ludzie, którzy się nie uganiali za zyskiem, nie szukali znaczenia i sławy, nie zdawali się téż mieć w sobie żadnego bodźca do pracy. Poczucie powinności względem Boga i bliźnich i pełnienie jéj w każdym stanie i położeniu, równie w wielkich jak małych rzeczach nie dla korzyści własnéj, ale dla zasługi przed Bogiem; były to sfinxowe za-

gadki dla pogan u których egoizm był jedyną zasadą a zysk lub pycha jedynym bodźcem działania. Ale ileż to razy i dzisiaj słyszymy mówiących Chrześcian, nie Pogan, że ściśle stósowania się do przepisów Ewangelii nie dałoby się pogodzić z obowiązkami społecznego i rodzinnego życia! — Apologiści chrześciańscy odpowiadając niegdyś poganom, zamiast długiego przekonywania w słowach ukazywali im tylko na Chrześcian sprawujących różne urzędy, trudniących się rólnictwem, handlem, przemysłem; poświęcających się naukom i sztukom; walczących w szeregach wojska, lub prowadzących życie domowe lub rodzinne; i w każdym razie przykład ich był dostatecznym do zbicia fałszywego zarzutu. Przykład ten bowiem dowodził poganom, że Chrześcianie mogą robic wszystko i zajmować się wszystkiém; ale że robią wszystko tak jakby robili n. p. dobrzy synowie którzy wiedzą że ojciec na ich patrzy, i że z jego to woli dla innych braci swoich pracują. Dziś trudniéj może niestety byłoby o podobne przykłady; — przytaczamy więc przynajmniéj słowa jednego Apologisty który tak do pogan przemawia: „Nie chcecie, czy nie możecie sami wyrzec się panujących wad swoich: samolubstwa, chciwości i pychy, i przeto usiłujecie wmówić w siebie i w drugich, że bez nich niepodobna jest być ani dobrym gospodarzem, ani ojcem rodziny; ani rzemieślnikiem, ani kupcem; ani urzędnikiem, ani żołnierzem, ani, mędrcem, ani artystą. A ja właśnie powiadam wam, iż dopóki macie w sobie te wady, nie dopełnicie nigdy jak się należy obowiązków żadnego z pomienionych stanów, bo nigdy Łaska Nieba nie przyjdzie wam ku pomocy; bo nigdy błogosławieństwo Nieba

nie upłodni prac waszych i starań; bo goniąc tylko za doczesném dobrem, przyjdzie czas, że marność jego poznacie, a już tymczasem utracicie wieczne.“ — Tertulian w Apologii swojéj, mówiąc o tymże przedmiocie, taką jeszcze kładzie różnicę pomiędzy pobudkami do działania Chrześcian i Pogan. „Sędzią czynności waszych jest dla was opinia świata, dla nas głos własnego sumienia. Niewinność jest dla nas potrzebą; znamy ją doskonale, bo nas Mistrz doskonały nauczył; zachowujemy ją i strzeżemy wiernie, bo Ten Sam, co nas jéj nauczył, widzi zawsze jak ją pełnimy i Sam nas podług tego sądzić będzie na wieki. Wasze pojęcie cnoty wynika tylko z rozumienia ludzkiego, i ludzkie tylko prawo albo względy ludzkie zmuszają was do jéj pełnienia. Ztąd téż karność i nauka wasza o prawdziwéj niewinności serca i życia, jako pozbawiona bojaźni Bożéj, nie jest ani doskonałą ani przynoszącą owocu. Albowiem, jak sam rozum ludzki nie zdolny jest pojąć i oznaczyć z pewnością, co jest prawdziwém dobrem i na czém ono zależy: tak téż i sama władza ludzka nie może być nigdy dostateczną, aby ludzi do pełnienia jego przymusić. Rozum może się łatwo omylić; władzę łatwo można oszukać i pozorem zasłonić się od kary. Ale Bóg nie myli się nigdy i nikt nigdy nie oszuka Boga. Chrześcianie we wszystkiém co czynią radzą się głosu sumienia, a boją się sądu Bożego; wy słuchacie tylko opinii świata, a boicie się tylko sądu Prokonsula.“

AKT CZWARTY.

Str. 105, w. 8.

Tchem to waszych ust trucizny
Wiarę w sobie struła dusza.

Niewiara była główną cechą Filozofii pogańskiéj. Gibbon w Historyi Upadku Państwa Rzymskiego mówi: „Duch rozbioru i roztrząsania, podniecany współzawodnictwem, a ośmielony swobodą, podzielił publiczne szkoły Filozofii na tyleż sekt sobie przeciwnych, które jedne z drugiemi z największą zawziętością walczyły. Wszystkie atoli zgadzały się w tém jedném, że nie przywiązywały żadnéj wagi do bałwochwalczéj religii ludu. Wielka ta zasada (*great principle*) służyła za ogólną podstawę im wszystkim i wszystkie przelewały ją w swych uczniów“ (*Gibbon, T. I. Roz. 2*). Co do moralności, któréj nauczaniem wszystkie się te szkoły chlubiły: osobista pycha, chciwość lub rozwiązłość ich mistrzów, były żywém zaprzeczeniem ich nauk. Na dowód przytaczamy słowa Seneki, mówiącego o Filozofach swego czasu: „Większa część Filozofów, zdaje się, że używa swojéj wymowy na satyrę na samych siebie. Słysząc ich deklamujących przeciwko rozwiązłości, chciwości albo pysze, rzekłbyś, że toczą process przeciwko sobie samym i professyi swojéj; tak pociski, które rzucają na drugich, stosują się i zwracają do nich samych. Możnaby ich porównać z lekarzami, których napisy na słojach zapowiadają lekarstwa, a słoje zawierają truciznę.“ — I Seneka pisząc te słowa nie czuł, że sam jako Filozof wię-

céj może od wszystkich współczesnych swoich kolegów, był żywym téj prawdy dowodem!

Do uzupełnienia charakterystyki Filozofii pogańskiéj, a która się i do naszéj współczesnéj, z imienia chrześciańskiéj, stosuje, dodać należy i to jeszcze: że wykład jéj we wszystkich szkołach tak był nakoniec zawikłany i ciemny, tak nastrzępiony dzikiemi i nowo tworzonemi wyrazami, że za świadectwem jednego z pisarzy chrześciańskich trudno było znaleźć w Państwie Rzymskiém dwóch ludzi, którzyby jednakowo myśli Filozofów, w pismach ich zawarte, rozumieli. I jest to coś nakształt tego, co powiedział niedawno sam o sobie jeden z wielkich Mistrzów Szkoły Niemieckiéj, który po trzydziestu latach nauczania Filozofii z katedry uniwersyteckiéj użalał się nakoniec, iż go nikt z jego uczniów nigdy nie zrozumiał; jeden był tylko — ale i ten krzywo zrozumiał (*missverstanden*). Wartoż było być professorem lub uczniem?

Str. 110, w. 3.

...by Didius nowy,
Na wagę złota nie kupił méj głowy.

Wiadomo z dziejów, iż po zabiciu Pertinaxa, żołnierze Pretoryańscy wystawili berło Rzymskie na przedaż i oddali je więcéj dającemu, którym był Didius Julianus, jeden z najbogatszych Senatorów Rzymskich, i który po 66 dniach panowania podzielił los poprzednika swego, ustępując miejsca Septimowi Sewerowi, który został jego następcą.

Str. 123, w. 11.

O! precz, precz ze mnie ten kaftan Centaurów!

Centaur Nessus, zabity przez Herkulesa, darował umierając żonie jego Dejanirze swój kaftan, napuszczony tajemnym jadem, którego wyrabianiem Centaurowie słynęli, radząc jéj, aby go dała do włożenia mężowi, ilekroć o wierności jego powątpiewać będzie. Łatwowierna a zawistna Dejanira usłuchała téj podstępnéj rady. Herkules wdział zatrute odzienie, które wnet tak przylgnęło do ciała i takie mu sprawiało boleści, że nie mogąc ani go zedrzeć z siebie ani tych boleści wytrzymać, rzucił się w ogień ofiarnego stosu, ktory sam na górze Eta rozniecił, i spłonął na nim pomimo usiłowań Filokteta, ktory chciał go wyrwać z płomieni.

Str. 126, w. 16.

Toż prawo Romy, które chce, by zbrodnia
Odniosła karę: skazanych zbrodniarzy,
Dniem przed ich śmiercią uracza i darzy.

Uczta tego rodzaju, którą dla wszystkich skazanych na śmierć wyprawiano w więzieniu, nazywała się „Swobodną wieczerzą“ *(Libera Coena)*. Skazani na śmierć Chrześcianie starali się zawsze, o ile im tego dozwalano, zamienić ją w „Biesiadę Miłości“ *(Agape)*, i jeśli między nimi był obecny Kapłan, na pamiątkę Ostatniéj Wieczerzy Pańskiéj przyjmowali z rąk jego Eucharystyą św., którą on tamże podczas wspólnéj modlitwy poświęcał.

Str. 128, w. 20.

...Jam jest stróż więzienia,
Ale poczułem głos waszego Boga.

Nawracanie się stróżów lub żołnierzy pilnujących Chrześcian w więzieniu, było rzeczą nader zwyczajną O nawróceniu się Pudensa mówi św. Perpetua w pamiętniku swoim.

Str. 129, w. 22.

Ojcze! ty miałeś widzenie.

Na każdéj prawie karcie Aktów Męczeńskich znajdujemy wzmiankę o cudownych snach lub widzeniach, przez które Bóg, wiernych sług swoich pokrzepiał albo pocieszał. Opisane w texcie, wzięte jest po większéj części z istotnych widzeń św. Satura i św. Perpetui, o których pisze sama w pamiętniku swoim. Autor przemowy do tegoż pamiętnika, którym, jak wnoszą, był Tertulian, stosuje właśnie do tych Męczenników słowa Proroka Joela: „I wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze; a młodzieńcy wasi widzenia widzieć będą; a starcom waszym sny się śnić będą. Albowiem Ja to będę, który na sługi moje i na służebnice moje wyleję Ducha mego i będą prorokować.“ (Joel II. 28 — 29.)

Str. 133, w. 1.

Był jakby człowiek — z młodzieńczém obliczem,
Po którym z czoła, jak z słońca dzień biały,
Mlecznéj jasności — jak włosy spływały.

„Byłem w zachwyceniu ducha w dzień Pański i słyszałem za sobą głos wielki, jako trąby, mówiący: „*Jam jest Alfa*

i Omega; Początek i Koniec. A co widzisz, napisz w xięgi, i poszlij siedmi Zborom, które są w Azyi.“ I obróciłem się, abym widział on Głos, który mówił ze mną; i ujrzałem podobnego Synowi człowieczeństwu, obleczonego w długą szatę i przepasanego na piersiach pasem złotym. A głowa jego i włosy były białe jako wełna biała, jako śnieg; a oczy jego jako płomień ognia.“ — *(Objawienie św. Jana I. 10—14.)*

„I wstąpiłam wyżéj, i ujrzałam niezmiernie obszerny ogród, a w pośród niego siedział, z białemi włosami, Który był Wielki i w postaci pasterza. *(Widzenie św. Perpetui.)*

„I weszliśmy w nieskończoną jasność i słyszeliśmy złączone głosy wielu, które wołały bez przerwy: „Święty! Święty! Święty!“ — A w środku jéj był Jeden, podobny człowiekowi, z włosami białemi jako śnieg, i z obliczem młodzieńca.“ — *(Widzenie św. Satura.)*

W ogólności *Ruinart* świadczy, iż we wszystkich prawie widzeniach i pismach pierwiastkowych Chrześcian Jezus Chrystus wystawiany był zawsze w postaci pasterza albo młodzieńca, a zawsze z białemi włosami.

Str. 136, w. 1.

Pogan to ślepota.
Oku ich serca świat Ducha zaciemia.

Jednym z punktów, na które rozum niedowiarczych mędrków, usiłujących podkopać zasady Religii Objawionéj, wszelką bronią uderzał naprzód i uderza, jest Chrześciańska wiara w świat Ducha i duchów. Nie mówi się tu o potwornych baśniach, ani o dzikich przesądach, które obłąkana, acz re-

ligijna wyobraźnia ludu, w ciemnocie wieków średnich z tego źródła właśnie wywiodła; ale o owéj wierze, wrodzonéj naturze ludzkiéj; uświęconéj tylą miejscami Ewangelii; stwierdzonéj tylą świadectwy w dziejach Apostołów, Męczenników i Świętych Pańskich; którą wszyscy Chrześcianie wyznają naprzód przy Chrzcie św., wzywając Ducha Świętego, a wyrzekając się „Ducha złego i wszelkich spraw jego;“ a potém w codziennych swoich modlitwach, modląc się do Św. Aniołów Stróżów, do Świętych swoich Patronów, i nakoniec za dusze zmarłych. Nie tu jest miejsce rozszerzać się obszernie nad tym przedmiotem: to jedno tylko musimy powiedzieć, że pogardliwe nazwy: „Mistyków i Mistycyzmu,“ o ile nie ściągają się tylko do czczych zabobonów i guseł, lecz w ogólności do wiary w tajemniczy świat Ducha i duchów, „który — mówiąc słowy znanéj modlitwy X. Skargi — „zewsząd nas, acz niewidomie otacza, a w którym Łaska Boża panuje;“ — że te nazwy, w tém ostatniém rozumieniu użyte, pomimo krzywdzącéj intencyi dawaczy, nietylko nie ubliżają w niczém wierze prawdziwego Chrześcianina, lecz owszem są i być powinny nieoddzielną jéj częścią. — „Bóg jest Duch“ — rzekł Jezus Chrystus; Bóg żywych i umarłych; Bóg Aniołów i Duchów. — Duch Święty zstąpił widomie na Jezusa Chrystusa podczas Chrztu Jego w Jordanie i na Apostostołów po Wniebowstąpieniu Pańskiém. — Anioł zwiastował Maryi Pannie poczęcie Jezusa Chrystusa; Anioł oznajmił pasterzom Narodzenie, niewiastom Zmartwychwstanie Jego. Jezus Chrystus rzekł, mówiąc o dzieciach: iż Aniołowie ich oglądają oblicze Ojca, który jest w Niebiesiech. — Jezus Chrystus

kuszonym był od złego ducha na puszczy; Jezus Chrystus wyganiał złych duchów z ludzi i dał moc uczniom swoim „nad duchy nieczystemi,“ aby je również wyganiali. — Jezus Chrystus objawił żyjącym w ciele, że dusze ich żyją po śmierci i że wrócą znowu do ciała, gdy On Sam przyjdzie sądzić żywych i umarłych. — Potrzebaż więcéj temu, kto wierzy w Jezusa Chrystusa, aby wierzył zarazem w świat Ducha i duchów: świat osobny, żyjący, pośredni między Niebem a ziemią; łączący Kościół wojujący na ziemi, który uczy nas wierzyć w Obcowanie Świętych z Kościołem tryumfującym w Niebiesiech, gdzie ciż Święci, Aniołowie i Duchy błogosławione na wieki oglądają Boga i zkąd widzą i wspierają na ziemi tych, którzy ich przyczyny wzywają. Kto nie wierzy — skrucha go chyba albo śmierć przekona.

AKT PIĄTY.

Str. 145, w. 2.

Nie! stos w Hippodromie,

Hippodromem nazywało się miejsce w formie podłużnéj, obmurowane nakształt Cyrku, gdzie się odbywały wyścigi wozowe.

Str. 170, w. 5.

Bracia! bracia! czy widzicie?
To nie mara, to nie sen! i t. d.

Śmierć pierwszego Męczennika wiary Chrystusowéj, św. Stefana, czytamy opisaną w Dziejach Apostolskich w tych słowach: „Tedy słuchając mowy jego (św. Stefana) wściekali

się w sercach swoich i zgrzytali nań zębami. A on będąc pełen Ducha Świętego i patrząc pilnie w Niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożéj. I rzekł: „Oto widzę Niebiosa otworzone i Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożéj!“ — A oni (Żydzi) krzyknąwszy głosem wielkim, zatulili uszy swoje i rzucili się nań i kamienowali go, modlącego się i mówiącego: „Panie Jezu! przyjmij ducha mojego!“ A upadłszy na kolana zawołał głosem wielkim: „Panie! nie poczytaj im tego za grzech!“ — A to rzekłszy, zasnął w Panu.“ *(Dzieje Apostolskie. Rozdz. VII. 54—60.)*

Str. 177, w. 7.

Trybun Deodat poniósł śmierć, i t. d.

Nie dla usprawiedliwienia cudowności w texcie, bo tego nie widzę potrzeby, ale wprost dla czytelników, którzy nie mieli sposobności czytania Historyi Kościelnéj, przytoczę tu kilka faktów z dziejów Męczeńskich, w których cudowna Moc i Łaska Boża, nie już wewnętrznie, duchownie; ale zewnętrznie, widomie, objawiły się przed ludźmi, na świadectwo wierze tych, którzy dla niéj poświęcali życie.

Euzebiusz, Biskup Cezarejski, biograf Konstantyna W., autor wielu dzieł, a między niemi Historyi kościoła, opisuje w téj ostatniéj następujące zdarzenie, którego, jak powiada wyraźnie, sam był naocznym świadkiem. — Podczas prześladowania za Dyoklecyana, które w jednym pierwszym miesiącu swojego trwania, kosztowało życie 15 do 17,000 Chrześcian, różnéj płci, stanu i wieku: pięciu wyznawców z Palestyny schroniło się do Tyru, gdzie jednak wkrótce pojmani i na

pożarcie zwierząt skazani zostali. Po wytrzymaniu z niezachwianą stałością długiego i okrutnego biczowania, wprowadzono ich nakoniec do cyrku, gdzie przeciw nim miano puścić lampartów, dzików, niedźwiedzi i dzikich byków. „Atoli podobało się Bogu — mówi Euzebiusz — uznać ich jawnie, w obec całego pogańskiego ludu, za swoich sług i ulubieńców. Próżne były wszelkie usiłowania, aby te dzikie i wygłodniałe zwierzęta przeciw tym przyjaciołom Stwórcy swego poduszczyć. Byków kłuto rozpaloném żelazem: ale wszystko naprożno! Rozzłoszczone do wściekłości bestye, napełniając cyrk swemi ryki, w chwili gdy już na Chrześcian wpaść miały, jak gdyby niewidomą odtrącane mocą, zatrzymywały się i odskakiwały; niektóre rzucając się na stróżów, którzy ich usiłowali poduszczać. Pomiędzy temi pięciu wyznawcami, był zwłaszcza jeden młodzieniec zaledwie dwadzieścia lat mający, który, wzniósłszy ku Niebu ręce w kształcie krzyża, stał nieruchomy w samym środku cyrku, i głuchy na wrzask ludu i ryk dzikich zwierząt, modlił się nieustanną modlitwą. Ku niemu wszystkie zwierzęta rzucały się najpierwéj: niedźwiedzie rycząc wspinały się słupem do góry; lamparty obiegały wokoło, ale żaden dotknąć go nie śmiał, i pieniąc się z wściekłości cofały się nazad. Przeciwko czterém drugim puszczono najdzikszego byka, który już kilka stróżów porwał był na rogi i wpół martwych rzucił o ziemię. Rycząc z gniewu, wielkiemi skoki zbliżył się ku Chrześcianinom, ale jakby wędzidłem wstrzymany stanął nagle jak wryty przed nimi, i choć go kłuto z tyłu rozpaloném ostrzem, szarpiąc tylko rogami i nogami ziemię, nie mógł ani kroku pójść daléj: aż nakoniec,

dawszy skok w górę, uciekł z głuchym rykiem przestrachu. Inne jeszcze zwierzęta wypuszczone koleją z klatek, ale żadne z nich nie zaszkodziło wyznawcom. Nakoniec ścięto ich mieczem i ciała ich wrzucono do morza."

— Akta męczeństwa św. Wincentego z Saragossy, które św. Augustyn po wielekroć w kazaniach swoich przytacza, i po wszystkich kościołach w Afryce publicznie odczytywać kazał: uważane są przez wszystkich pisarzy Historyi kościelnéj, za autentyczne i najmniejszemu nieulegające zwątpieniu. Z nich bierzemy następujące szczegóły:

„Św. Wincenty był Dyakonem i wychowańcem Biskupa Saragossy, Valeryusa, i pojmany z nim razem za wyrokiem Wielkorządzcy Hiszpanii, Dacyana, wskazany został na śmierć, w Walencyi, w r. 303 po Chr. Śmierć tę miały poprzedzić najboleśniejsze męczarnie. Naprzód wzięto go na tortury, tak, że wszystkie kości wyszły ze stawów; potém szarpano go żelaznemi krukami tak, że ciało odpadało od kości. Męczennik trwał niewzruszony, i z niewymówną radością Imię Chrystusa wyznawał. Rozjątrzony tém do wściekłości Dacyan, skazał go na tak zwaną torturę ognia, najokrutniejszą ze wszystkich. Było to łoże z krat, a raczéj z ostrych pił żelaznych rozpalone do czerwoności i umieszczone nad płonącém ogniskiem, na którém przywiązano Świętego, podczas, gdy części ciała, obrócone na zewnątrz bito w koléj twardym rzemieniem, i okładano rozpaloną blachą, rany od nich posypując solą. Atoli wszystkie te męczarnie Św. Wyznawca zdawał się znosić bez bólu; modlił się tylko bezprzestannie i coraz stawał się weselszym. Dacyan nie wiedząc co począć, kazał go wtrą-

cić do lochu, posypanego ostro potłuczonym czerepem, na który go ze skutemi rękami i nogami i całkiém nagiego rzucono. Ale Ten, który trzech Młodzieńców Chaldejskich bez szkody z ognistego pieca wybawił, czuwał i tu nad wiernym Swym sługą. Św. Wincenty usnął spokojnie i obudziwszy się nakoniec, ujrzał całe więzienie napełnione dziwną jasnością, więzy swe i czerepy zamienione w kwiaty i ukazali mu się Aniołowie, którzy hymn wesoły śpiewali. Św. Męczennik zaczął śpiewać wraz z nimi. Stróże usłyszeli śpiewanie i zajrzawszy przeze drzwi wewnątrz, ujrzeli cudowną jasność, upadli na kolana i nawrócili się; a nazajutrz przed Wielkorządzcą i całym ludem cud ten i wiarę swoję wyznali. Tymczasem życie świętego zaczynało gasnąć. Dacyan, aby mu odjąć chwałę męczeńskiéj śmierci, kazał go przez urągowisko złożyć na łożu puchowém, na którém zaraz oddał ducha Bogu.“ — *(Ruinart. Acta Sanctorum, ad 22 Januar.)*

Nie mniéj sławne w całém Chrześciaństwie, nie mniéj często wspomniane przez Św. Ojców Kościoła: Hieronima, Ambrożego, Augustyna i wielu innych było męczeństwo Św. Agnieszki w Rzymie, którą ostatni z pomienionych pisarzy, zowie ozdobą i wzorem dziewic wszytkich narodów i czasów, a któréj imię kościoł obok imion ŚŚ. Felicyty i Perpetui, w Kanonie Mszy św. pomieścił. Była ona Chrześcianką z rodziców, i zaledwo liczyła czternasty rok życia, gdy już jéj nadzwyczajna piękność ściągała na nią oczy i wzbudziła gwałtowną miłość w sercu syna Rzymskiego Prefekta, Symfroniusza. Ale równie zapały młodzieńca, jak wpływ i prośby jego ojca, nie mogły jéj nakłonić do oddania mu ręki. Zdumiony

tém Symfroniusz śledząc przyczyn niespodziewanego oporu, odkrył że była Chrześcianką; wezwał więc ją jako Prefekt przed siebie: i gdy ani pogróżki ani łagodne namowy nie mogły zachwiać w jéj wierze którą z największą śmiałością i radością wyznawała: Prefekt dał jéj nakoniec do wyboru, albo zostać natychmiast Westalką, lub być oddaną do domu nierządu. „Nie znasz Boga, któremu służę, — odpowiedziała niestrwożona dziewica: — „inaczéj nie straszyłbyś mię temi grozbami. Ciało moje równie jak dusza jest w Jego Wszechmocnéj opiece; i bylebym ja sama nie skalała duszy On ciało od zniewagi ochroni!“ — Rozgniewany tą odpowiedzią Prefekt spełnił ostatnią swą groźbę. Alić zaledwo obnażoną z szat wszelkich, wtrącono ją do przybytku hańby: otoczyła ją cudowna jasność, któréj blasku nikt z patrzących znieść nie mógł, a w któréj ona sama ujrzała stojącego obok siebie Anioła i u stóp swych leżącą białą zasłonę którą przywdziała błogosławiąc Panu. Świadkowie którzy to widzieli nawrócili się lub odeszli z przestrachem uważając to za dzieło czarów. Jeden tylko uniesiony namiętnością, syn Symfroniusza chciał przedrzeć tajemniczą zasłonę światłości, lecz w tejże chwili pozbawiony wzroku upadł jak martwy na ziemię. Wieść doszła do uszu Prefekta; przybiegł więc na miejsce wypadku i ujrzawszy martwego syna jął błagać świętą dziewicę by go przywróciła do życia, obiecując, że uwierzy w jéj Boga. Dziewica padła na kolana, i oto stojący przy niéj Anioł dotknął omdlałego młodzieńca który powstał wołając głośno: „Jeden jest tylko Bóg na Niebie i na ziemi, a tym Bogiem jest Bóg Chrześciański!“ — Uwiadomieni o tym cudzie wieszcz-

kowie i kapłani pogańscy zgromadzili się tłumnie, nastając na Prefekta aby Agnieszkę jako czarownicę ukarał. Prefekt sam nie śmiał tego uczynić, lecz bojąc się o swą władzę i życie zdał sąd na swego zastępcę imieniem Aspazyusza, który skazał dziewicę na ogień. Nałożono zatém stos wielki na którym przywiązana do pala, zaledwo zaczęła się modlić, ogarniające już ją zewsząd płomienie rozstąpiły się nagle i zagasły. Kapłani głośniéj niż przedtém podnieśli skargę o czary, a Aspazyusz ulegając ich woli, kazał ją nakoniec ściąć mieczem. (*Acta Sanctorum ad 21 Januar. Ambrosius, de Virginibus III.*)

— W Meridzie, stolicy Luzytannii, Wielkorządzca Dacyan, ten sam który potępił na śmierć ś. Wincentego, odbywał sąd nad Chrześciany. W liczbie ich była młoda dziewica zaledwo lat dwanaście mająca, córka możnych rodziców, imieniem Eulalia. Sam Dacyan zdał się wzruszony dziecinną pięknością jéj twarzy; zapewnił więc jéj przebaczenie, byle tylko szczyptę kadzidła na ogień ofiarny rzuciła. Eulalia, zamiast spełnić ten rozkaz plunęła na kadzidło i ogień. Dacyan kazał ją bić rzemieniem, z żelaznemi krukami na końcu. Ona sama liczyła razy, dodając: „iż to jest pismo, które wyryje w jéj duszy zwycięztwo Jezusa Chrystusa.“ — Dacyan kazał przynieść pochodnie, któremi palono jéj ciało. Żadna łza, żaden jęk boleści nie wyrwał się z dziecinnych ust Męczenniczki. Płomień ogarnął rozwiane jéj włosy, któremi nakształt zasłony okryła przez skromność swe piersi. Przycisnęła więc je do twarzy i z oddechem wciągnąwszy płomień w usta, skonała. W tejże chwili biała gołąbka wzbiła się ze stosu ku

Niebu jako symbol niewinnéj jéj duszy. Oprawcy i wielu z obecnych nawrócili się natychmiast i w ślad za nią śmierć męczeńską ponieśli. *(Ruinart i Acta Sanctorum.)* Podobneż ukazanie się białéj gołębicy, podczas spalenia na stosie Dziewicy Orleańskiéj, znajdujemy w aktach jéj processu stwierdzone przysięgą świadków.

Str. 181, w. 17.

...Świétéj co tu była
I uleciała tam!...

O ukazywaniu się dusz ŚŚ. Męczenników, w chwili poniesienia śmierci znajdujemy niejednę wzmiankę w aktach i dziejach Męczeńskich. Między innemi św. Cypryan, ścięty mieczem w Kartadze w r. 258 ukazał się uczniowi swemu, Dyakonowi Flawianowi który téż potém został Męczennikiem i sam mu śmierć swoję obwieścił. Na zapytanie zaś ażali czuł boleść miecza? odpowiedział: „Człowiek nie cierpi kiedy duch jest w Niebie; ciało nie czuje, gdy dusza utopiona jest w Bogu.“ — I w tych słowach jest cała tajemnica wytrwałości i mocy Męczenników.

Str. 184, w. 18.

...jest Bóg żywy,
Bóg Chrześciański! Słyszałem straszliwy
Głos jego w sobie; spełniłem głos Boga.

Do przytoczonych powyżéj obrazów cudownych męczeństw, dodamy tu kilka przykładów również cudownego nawrócenia zaczynając od Pawła św.

Podczas męczeństwa św. Stefana wodzem prześladowania Chrześcian w Jeruzalem był, jak wiadomo tenże Paweł św., który natenczas nosił imię Saula i z gorliwości o wiarę Starego Zakonu którą sam jeszcze za jedynie prawdziwą uważał, „niszczył zbory Chrześcian i wchodząc w domy, wywłó„czył męże i niewiasty i podawał je do więzienia. A oddycha„jąc groźbą i morderstwem przeciwko uczniom Pańskim, przy„szedł do Najwyższego Kapłana i prosił go o listy do Syna„gog w Damaszku i jeśliby tam znalazł idących tą drogą ja„kich mężow albo niewiasty aby je mógł przynieść do Jeru„zalem. A gdy jechał, stało się gdy się przybliżał do Da„maszku oświeciła go nagle światłość z Nieba. A padłszy na „ziemię usłyszał głos do siebie mówiący: „Saulu! Saulu! „przecżże mię prześladujesz?“ — Tedy rzekł: „Ktoś jest Pa„nie?“ — a Pan rzekł: „Jam jest Jezus którego ty prześla„dujesz: lecz trudno tobie przeciw ościeniowi wierzgać.“ — A Saul drżąc i bojąc się rzekł: „Panie! cóż chcesz abym uczynił?“ — A Pan do niego: „Wstań a wnijdź do miasta „a tam ci powiedzą co masz czynić.“ — I wstał Saul z ziemi „a otworzywszy oczy swoje nie widział. Tedy wzięli go za „rękę towarzysze i prowadzili do Damaszku. I był tam trzy „dni nie widząc, i nic nie jadł ani pił. A był niektóry uczeń „w Damaszku imieniem Ananiasz; i rzekł Pan do niego w wi„dzeniu: „Ananiaszu! wstań i idź na ulicę którą zowią prostą „a szukaj w domu Judowym Saula, albowiem oto się modli.“ — I odpowiedział Ananiasz: „Panie! słyszałem od wielu „o tym mężu jako wiele złego czynił Świętym Twoim w Je„ruzalem.“ — I rzekł do niego Pan: „Idźże! albowiem jest

„Mi on naczyniem wybraném, aby nosił Imię Moje przed na„rody, przed królmi i przed syny Izraelskimi. Albowiem Ja „mu ukażę wiele ma cierpieć dla Imienia Mego.“ — I po„szedł Ananiasz i wszedł do onego domu i włożywszy nań „ręce, rzekł: „Saulu bracie! Pan mię posłał, Jezus, on, „któryć się ukazał w drodze, abyś przejrzał a był napełniony „Duchem Świętym.“ — I zarazem spadły z oczu jego jako łuski i wnet przejrzał a wstawszy ochrzczony jest.“ *(Dzieje Apostolskie. Rozdz. IX.)*

— Za panowania Septima Sewera była w Alexandryi niewolnica cudnéj piękności imieniem Potamiana która wzgardziwszy swojego pana wydana była przezeń jako Chrześcianka w ręce Prefekta Akwili z prośbą aby ją, albo ku woli pana nakłonił, albo skazał na najsroższe męczarnie. Namowy były daremne; skazano więc ją na śmierć przez powolne zanurzenie w gorącéj smole zaczynając od palców u nogi. Przewodnikiém jéj na plac kary był ulubieniec Prefekta, żołnierz Basilides który wzruszony jéj pięknością i odwagą w wyznaniu, zasłaniał ją po drodze od obelg i napaści gminu. Przejęta wdzięcznością za tę względność Potamiana obiecała mu, iż gdy dusza jéj stanie przed Bogiem, będzie prosiła dla niego o nawrócenie i Łaskę. Basilides był twardy poganin; obietnica, i sama nawet okrutna śmierć św. Męczenniczki nie uczyniły na nim wrażenia. Ale wnet ogarnął go dziwny niepokój a na trzeci dzień w nocy ukazała mu się św. Potamiana zwiastując, iż Bóg wysłuchał modlitwy jéj za niego, i że go wkrótce przyjmie do Swéj chwały. To mówiąc włożyła mu wieniec na skronie. Basilides wyznał to przed sądem Prefekta

i wnet wtrącony przezeń do więzienia, został tamże ochrzcony przez braci, i nazajutrz umarł pod mieczem. — Spółczesny Origines, jeden z największych Filozofów i pisarzy Chrześciańskich, w wieku 3cim, mówiąc o tém nawróceniu powiada: „Moc i Łaska Ducha Św. działają widomie przez Chrześcian. „Przez nie to oni wyganiają czartów; przez nie uzdrawiają „niemoce, lub gdy taka jest wola Słowa, (Jezusa Chrystusa), „widzą przyszłość i prorokują. Mogą Żydzi lub Poganie na„trząsać się z tego co mówię; ja przecież nie przestanę powta„rzać że wielu wbrew własnéj woli nawróciło się ku wierze „Słowa, gdy Duch nagle ich serce od nienawiści Jego nawró„cił przez ukazanie się im, bądź na jawie: bądź we śnie tak, „iż ochoczo poszli na śmierć za Boga. Wiemy wiele przykła„dów tego rodzaju i gdybyśmy je wszystkie chcieli opisywać „wystawilibyśmy się na szyderstwo pogan, którzyby posądzili „zapewne, że i my także, jak oni, wymyślamy sami te dziwy. „Lecz Bóg jest świadkiem sumieniowi memu, że nie przez „kłamane baśnie, ale przez rozmaite a prawdziwe dowody „pragnę naukę Jezusa Chrystusa bliźnim moim zalecić.“ *(Origines contra Celsum. I.)*

O nawróceniu się nie już pojedyńczych osób, ale całych mass ludu czytamy w dziejach Kościoła, między innemi następujące świadectwo. „Za Cezarów: Galeriusza i Maximina straszne prześladowanie panowało na wschodzie a zwłaszcza w Cylicyi, któréj stolicą było miasto Tars, podczas gdy w Rzymie i w ogólności w całym Zachodzie pod Cezarem Konstancyuszem, ojcem Konstantyna W., Chrześcianie zupełnéj używali swobody. W liczbie ich była naówczas w Rzymie,

można i nader bogata niewiasta imieniem Aglae z rodziny senatorskiéj, która niegdyś, będąc jeszcze poganką trzy razy własnym kosztem wyprawiła publiczne igrzyska dla ludu, a następnie, zostawszy Chrześcianką sługę swego i przyjaciela który się z nią razem nawrócił, wysłała umyślnie na Wschód aby jéj przywiózł relikwie ŚŚ. Męczenników. Bonifacy — było to imię wysłańca — przybył właśnie do Tarsu gdy mnóstwo Chrześcian wyznawców na publicznym rynku męczono. Na ten widok niezwykły zapał ogarnął jego serce; zaczął całować więzy i rany Męczenników i natychmiast pojmany przez straże, cierpienia ich i tryumf podzielił. Wielkorządzca, oprócz tortury i bicia kazał zapędzać mu pod paznogcie palców ostre żelazne ćwieki i spuszczać z góry na ciało krople roztopionego ołowiu. Święty Męczennik zniósł to wszystko cierpliwie i nakoniec gdy miał być ścięty mieczem, podniósł ku Niebu ręce i zawołał: „Boże! Panie Wszechmogący! przybądź ku mojéj pomocy a zasłoń lud twój wierny od prześladowania bezbożnych. Albowiem Tobie samemu należy cześć i chwała z Synem Twoim i Duchem Świętym!“ Wszyscy Współmęczennicy odpowiedzieli: Amen. Lud zaczął płakać i wołać: „Wielki jest Bóg Chrześciański! Wielki jest Bóg Męczenników! Jezusie! Synu Boży! zmiłuj się nad nami! Precz z bałwanami bezbożnych!“ — I cały lud rzucił się ku ołtarzom aby bożyszcz posągi obalić.“ *(Ruinart i Acta Sanctorum.)*

Ale to wszystko są cuda, pomyśli może niejeden z czytelników, w które można wierzyć albo nie wierzyć. Tak jest! bo jak powiada jeden z pisarzy Chrześciańskich: „potrzeba Wiary i Łaski, nietylko by cud uczynić albo doznać cudu;

ale też aby cud poczuć i w cud uwierzyć.“ — Lecz posłuchajmy jeszcze słów Oryginesa: „Człowiek biegły w umiejętnościach Greckich, gdy do Chrystyanizmu przechodzi nietylko widzi całą jego prawdę, ale jest nadto w stanie udowodnić ją filozoficznie. Atoli Religia Chrześciańska nie potrzebuje tego rodzaju dowodów. Ma ona w sobie swe własne, osobne i żyjące dowody; dowody, jak mówi Apostół, z Ducha i z Mocy Bożéj. Dowodami z Ducha, są poroctwa; dowodami z Mocy Bożéj, są cuda. Ale spytacie może, kto był świadkiem tych cudów? Ludy, narody, cały świat pogański — któryby im pewnie nie uwierzył gdyby nie były jasne i widome jak słońce. Ale największym cudem który wszystkie inne potwierdza, jest sam Chrystyanizm. Twórcą jego był syn najuboższych rodziców ukrzyżowany jak zbrodzień; Apostołami jego byli rybacy, nieumiejętni prostaczkowie. Z drugiéj strony przeciwko niemu stała cała potęga wieku: panująca nad światem Roma z całą srogością praw swych i prześladowania; ogarniająca świat Filozofia Grecka, z całą pychą i przebiegłością sofistyki swéj i wymowy. A oto połowa państw Romy wyznaje już Imię Chrystusa;*) a oto Religia Jego znajomsza i rozszerzona powszechniéj niż jakabądź kiedykolwiek Filozofia ludzka czyni to, czego nie mogli dokazać wszyscy razem Filozofowie; to jest, ludzi złych zamienia w dobrych i każe im przekładać: cierpienia nad rozkosz, ubóstwo nad dostatki, upokorzenie nad sławę, śmierć nad życie.

*) Origines pisał to w połowie wieku 3go, a więc przeszło na pół wieku przed nawróceniem się Konstantyna W.

I słuchają jéj nietylko pojedyńcze osoby, ale całe narody i ludy! I cóż w tém jest innego jeżeli nie cud? I któż inny mógł go uczynić jeżeli nie Bóg? Bóg, który był w Jezusie Chrystusie i którym jest Jezus Chrystus."

KONIEC.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

KATALOG

NAKŁADOWY I KOMISOWY

KSIĘGARNI

Jana Konstantego Żupańskiego

W POZNANIU.

1858.

KATALOG

NAKŁADÓW I KOMISÓW

KSIĘGARNI

Jana Konstantego Żupańskiego

W POZNANIU.

1858.

	Tal.	Sgr.
Agamemnon, tragedya Eschylosa, przekładania Zygmunta Węclewskiego. 1856	—	20
Bajki. Podarek dla Anusi. 1853	1	—
Baliński. Pisma wierszem. 1849	1	5
Balmés. O sposobie osiągnięcia prawdy. 1853	1	—
Bank mobilizacyjny, czyli projekt nowego systemu kredytu rolnego i zastósowania do wolności handlowéj między narodami. 1853	—	10
Berwiński. Studia o literaturze ludowéj. 2 tomy. 1855	3	—
Bielński. Polacy w Turcyi po upadku rewolucyi węgierskiéj 1849—1852	—	25
Bielowski. Wstęp krytyczny do dziejów Polski	3	—
Block. Uwagi gospodarskie. 3 tomy. 1836—38	6	—
Bronikowski. Mnemonion fragment. 1852	1	—
Cegielski, Dr. O słowie polskiém i konjugacyach jego. 1852	—	20
— — Nauka poezyi, zawierająca teoryą poezyi i jéj rodzajów, oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej, do teoryi zastósowany. Wydanie drugie. 1851	1	20
— — Gramatyka grecka. 1843	—	20

	Tal.	Sgr.
Chłapowski. O rolnictwie. Wydanie III. 1852.....	2	—
Choefory, tragedya Eschylosa, przekładania Zygm. Węclewskiego. 1857.....	—	15
Chwile wolne Gabryeli. 1845.....	1	15
Droga do Boga. 1857.....	—	15
Dwa światy. 1845.....	—	22½
Dwaj bracia artyści szkic z XIX. wieku p. L. P. 1856.	1	10
Dworzec mego dziadka. 1850.....	—	20
Dzieje blogosławionego ojca Andrzeja Boboli, kapłana towarzystwa Jezusowego. 1854.....	—	20
— — panowania Augusta II. od śmierci Jana III. do chwili wstąpienia Karóla XII. na ziemię polską. 1856.....	3	—
Dziubińska. Babie lato, nie babom poświęcone. 1841.	—	5
— — Medytacye. 1841.....	—	5
Emissaryusz, poemat. 1848.....	—	15
Gadulski. Pan Józef Bojalski. 1855. I.....	—	15
Gąsiorowski. Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce. 4 tomy. 1835—55.....	12	—
Girardin. O gnojach używanych jako nawozy, tłumaczenie z francuzkiego. 1853.....	1	20
Grzechy powszednie, obrazek z nowszych czasów. 1850.....	1	15
Hoene Wroński. 1852.....	—	20
Horacyusz, Satyry, tłum. Dra. M. Mottego. 1853.	—	15
— — Listy, tłum. Dra. M. Mottego. 1856.....	—	15
Jagielski, Dr. Żywot Dra. Karola Marcinkowskiego.	—	10
Janiszewski. Mowa pogrzebowa na cześć ś. p. A. z Grudzińskich Chłapowskiéj. 1857.....	—	10

	Tal.	Sgr.
Jarnowski. Gramatyka angielska. 1842	—	25
Kalinka. Żywot Tadeusza Tyszkiewicza. 1853	—	25
Kamińska, Br. Legendy historyczne, z 22 rycinami. 1852	3	—
Kawaler w rezerwie, Komedya w 3 aktach. 1855.	—	15
Kielisiński, K. W. Album, czyli zbiór rycin na miedzi rytych. 1853	10	—
— — Dodatek do album. 1854	3	—
Kitowicz. Pamiętniki do panowania Augusta III. i Stan. Augusta Poniatowskiego. 1840	—	20
Klonowski, T. Zbiór pieśni i piosneczek z nutami. 2. serya. 1854	—	3
Kołaczkowski. Biografia jenerała Ign. Prądzyńskiego. 1851	—	15
Kołłątaj. Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII. wieku. 1840	—	5
Kosiński. Rzymianie w Grecyi, tłómaczenie z włoskiego. 1841	—	20
— — Sprawa polska z roku 1846. 1850	1	—
Krzyżacy i Polska, wspomnienie historyczne. 1845.	—	22½
Kuczborski. Wykład na lament Jeremiasza proroka. 1843	1	20
Legenda o królu Lechu. 1850	—	10
(Lelewel.) Album rytownika polskiego z tekstem polskim i francuskim	15	—
— — Cześć bałwochwalcza Sławian i Polski. 1857.	1	7½
— — Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie z roku 1132. i 1155. 1857	—	15

	Tal.	Sgr.
(Lelewel). Gilbert de Lanoy. 1844	—	10
— — Grobowe królów polskich pomniki. 1856	—	12½
— — Grobowy napis Bolesława wielkiego w Poznaniu, tudzież grobowiec Bolesława śmiałego w Osiaku. 1857	—	12½
— — Narody na ziemiach sławiańskich przed powstaniem Polski, jako tom wstępny do Polski wieków średnich, z rycinami i mappami. 1854	7	—
— — Parallela Hiszpanii z Polską. 1855	—	10
— — Pojedynki w Polsce. 1857	—	10
— — Polska dzieje i rzeczy jéj. Tom I. 1858	—	—
— — Polska dzieje i rzeczy jéj. Tom III. 1855	3	15
— — Polska dzieje i rzeczy jéj. Tom IV. 1856	4	—
— — Polska wieków średnich. 4 tomy. 1851—56.	12	20
— — Pszczoły i bartnictwo w Polsce. 1856	—	10
— — Rozbiory dzieł różnemi czasy. 1844	2	20
— — Jeografia czyli opisanie ziemi polskiéj	—	15
— — Obraz dziejów	—	12½
— — Waga. Historya książąt polskich. 1857	—	20
— — Wyciąg z jeografii polskiéj. 1857	—	10
— — Żywot Jana Pawła Lelewela. 1857	—	5
Lenartowicz. Lirenka. 1855	1	—
— — Zachwycenie i błogosławiona. 1855	—	10
— — Święta Zofia. 1857	—	10
Leszek. Parafiańszczyzna. Tom II. 1850	1	20
Libelt. Dziewica orleańska. Wydanie II. 1852	2	20
— — Feleton polityczno-literacki. 1845	1	—
— — System umnictwa. 2 tomy. 1857	4	20
— — Pisma pomniejsze. 6 tomów. 1849—51	12	—

	Tal.	Sgr.
Libelt. Pisma krytyczne. 2 tomy. 1851	4	—
Listy galicyjskie, czyli rozbiór krytyczny ustawy zaprowadzonéj w Galicyi. 1843	1	10
Łukaszewicz. Dzieje kościołów helweckich w Małéj Polsce. 1853	3	10
— — Historya szkół w Polsce od najdawniejszych czasów aż do roku 1794. 4 tomy	12	—
— — Zakłady naukowe w Koronie i W. Ks. Litewskiém. 2 tomy. 1851	6	—
Macaulay. Dzieje angielskie. Tom I. 1854	2	—
Makbet. Tragedya Shakspeara, przekład A. E. Koźmiana. 1857	1	—
Malczewski. Marya, powieść ukraińska. 1856	—	5
Małecki. List żelazny, tragedya. Wyd. II. 1856	1	10
— — Grochowy wieniec, komedya. 1856	—	25
Mann. Liga i doświadczenie. 1849	—	12½
— — Sztuka i miłość, dramat. 1849	—	25
Matecki. Słownictwo chemiczne polskie. 1855	—	25
— — O najnowszych sposobach leczenia skrzywień ciała ludzkiego. 1840	—	10
Maron. Prawidła leśnictwa. 1843	2	—
Marynia, czyli rozmowy o pierwszych zasadach św. religii. 1846	—	25
Miaskowski. Rytmy, na nowo wydane przez Dra. J. Rymarkiewicza	1	15
Mittelstaedt. Uwagi nad gospodarstwem wiejskiém. 1851	1	—
Mora. Fundamenta budowy społecznéj, zastósowane do narodu polskiego. 2 tomy. 1853	3	—

	Tal.	Sgr.
Nauka poezyi, zawierająca teoryą poezyi, ułożona przez H. C, z dobranemi przykładami wydana przez M. L. 1851	1	—
Nauki religijno-moralne. 1847	—	7½
Niedowiarek, powieść moralna przez Konstancyą Ł. 1842	—	25
Niemojowski, Ludw. Obrazy z pisma świętego	1	20
Niewęgłowski. Geometrya. 1855	2	—
Obrazy z życia i podróży. 1846	1	—
Odrowąż. Kilka chwil we Włoszech w roku 1847., 1848., 1850	1	
Odyniec. Felicyta czyli Męczennicy kartagińscy. 1858.	1	5
O dziesięcinach kościoła rzymsko-katolickiego w Austryi. 1855	—	22½
Orzechowski. Annales Stanislai Orichowi. 1854	2	—
Pamiętniki o Samuelu Zborowskim. 1844	—	22½
Pieniążek. O bagnach nad Obrą i projekcie ich osuszenia. 1851	—	15
Pieśń o ziemi naszéj. Wydanie II	—	25
— — Toż samo z oprawą ozdobną	1	15
Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolicy Aleksoty. 1844	—	20
Pokutnicy, poemat napisany p. Bronisława L. 1854.	—	25
Polignac. Depesze po śmierci Jana III. 2 tomy. 1855.	1	10
Pomian, St. Wystawa sztuk pięknych w Berlinie w roku 1844	—	7½
Poezye Mazura. 1834. (Cena zniżona)	—	25
— — przez F. L. 1845	1	—
Powieść z czasu mojego czyli przygody litewskie	1	15
Powieści dwie. 1855	—	20

	Tal.	Sgr.
Prusinowski. Mowa żałobna na cześć ś. p. Antoniny z Grudzińskich Chłapowskiéj. 1857	—	10
Przyborowski. Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. 1857	1	—
Rucki, J. W. Ustawy św. Ojca Ngo Bazylego, tudzież uwagi i nauki duchowne. 1854	—	20
Rymarkiewicz. Nauka prozy. 1855	—	20
— — Wzory prozy. 1856. 3 tomy	4	15
Sejm ustawodawczy rakuzki. 2 tomy. 1849—50	2	5
Semenenko. Obraz słowa polskiego i jego odmian. 1852	—	15
Siemieński. Poezye. 1844	1	—
— — Legendy i podania polskie, ruskie i litewskie. 1845	1	—
Słówko o Jezuitach. 1853	—	10
Sofokles. Elektra, tragedya tłómaczenia A. Małeckiego. 1854	1	—
Starożytności polskie ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadł. zebrane. 2 tomy. 1842—50	10	—
Stepy. Poemat przez autora Kirgiza. 1856	—	20
Święcone, czyl pałac Potockich w Warszawie. 1854	1	—
Szafarkiewicz, Dr. Historya naturalna dla szkół. Kurs I. i II. 1853	—	15
Szkic towarzyskiego życia miasta Warszawy z połowy XIX. wieku. 1855	1	—
Szkółka dla młodzieży. Tom V. czyli roczn. 1854.	2	—
Tablice synchronistyczne do historyi polskiéj. Wydanie II. 1845	—	25
Trentowski. Stosunek filozofii do cybernetyki	1	5

	Tal.	Sgr.
Uwagi nad powodami upadku majątków obywateli w W. Ks. Poznańskiém. 1852	—	7½
Wirgiliusz. Bukolika, tłum. Dra. Mottego. 1852	—	7½
Wojkowska. Pieśni ludu wiejskiego. 1844	—	10
Wybicki. Dodatek do pamiętników odnoszący się do Jędrzeja Zamojskiego. 1843	—	7½
Wysocki. Pamiętnik o legionie polskim w Węgrzech. 1850	1	—
Wspomnienie o Kownie. 1854	—	15
Xenofonta Ekonomik, przekład Ant. Bronikowskiego. 1857	—	15
Zbylitowski. Żywot szlachcica we wsi	—	10
Żale, gorzkie płaczącego kosyniera. 1853	—	10
Zarysy życia towarzyskiego z połowy XIX. wieku. 1856	—	20
Żygliński. Fantazye i dumki. 1844	—	20
Żywot świętéj Weroniki, tłum. z włoskiego. 1856.	—	25

Ryciny.

Rycina Stefana Czarnieckiego, na chińskim papierze	1	—
na białym papierze	—	20
Joachima Lelewela, na chińskim papierze	1	—
na białym papierze	—	20
Jana Tarnowskiego	1	—
Stanisława Żółkiewskiego	1	—
Wincentego Gosiewskiego	1	—
Jana Zamojskiego	1	—
Dra. Wolfa	1	—

	Tal.	Sgr.
Rycina Władysława Jagiełły pod Smoleńskiem	2	—
Sztab jener. Skrzyneckiego pod długiém Siodłem 1831	1	—
Hr. Tytusa Działyńskiego (miedzioryt)	2	—
Adama Mickiewicza	2	—
Braci Wieniawskich	2	—

Komisowe jako też w większéj ilości nabyte.

Przegląd Poznański z r. 1845. do 1855., rocznik à	6	—
Demokraci i Arystokraci, obraz dramatyczny w pięciu odsłonach	1	10
Dźwięki minionych lat (1835., 1836.) 1848.	—	10
Historya powszechna. Tom I.: Świat przedchrześciański; przez Eul. Zakrzewskiego. 1850	2	20
Rozbiór kwestyi włościańskiéj w Polsce i w Rossyi. 1850	3	—
Badania historyczne pr. ks. Hug. Kołłątaja. 3 tomy	5	—
Listy w przedmiotach naukowych, pr. tegoż. 4 tomy	5	—
Żywot błogosławionego Prandoty z Białczewa, pr. M. Gładyszewicza	1	20
Aniela czyli ślubna obrączka, powieść narodowa przez A. 1831	—	10
Do mistrzów słowa, Ostatni dzień dzisiejszy	—	25
Długosz. Lites ac res gestae inter polonos ordinemque cruciferorum. 3 tomy	48	—
Annales domus Orzelsciae	3	—
Gabinet medalów hr. Raczyńskiego. 3 tomy	22	15

	Tal.	Sgr.
Kaplica Bolesława i Mieczysława w Poznaniu.....	—	—
Wspomnienia Wielkopolski. 2 tomy. Z atłasem rycin.....	32	—
Kościoły wielkopolskie, 18 rycin na miedzi rzniętych	9	—

Pod prasą:

Pamiętnik do historyi polskiéj w ostatnich latach panowania Augusta III. i pierwszych Stanisława Poniatowskiego, przez Adama Moszczyńskiego.

Łukaszewicz. Dzieje kościołów katolickich w Wielkiéj Polsce. 4 tomy.

Pamiętniki Kajetana Koźmiana. 2 tomy.

Stefan Czarniecki. Poemat przez Kajetana Koźmiana.

Macaulaya Dzieje Anglii, drugi i następne tomy.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

68009
68009
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Biblioteka Główna UMK
300020951696

BIBLIOTEKA
VNIWERSYTECKA
69009
W TORVNIV